



EDWARD SZAJOWSKI.

Unarodowienie szkoły

w duchu postępowym.

WIEC NARODOWY. RUCH W KRÓLESTWIE POLSKIM. KOMITET PRACY NARODOWEJ. DYSKUSYA W LWOWSKIEJ RADZIE MIEJSKIEJ. ROZPRAWY W SEJMIE KRAJOWYM. WIEC RODZICIELSKI. TOWARZYSTWO NAUCZYCIELI SZKÓŁ LWOWSKICH. ODDZIAŁ LWOWSKI TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO. UWAGI OGÓLNE. REZOLUCYE.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM AUTORA.

Drukiem W. A. Szykowskiego.

1906.

id. nar. 13

Włocławek dnia 10. 12. 1912 r.

EDWARD SZAJOWSKI.

Unarodowienie szkoły

w duchu postępowym.

WIEC NARODOWY. RUCH W KRÓLESTWIE POLSKIM. KOMITET PRACY NARODOWEJ. DYKUSYA W LWOWSKIEJ RADZIE MIEJSKIEJ. ROZPRAWY W SEJMIE KRAJOWYM. WIEC RODZICIELSKI. TOWARZYSTWO NAUCZYCIELI SZKÓŁ LWOWSKICH. ODDZIAŁ LWOWSKI TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO. UWAGI OGÓLNE. REZOLUCYE.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00 100 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WE LWOWIE.
NAKŁADEM AUTORA.
Drukiem W. A. Szyjkowskiego.
1906.



20.091

Przebudzeni z długiego snu niewoli blaskiem złotej jutrenki, świtającej braciom naszym za kordonem, rozglądamy się wokoło nawpół senni jeszcze...

A gdzież ta polska krasa ojczystej ziemi naszej? — gdzie te gorące serca polskie? — te charaktery na wzór naszych wielkich mężów czynu, przed którymi najsilniejsi władcy pochylali czoła, tuląc się pod ich skrzydła opiekuńcze? —

Wszystko to przyćmił niepohamowany duch nocy, kiedyśmy snem spowici, drzemali spokojnie.

Dzisiaj, w zaraniu nowej doby dziejowej spoglądamy z tęsknotą na obraz naszej świetności polskiej. Czy i nań padnie promień słońca, któremu zarówno wszystkim świecić nakazano?

Nie czas bezradnie oddawać się rozpaczy.

Skoro łzami sierót polskich i rdzą czasu przeżarte, ciężkie kajdany niewoli, spadają zwolna z rąk naszych, więc razem do pracy na nowo!

Uprzytomnić drzemiące jeszcze dusze polskie, uświadomić naród w ciemnościach pograżony, niosąc mu jak najwięcej światła i światła — światła oblewającego istotę naszego stanu narodowego, zaniedbane pole naszej obowiązkowej pracy — oto hasło unarodowienia szerokich mas społecznych, potęgujące się u nas pod wpływem wypadków w Królestwie Polskiem u tej części społeczeństwa, która jeszcze nie uroniła krzty krwi i ducha narodowego, polskiego.

Uświadomić naród całej Polski, od najodleglejszych do najbardziej zapadłych jej granic, od dziecięcia przychodzącego do lat rozeznania do zgrzybiałego starca; a więc uświadomić go przez dom rodzicielski, przez szkołę we właściwym jej dzisiejszem znaczeniu, wreszcie przez szkołę życia — oto rozkaz dany nam na drogę narodowego działania.

Chcąc zaś szkole wogóle zapewnić skuteczny jej wpływ w tym względzie, należy zwrócić szczególniejszą uwagę na jej kierunek: prostować go i utrwać w myśl naszych potrzeb narodowych, słowem, należy szkołę unarodowić.

Potrzebę unarodowienia szkoły poruszano już niejednokrotnie przed laty na zgromadzeniach publicznych, w prasie codziennej i pedagogicznej i t. p. Były to jednak głosy przygodne, podnoszone raczej w formie ubolewania nad niedomaganiem szkół naszych w tym kierunku, aniżeli celowa dążność do tchnięcia w nie ducha narodowego.

Pierwszy krok stanowczy do akcji realnej w myśl postulatów polskich o reformę szkolnictwa w duchu narodowym uczynił u nas Wiec Narodowy, obradujący w dniach 31. maja i 1. czerwca 1903 roku we Lwowie*).

Z pomiędzy wielu spraw bardzo doniosłego znaczenia, omawianych na Wiecu Narodowym, szkolnictwo najbardziej zaważyło na szali. Największa ilość referatów omawiających sprawę wychowania i nauczania w duchu narodowym, zgłoszonych na ten Wiec, jest wymownym dowodem jej aktualności, powzięte zaś uchwały na podstawie wyczerpujących rozpraw stanowią główny punkt działalności wiecowej.

Niezmordowanej pracy ks. prałata Jana Gnatowskiego, dra Ernesta Bandrowskiego i dra Edwarda Lilięna, jako dzielnych przodowników Sekcji dla rozwoju wewnętrznego, w której omawiano potrzeby szkolnictwa, przypisać należy,

*) Pamiętnik Pierwszego Wiecu Narodowego, Lwów 1903.

że pomimo olbrzymiego materiału a krótkiego czasu obrad, nie uroniono tu żadnej myśli zdrowej, do urzeczywistnienia ideałów polskich przez szkołę potrzebnej, a przekazano jej wszystkie potomności, jako trwały plan odrodzenia narodowego przez oświatę. Tak więc:

Ś. p. Tadeusz Romanowicz podał dokładny szkic reformy Rady szkolnej krajowej, streszczający się w następujących, przyjętych rezolucjach:

I. „Zmienić skład Rady szkolnej krajowej w ten sposób, ażeby z zachowaniem całego obecnego składu wprowadzić do niej 6 członków, wybieranych przez Sejm w sposób analogiczny, jak Sejm wybiera członków Wydziału krajowego — wszakże niekoniecznie z pośród posłów sejmowych, a zamiast dwóch przedstawicieli zawodu naukowego, jak opiewa obecny statut, wprowadzić 4 przedstawicieli zawodu nauczycielskiego, a to w połowie ze szkół wyższych, a w połowie z ludowych.

II. Radzie szkolnej krajowej w tak zmienionym składzie zastrzedz uchwalanie we wszystkich sprawach, odnoszących się do ogólnego i szczegółowego programu wychowania publicznego w kraju, do programów poszczególnej kategorii szkół, planów naukowych, książek szkolnych i podręczników, regulaminów szkolnych, spraw przysposobienia nauczycieli szkół ludowych i wyższych, wskazówek pedagogicznych, wszelkich okólników, mających obowiązywać ogół szkół, lub pewne ich kategorie i t. p., a to bez względu, czy sprawy te mają jako projekty ustawodawcze wejść do Sejmu krajowego, czy też we własnym zakresie Rady szkolnej krajowej załatwione być mogą.

III. Wszelkie sprawy bezpośredniej administracji szkół, tudzież sprawy osobiste należy przekazać Sekcyom, do których pełna Rada szkolna krajowa wydelegowałaby z grona członków autonomicznych po 3 delegatów, obowiązujących się do stałego udziału w obradach i czynnościach Sekcyi, z głosem stanowczym i z prawem odwołania się przeciw uchwale Sekcyi do pełnej Rady“.

Dyr. Jan Szafrąński przedstawia „Stan i potrzeby oświaty ludu“, na podstawie którego referatu przyjęto następujące rezolucye:

„I. Wiec narodowy uważa sprawę oświaty ludowej za pierwszy warunek rozwoju narodowego i domaga się bezwarunkowo przyspieszenia wykonania ustaw szkolnych z r. 1873, tak, aby każde dziecko w wieku szkolnym miało możliwość nabycia wykształcenia elementarnego, podstaw moralnych i ducha narodowego.

W szczególności domaga się Wiec:

- a) organizacyi szkół we wszystkich gminach kraju i powołania do życia instytucyi wędrownych nauczycieli;
- b) podniesienia poziomu wykształcenia nauczycieli przez odpowiednią reformę seminaryów nauczycielskich;
- c) zadośćuczynienia słusznym żądaniom nauczycieli i całej opinii kraju, domagającym się radykalnej poprawy stosunków prawnych i materyalnych nauczycieli ludowych;
- d) od nauczycieli: działalności w duchu obywatelskim i narodowym tak w szkole, jak i poza szkołą, w całej pełni tych swobód, jakie im dają obowiązujące ustawy.

Wiec narodowy wyraża przekonanie, że wobec doniosłości znaczenia oświaty ludowej dla przyszłości narodu, Sejm krajowy nie cofnie się przed żadną materyalną ofiarą, na ten cel bowiem nakładane stopniowo większe ciężary, ogół ludności bez szemrania przyjmuje.

II. Wiec narodowy, pragnąc, aby jak najszersze masy ludowe miały możliwość podźwignięcia się pod względem moralnym, ekonomicznym i narodowym, wyraża przekonanie, że Sejm krajowy wydatniejszą pomocą materyalną przyczyni się do rozszerzenia szkół dla analfabetów.

III. Wiec narodowy uznaje pozaszkolną pracę nad oświatą całego społeczeństwa w tym kraju, jako czynnik równorzędny i równie niezbędny, jak działanie przez szkołę. Jest przeto obowiązkiem każdego dobrego obywatela i patrioty, podejmowane w tym kierunku usiłowania ofiarnie i czynnie popierać. Usiłowań tych nie należy unifikować tak, ażeby w szerzonej w ten sposób oświacie zacierały się różnice poglądów i kierunków, co wobec postępującego dojrzewania i uświadomienia ludu byłoby nieraz przeszkodą w działaniu. Z tem jednak zastrzeżeniem konieczne jest zaprowadzenie pewnej łączności i porozumiewania się po-

między różnorodnymi instytucjami i stowarzyszeniami, mającymi na celu oświatę pozaszkolną, ażeby sobie wzajemnie nie przeszkadzały i w pracach swych się nie krzyżowały.

Wiec narodowy uznaje przeto wielką użyteczność projektu kongresu oświaty ludowej, w roku zeszłym przez Towarzystwo Szkoły ludowej podjętego i wyraża nadzieję, że Towarzystwo zwalczy trudności, dla których wykonanie projektu tego odroczyło i kongres taki co rychlej zwoła“.

Poseł Dr. Tadeusz Rutowski: „Organizacya szkół dla mniejszości narodowych“.

Uchwalono następującą rezolucję:

„Wiec narodowy wyraża przekonanie, że dzisiejsze ustawodawstwo szkolne nie zabezpiecza mniejszości narodowych i nagląco potrzebną jest reforma w tym kierunku, ażeby w gminach i okręgach szkolnych o ludności mieszanej powstanie i utrzymywanie szkół ludowych dla mniejszości narodowych zostało umożliwione i zabezpieczone przy udziale funduszu krajowego“.

Z następnego referatu posła dra Tadeusza Rutowskiego na temat: „O uprzemysłowieniu kraju“ przyjęto pomiędzy wieloma rezolucjami również jedną najważniejszą dla szkolnictwa ludowego, dodaną przez p. Bol. Bieńkowską, mianowicie:

„Wiec narodowy uznaje potrzebę domagania się u odpowiednich władz, ażeby zajęły się jak najspieszniej zorganizowaniem istniejących szkół robót ręcznych kobiecych w kierunku uprzemysłowienia tychże, oraz tworzeniem nowych takichże szkół po większych i mniejszych miastach kraju“.

Roman Dmowski: „Szkoła średnia w stosunku do potrzeb społeczeństwa“.

Przyjęto następujące rezolucje:

„I. Szkolnictwo średnie domaga się u nas gruntownej reformy, uwzględniającej naszego ducha narodowego, właściwości polskiego umysłu i najpilniejsze potrzeby społeczeństwa;

II. W szczególności należy wziąć pod rozwagę następujące względy:

a) Młodzież nasza musi być wychowaną na obywateli społeczeństwa polskiego, należy więc uczniom szkół średnich dać dokładną znajomość dziejów Polski, literatury polskiej i obecnego stanu społeczeństwa polskiego;

b) szkoła średnia winna najbaczniejszą zwracać uwagę na swoje wychowawcze zadanie, a więc musi uczniom dać te niezbędne pierwiastki wychowawcze, których nie mogą otrzymać w rodzinie;

c) najpilniejszą dziś potrzebą społeczeństwa jest dźwignięcie ekonomiczne kraju, do którego trzeba przedewszystkiem odpowiednich ludzi, a tych musi wychować szkoła; musi więc ona wyrabiać w młodzieży zalety niezbędne w działaczach ekonomicznych;

d) Podstawą odrodzenia narodu jest zdrowie fizyczne i moralne młodzieży. Władze szkolne winny zwrócić baczną uwagę na wszelkie związane z tem kwestye, a w szczególności szkoła średnia winna szerzyć ideę wstrzemięźliwości od alkoholicznych napojów obowiązkowymi wykładami, oraz zakładaniem kółek abstynentów wśród młodzieży.

Dr. Stanisław Rowiński. „Sokolstwo polskie wobec pracy narodowej“.

Przyjęto rezolucye :

„Sokolstwo polskie obrało sobie obok wychowania fizycznego, jako swój cel, wyrobienie w jednostkach ducha karność, dzielność i wytrwałość, i jest szkołą obywatelskiego i narodowego życia. Jako takie, należy Sokolstwo do tych czynników, które w rozbudzaniu życia narodowego jedną z najważniejszych ról odgrywają, za czem idzie, że w szeregach swoich mieścić powinno jak najliczniejsze zastępy tych, którym dobro naszego społeczeństwa leży na sercu“.

Antoni Jezierski. „O stosunkach wśród polskiej młodzieży akademickiej“.

Przyjęto rezolucye :

„Koniecznym jest dla rozwoju naszej młodzieży akademickiej wytworzenie z istniejących wyższych zakładów naukowych w Galicyi prawdziwych ognisk myśli i nauki polskiej, a to :

1. Przez usunięcie elementarnych i fizycznych braków tych zakładów;

2. Przez kreowanie niezbędnych a dotąd brakujących katedr;

3. Przez obsadzanie katedr najwybitniejszymi siłami nauki polskiej, z pominięciem wszelkich innych ubocznych względów;

4. Przez wydatną pomoc ekonomiczną studiującej młodzieży, zwłaszcza przez:

a) tworzenie nowych a pomnażanie istniejących stypendyów bez ograniczeń prowincjonalnych, w szczególności dla młodzieży z Królestwa Polskiego i krajów zabranych;

b) popieranie akademickich Towarzystw, zwłaszcza humanitarnych, zapomocą znaczniejszych subwencji, jako też ciągłej, materyjalnej opieki ze strony całego społeczeństwa;

c) natychmiastowej, doraźnej pomocy domaga się akcja budowy Domu im. Adama Mickiewicza we Lwowie i Domu zdrowia w Zakopanem — a to ze względu na pierwszorzędną doniosłość obu tych instytucji dla polskiej młodzieży akademickiej“.

Aniela Aleksandrowiczówna. „O wychowaniu narodem“.

Przyjęto rezolucye :

1. „Wielce narodowy, uznając, że wobec ciężkich warunków naszego bytu i konieczności ciągłej walki o nasze prawa, potrzeba nam dzielnych jednostek, a widząc równocześnie w wychowaniu rodzinnem podstawę i źródło całego kierunku życiowego, wyraża przekonanie, że to wychowanie winno być oparte na budzeniu głębokich uczuć narodowych, na zaznajamianiu się z naszą historią i na wyrobieniu poczucia obowiązku, prawdziwej samodzielności i budzenia energii życiowej.

2. Z uwagi, że znaczna część dzisiejszych rodzin, pracując poza domem, nie może, a inne nie chcą lub nie potrafią zająć się wychowaniem swej dlatwy, powinna szkoła wyzyskać wszystkie środki, jakimi rozporządza, i nie przestając li tylko na kształceniu umysłów, wyrabiać cha-

raktery i budzić poczucie narodowe. Wiec narodowy wyraża przekonanie, że nauczycielstwo ożywione obywatelskim duchem będzie pracowało z coraz większą usilnością nad przysporzeniem społeczeństwu ludzi czynu, a w celu wspierania się i wzajemnego porozumienia w tej zaszczytnej a ciężkiej pracy, nauczycielstwo gremialnie garnąć się będzie do istniejących już towarzystw, lub tworzyć będzie nowe.

3) Wiec uznaje potrzebę organizowania związków i stowarzyszeń, któreby, objąwszy siecią cały kraj, zaopiekowały się młodzieżą pozbawioną kierunku moralnego i wszelkiej pieczy.

4. Wiec wyraża przekonanie, że tą ważną sprawą zajmą się towarzystwa oświatowe i „Macierz Polska“, Towarzystwo pow. wykładów uniw., Uniwersytet ludowy, Towarzystwo Szkoły ludowej, Komitet wydawnictw ludow. i związki opiekujące się ubogą lub zaniedbaną młodzieżą, jak „Związek rodzicielski“, Tow. pomocy naukowej i inne“.

5. Wiec narodowy uznaje, iż jednym z najważniejszych warunków skutecznego wychowania narodowego jest rozszerzenie wśród społeczeństwa idei wstrzemięźliwości od trunków alkoholycznych, uznaje potrzebę zorganizowania Towarzystw wstrzemięźliwości, tudzież poparcie ich ze strony władz i społeczeństwa, uznaje jako rzecz naglącą wprowadzenie w szkołach obowiązkowych wykładów o szkodliwości trunków alkoholycznych i zakładanie wśród młodzieży Kółek abstynentów, jakoteż wydanie przepisów dla zwalczania alkoholizmu“.

Dr. Kazimierz Wróblewski: „O nauce języka polskiego w szkołach polskich w Galicyi“.

Uchwalono następujące rezolucyje:

1. „Wiec narodowy, uznając dotychczasowe długoletnie usiłowania władz szkolnych i nauczycielstwa, w celu podniesienia poziomu nauki języka polskiego w szkołach krajowych, domaga się, aby nauka ta stała się osią kształcenia szkolnego w szkołach ludowych i średnich, aby poświęcono jej więcej, niż dotychczas, czasu i położono

większy nacisk na przygotowanie nauczycieli do jej udzielania.

2. Wiec narodowy domaga się, aby w uniwersytetach krajowych nauce języka i literatury polskiej stworzono lepsze, niż obecnie, warunki rozwoju przez pomnożenie liczby katedr profesorskich tego przedmiotu, przez wydatniejsze wspomaganie seminariów naukowych i tworzenie stypendyów odpowiednich.

3. Wiec narodowy domaga się, aby w szkołach wyższych i specjalnych ustanowiono, gdzie ich niema, lektoraty lub docentury języka polskiego“.

Dr. Kazimierz Jarecki przedkłada dalsze rezolucye, które uchwalono :

„Wiec narodowy, uznając potrzebę, aby z nauki dziejów literatury polskiej wynosiła młodzież szkół średnich prawdziwe odczucie i zrozumienie ducha narodowego, wiarę w siły umysłowe naszego narodu i dążenie do ich wszechstronnego rozwoju, a stwierdzając równocześnie, że dotychczas używane wypisy, skutkiem jednostronnego pesymizmu w poglądach ogólnych, oraz stronniczego niejednokrotnie zapatrywania niektórych pisarzy, tym warunkom nie odpowiadają — domaga się przy wprowadzeniu nowego podręcznika uwzględnienia następujących postulatów :

1) Historya literatury winna dać pełny obraz całego naszego kulturalnego dorobku, podnosić pierwiastki życia, rozwoju i potęgi ;

2) Szczególne uwzględnienie winne w niej znaleźć dzieła t. zw. statystów i wielkich reformatorów politycznych, będące przejawem dążności obywatelskich współczesnych pokoleń.

3) Równocześnie winien być zaznaczony związek tych utworów z teraźniejszością i naturalną ewolucją myśli polskiej.

4) Uwzględniona być winna literatura najnowsza, zwłaszcza historyczna.

Dr. Eugeniusz Romer : „Geografia ziem polskich w szkole średniej“.

Uchwalono rezolucje:

„Wielki narodowy wyraża potrzebę podniesienia poziomu i metody nauki geografii. Dzisiejszy system nauki geografii politycznej z ogromną przewagą kierunku statystyczno-topograficznego, nie odpowiada ani współczesnym kierunkom nauki geografii, ani nie kształci w żaden sposób ducha.

Wprowadzenie w naukę geografii kierunku fizyograficznego na pierwszy plan usunęłoby nie tylko braki dzisiejszego systemu, ale niemniej wpłynęłoby korzystnie na naukę geografii ziemi polskiej, dla której dzisiaj w nauce szkolnej nie ma miejsca. W geografii ogólnej Europy wystąpiłby całokształt obszaru geograficznego ziem polskich, obraz, którego dziś szkoła nie daje, a którą szkoła winna dawać już nie tylko ze stanowiska narodowego, ale ze stanowiska nauki. Wielki narodowy domaga się więc odpowiedniej zmiany planu nauki geografii.

Ponieważ w szczegółowej geografii fizycznej tkwi wiele elementu ogólnie kształcącego, ale niemniej tłumaczy ona w wysokim stopniu proces historii narodu, przeto Wielki narodowy wyraża życzenie, by w nauce historii kraju rodzinnego wyznaczono w planie możliwie znaczny udział dla nauki geografii tak na niższym, jak zwłaszcza na wyższym stopniu nauki.

Ponieważ nauka geografii nie da się pojąć bez stosownych środków poglądowych, przeto Wielki narodowy wyraża życzenie, aby Rada szkolna krajowa postarała się o możliwie dobre mapy ściennie, tak dla nauki fizycznej, jakoteż historycznej geografii; mapy te muszą wszakże odpowiadać dzisiejszym wymaganiom nauki, muszą być obrazem ziem, a nie sygnaturą konwencyonalną i fałszywą, jak to dotychczas przeważnie bywa.

Ponieważ poglądowe środki nauki geografii, zarówno szkolne, jak domowe, (mapy, globusy, atlasy i t. d.), pochłaniają olbrzymie sumy (około 80.000 koron rocznie) na rzecz obcych nakładców, a jeszcze środki niemieckie naukę utrudniają, ponieważ wreszcie kilka prób okazało kwalifikację naukową i techniczną naszego społeczeństwa do za-

stąpienia owych środków własnymi siłami, przeto Wiecej na rodowy wzywa całe społeczeństwo, a zwłaszcza świat nauczycielski, do gorliwej pracy w tym kierunku, w którym Rada krajowa nie odmówi jej winnego poparcia“.

Nad wykonaniem żądań Wiecej w duchu powyższych rezolucyj, uchwalonych przez sekcję dla spraw rozwoju wewnętrznego, tudzież innych postulatów narodowych, wyrażonych przez sekcje: organizacyjną i obrony narodowej, czuwa stale „Komitet Pracy Narodowej“.

Tymczasem na politycznym horyzoncie braci naszych za kordonem błysnął promień błogiej nadziei. W powszechnym ruchu narodowym, w Królestwie Polskiem, rozbrzmiało nie nowe, ale niezawodne hasło: „przez oświatę do wolności“, hasło obudzające najżywsze sympatyje wśród całego społeczeństwa. Z niezwykłą u nas solidarnością, hasło to, spotęgowane pod wpływem uświadczenia narodowego w jedno głośne wołanie o język polski w szkołach, obudziło wnet sfery dla sprawy narodowej polskiej obojętne, dalej, nieprzychylnie, wreszcie wprost wrogo usposobione, i podziało na ogół tak silnie, iż stało się nawet decydującym u rządu rosyjskiego. Oto bowiem Komitet ministrów w czerwcu 1905 r. uznał w zasadzie, że szkoła ludowa w Królestwie Polskiem powinna być polską. Oświadczenie się ministrów nie przyniosło w urzeczywistnieniu oczekiwanego rezultatu. Społeczeństwo polskie więc postawiło w sprawie utworzenia szkoły polskiej kategoryczne żądania, znajdujące swój wyraz w późniejszej odezwie nauczycieli i nauczycielek Królestwa Polskiego, która opiewa:

„Rodacy!

Zjazd nauczycieli i nauczycielek z Królestwa Polskiego, odbyty w dniu 27-go listopada r. 1905 w Warszawie, wy-

chodząc z zasady, że: a) zadaniem szkoły elementarnej powinno być wychowanie młodzieży szerokich mas ludowych na zdrowych, przywiązanych do własnego kraju i użytecznych członków swego społeczeństwa; b) że w nauczaniu decydować powinny przede wszystkim względy natury pedagogicznej, — powziął następujące uchwały:

1) Nauczanie w szkole elementarnej odbywać się powinno u nas li tylko w języku polskim.

2) W szkole początkowej do obowiązkowych przedmiotów nauczania, nie powinien wchodzić żaden inny język poza ojczystym.

3) Cały system nauczania, zarówno co do przedmiotów, jak i podręczników, powinien uległ gruntownej rewizji i pracę w tym kierunku zjazd uważa jako jedno z pierwszych zadań nauczycielstwa.

W myśl powyższych uchwał, zebrani zobowiązali się, każdy poszczególnie, do solidarnego, natychmiastowego zastosowania w praktyce pierwszych dwóch punktów, zaś zrealizowanie punktu trzeciego polecieli komisji, wybranej ze swego łona.

4) W celu dostarczenia przetwarzającej się na podstawach narodowych szkole ludowej w Królestwie Polskiem odpowiednich sił nauczycielskich, Zjazd uważa za rzecz niezbędną, aby ogół społeczeństwa polskiego, nie czekając na spolszczenie seminariów nauczycielskich rządowych, przystąpił niezwłocznie do założenia seminariów nauczycielskich prywatnych.

5) Ignorować wszelkie zarządzenia okręgu naukowego i Dyrekcyi naukowych, przeciwne wyszczególnionym wyżej uchwałom.

6) Zjazd wypowiada się za koniecznością, aby w prasie polskiej omawiane były szeroko potrzeby wychowania narodowego wogóle, a szkolnictwa ludowego w szczególności. W tym celu Zjazd uważa za potrzebne, bądź wydawanie specjalnego pisma, potrzebom szkolnictwa poświęconego, bądź otworzenie działu szkolnego w któremkolwiek z istniejących pism polskich.

Uchwały powyższe podpisało i ogłosiło w dziennikach przeszło 1000 nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych, a w całym kraju treść tych uchwał została natychmiast wprowadzoną w życie.

W ten sposób zamienimy w czyn powszechną wolę narodu.

I oto gdy żądania nasze po tyloletniej męce dzieci naszych weszły wreszcie na drogę jedynie uczciwego i obywatelskiego spełnienia swego wysokiego przeznaczenia, zaczęły się dzikie represye i prześladowania ze strony nikczemnej biurokracyi miejscowej. We wszystkich okręgach Królestwa Polskiego zaczęto wydalać tych nauczycieli, którzy ośmielili się stanąć mężnie w obronie szkoły polskiej, w obronie najświętszych interesów ludu i narodu polskiego.

Nauczyciele spełnili swój obowiązek. Za to biurokracya, korzystając podstępnie ze stanu wojennego, pozbawia ich chleba i dachu nad głową.

Rodacy! Społeczeństwo nasze nie dopuści, żeby głód i nędza stały się udziałem tych dzielnych, a ofiarnych pracowników na niwie oświaty ludowej!

Wzywamy wszystkich do natychmiastowej składki narodowej na podtrzymanie tych cichych bojowników za sprawę unarodowienia szkoły polskiej! Niech dziki prześladowca przekona się, że za nauczycielstwem ludowym stoi cały naród polski.

„Narodowe Koło nauczycieli ludowych“.

Silne to tętno serca Polski udzieliło się wnet całemu jej organizmowi, a więc wszystkim zabranym prowincjom, poruszyło zatem i nasze umysły. Organa, stojące wytrwale na straży życia narodowego i jego postępu w naszej dzielnicy Rzeczypospolitej, wysnuły stąd należyte konsekwencye i jęły się skwapliwie jednolitego działania na zaniedbanym ugorze oświaty narodowej. Czujny Komitet Pracy Narodowej, wywiązując się z posłannictwa wskazanego mu przez Wic narodowy, skierował swą chlubną działalność w stronę

oświaty; dla uzyskania zaś dzielnych współpracowników, odniósł się w pierwszym rządzie do Sejmu krajowego z memoriałem w sprawie polepszenia bytu nauczycieli ludowych, odpowiednio do ich zadania i pracy obywatelskiej. Memoriał ten opiewa:

„Wysoki Sejmie!

Komitet Pracy narodowej zważywszy, że kraj znajduje się na drodze zdobycia znaczniejszych środków finansowych, postanowił na posiedzeniu dnia 29-go października 1905 r. zwrócić się do Wysokiego Sejmu z następującym przedstawieniem:

Jedną z najgwałtowniejszych potrzeb narodowych jest uświadomienie ludu. Cel ten może być osiągnięty jedynie przez szkołę, która wówczas odpowie swemu zadaniu, kiedy będzie w rękach pracowników światłych i przejętych duchem narodowym, jednym słowem wówczas, kiedy będziemy mieli w kraju dzielny stan nauczycielski.

Poza nagłą koniecznością wprowadzenia zmian w dotychczasowym wychowaniu młodych sił nauczycielskich, które powinny wynosić z zakładów szkolnych zarówno większy zapas wiedzy — ducha narodowego — jak i świadomość swojego posłannictwa, wysuwa się na pierwszy plan kwestya bytu nauczycieli.

„Komitet Pracy narodowej uważa dotychczasowe płace nauczycieli ludowych jako niewystarczające i nieodpowiednie do stanowiska, jakie naród, ze względu na swą przyszłość, przeznaczać musi nauczycielstwu“, a nawet wyraża uzasadnioną obawę, że dłuższe upośledzenie stanu nauczycielskiego musi pozbawić kraj lepszych pracowników, bo zdolniejsza i więcej do pracy obywatelskiej sposobna młodzież, z łatwo wy tłumaczonych względów, unikać będzie niewdzięcznego zawodu.

Wychodząc ze stanowiska, określonego rezolucjami Wiecu narodowego, o ile z jednej strony żądamy, by nauczyciele ludowi w pracy dla naszej przyszłości świecili całemu społeczeństwu przykładem poświęcenia, a strzegąc

ideałów narodowych, w złej czy dobrej doli, wszczepiali je w młodzież, powierzoną ich pieczy, o tyle, w duchu wyrażonej na Wiecu woli narodu, zaznaczamy z całym naciskiem, że kwestya poprawy bytu nauczycielstwa ludowego nie jest zagadnieniem ekonomicznem, którego rozwiązanie ma wpłynąć na zmniejszenie lub przysporzenie liczby niezadowolonych czynników w kraju, lecz w całej pełni sprawą narodową, mającą rozstrzygające znaczenie dla naszej przyszłości.

Wyrażamy przekonanie, że Wysoki Sejm, powołany ustawodawczo do decydowania o losach oświaty ludowej w naszym kraju, jako Sejm narodowy, uzna konieczność zaspokojenia słusznych żądań stanu nauczycielskiego i zechce wziąć tę sprawę pod swą światłą rozagę, jako kwestyę naglącą.

We Lwowie, d. 1-go listopada 1905 r.

Za komitet Pracy narodowej:

Władysław Gniewosz prezes; *Wojciech Biechoński, dr. Stanisław Głąbiński* wiceprezesi; *Bronisław Laskownicki, dr Edward Lilien*, sekretarze.

Ten szczegół, to tylko słaby i jednostronny czynnik, posiłkujący pracę narodową. Zrozumiał to Komitet i postanowił ze sprawą unarodowienia szkoły zaznajomić jak najszersze warstwy społeczeństwa, zaczynając przedewszystkiem od tych, którzy wzajemnie powinni wspierać usiłowania narodowe szkoły, a więc od rodziców tej młodzieży, którą szkoła w duchu narodowym, przy pomocy domu rodzicielskiego i kościoła, ma wychować.

W tym celu Komitet zapoczątkował wiec rodzicielski we Lwowie. W czasie odpowiednich do Wiecu przygotowań, sprawa unarodowienia szkoły w szczególności już weszła na tory publicznej dyskusyi.

Oto bowiem głos publiczny w tej sprawie zabrała pa-
tryotyczna

Rada miejska we Lwowie,

dowodząc w pięknych rozprawach powziętemi rezolucjami nad sprawozdaniem z czynności delegata miejskiego do Rady szkolnej krajowej, że edukacja narodowa, w chwili epokowej dla całego narodu polskiego, jest kwestją niesłychanie doniosłego znaczenia dla stolicy kraju, i że w tej kwestyi należy się oświadczyć szczerze, jasno i stanowczo.

Reprezentacja miasta Lwowa, z Prezydentem M. Michalskim na czele — zjednała sobie szczerą sympatyę ogółu tem, że pomimo olbrzymiej ilości spraw administracyjnych, bez uszczerbku dla tych ostatnich, zdołała poświęcić kilka posiedzeń na omówienie sprawy unarodowienia szkoły, a tem samem rozbudzić zainteresowanie się tą kwestją w szerszych kołach publicznych. Szkoda tylko, że niema stenograficznych zapisków z tych pięknych, pełnych patriotyzmu przemówień, że więc można tu korzystać tylko ze szczupłych sprawozdań dziennikarskich.

Dr. Ernest Adam w początkowem swem przemówieniu zaznaczył, że choć jest człowiekiem, którego zawód niema nic wspólnego z kwestją omawianą, zapisał się do głosu, i to zapisał się pierwszy. Ale sprawa wychowania jest właśnie jedną z tych spraw, w której głos zabierać powinni nie tylko fachowcy, nie tylko nauczyciele. Jest to kwestya, od której tak zależy przyszłość narodu, że cały też naród powinien się nią zajmować.

Żądamy, aby szkoła była polską. Praca nad unarodowieniem szkoły pewne niezaprzeczone postępy poczyniła, ale to są postępy minimalne i bardzo dalekie od tego, czego żądamy.

Typ szkolnictwa średniego u nas nie jest rozwojem własnego typu, stworzonego przez Komisję edukacyjną. Z dnia na dzień zmieniano język wykładowy niemiecki na polski, a zresztą typ, narzucony z zewnątrz, pozostał ten sam, a raczej się jeszcze pogorszył.

Dzisiejszy typ gimnazyów opiera się o publikacje dra Hartla, obliczające potrzeby szkolnictwa ze stanowiska inte-

resów i potrzeb społeczeństwa niemieckiego, a lekceważące potrzeby Polaków i innych narodowości w Austrii. Słynny „Lehrplan“ ma zawsze na myśli nauczyciela-Niemca, i uczenia-Niemca, a nawet dotychczas nie został przetłumaczony. I rzecz dziwna: przewodnikiem nauczyciela-Polaka jest książka niemiecka, przesiąknięta duchem niemieckim.

Rada szkolna krajowa jest za mało instytucją autonomiczną, przyjmuje ducha i nastrój szkoły z zewnątrz i nie liczy się przytem z potrzebami i historycznym rozwojem ducha narodowego. Ale tego ducha skrepować nie można, rozwija się on samodzielnie, bez szkoły, stąd panuje ów tak częsty rozdźwięk pomiędzy szkołą a społeczeństwem, tak surowa i częsta, a tak nawet nieraz niesprawiedliwa krytyka, która jednakże jest sprawiedliwą w zaznaczaniu tego rozdźwięku.

Rzecz dziwna, że obrona szkoły, nawet przez wybitnych ludzi wygłaszana, bywa tak słabą, że kończy się zwykle na prawieniu o „dobrej woli“, której nikt nie kwestyonuje. Ale walka o szkołę narodową nie jest walką ani z nauczycielstwem, ani z Radą szkolną, ale walką o rozwój naturalny narodu, o rozszerzenie naszej autonomii narodowego życia.

Powiedziałem — ciągnął dr. Adam — że walka o szkołę narodową nie powinna być walką z nauczycielstwem. Poziom tego nauczycielstwa, jego wykształcenie, pracowitość, fachowość, doszły do niebywałych rozmiarów, ale są też wyjątki ujemne i takich wyjątków cierpieć się nie powinno, bo takie ujemne typy przy dzisiejszej demokracji nauki stają się tem szkodliwsze.

To, co powiedziano o gimnazyach, stosuje się do szkół realnych i seminaryów, które we wschodniej Galicyi co do polskości wiele pozostawiają do życzenia, a utrakwizm bądź co bądź jest zgubnym narodowo.

Co do szkoły ludowej, mowca na razie zaznacza, że ta szkoła powinna być w gminie nie tylko ogniskiem oświaty, ale też ogniskiem całego życia narodowego i społecznego. Ale na to trzeba, aby nauczyciele mogli to uczynić, trzeba wreszcie polepszyć ich byt i tu Rada miejska lwowska,

która zawsze jest tak ofiarną na szkolnictwo, powinna wywrzeć odpowiedni nacisk na czynniki decydujące w kraju.

Dzisiejszy ustrój Rady krajowej może bardzo łatwo nasze interesy narodowe narazić na szwank. Tak n. p. zbiegiem okoliczności, uniwersytet lwowski ma reprezentanta w Radzie Rusina, a referentem w tej Radzie szkół ludowych jest znowu Rusin. Wynikają te błędy i wadliwości z dzisiejszej organizacji Rady szkolnej krajowej. Wytykając błędy tej organizacji, które dałoby się usunąć, a które trzeba usunąć, prócz pokrzywdzenia Lwowa i Krakowa, mowca między innymi wytknął brak reprezentanta nauczycielstwa ludowego w łonie Rady szkolnej krajowej.

Przechodząc do sprawy szkół ludowych, mowca zwrócił uwagę na mnóstwo szkół nieczynnych, co jest skutkiem systemu, zbyt pochopnego usuwania niekwalifikowanych sił nauczycielskich, które dotychczas spełniały swój obowiązek z wielkim nieraz pożytkiem. Dopóki nie ma się sił ukwalifikowanych w ich miejsce, takich sił usuwać się nie powinno.

Następnie dr. Adam omawiał cyfry, wykazujące liczbę dzieci nieuczęszczających do szkoły i liczbę gmin bez szkół, wobec czego, jako zaspokojenie ich potrzeb najpierwszych, mają ogromne znaczenie „szkółki początkowe“, zakładane przez „Towarzystwo Szkoły Ludowej“, w których przeszło 2000 dzieci już pobiera naukę i które powinnyby znaleźć uwzględnienie w sprawozdaniu delegata. Szkółki te wyręczają szkołę urzędową, oraz zadają cios śmiertelny analfabetyzmowi, mimo to i one i zakładające je „Tow. Szkoły Ludowej“, nie cieszą się poparciem Rady szkolnej krajowej, mimo, że wykazują świetne postępy.

W dalszym ciągu wykazywał mowca również, że dobór inspektorów szkolnych nie zawsze jest szczęśliwy, a nieraz ze stanowiska narodowego, wprost ujemny.

Co się tyczy seminariów nauczycielskich, mowca domaga się więcej seminariów żeńskich, równouprawnienia dla nauczycielek, zwłaszcza, że w kraju przeważa liczba nauczycielek, nadto co roku więcej kobiet niż mężczyzn

składa maturę seminaryalną. Jest to czynnik, z którym się liczyć już dzisiaj potrzeba.

Przy sposobności mowca zaprotestował przeciw wprowadzeniu w seminaryach lwowskich osobnych oddziałów z językiem wykładowym niemieckim, podczas gdy liczbę godzin języka polskiego niżono z 4 na 3, tak, że w seminaryum żeńskim we Lwowie język polski jest upośledzony na koszt języka niemieckiego z jednej strony, a ruskiego z drugiej, a liczba godzin polskiego jest niższa, niż nawet w seminaryum przemyskiem.

Przy egzaminach wstępnych do szkół średnich żąda się umiejętności języka niemieckiego, co wyklucza niejako uczniów szkółek wiejskich od szkół średnich. Czy sędzić możemy, że nauka w 3 i 4 klasie szkoły ludowej, kogoś, co wyjdzie z tej szkoły w życie, nauczy po niemiecku? Nie! To czas zmarnowany i naukę niemieckiego zacząć należy od pierwszej klasy szkoły średniej. Bez wątpienia, umiejętność tego języka, jak innych, obcych, jest ważną i potrzebną, ale niech się go uczy, kto go będzie potrzebował, ale niech się przez ten język w szkołach ludowych nie wypiera innych, potrzebniejszych przedmiotów. Z językiem niemieckim przyjmować przywykliśmy kulturę niemiecką, a tej autogermanizacji powinno się przeciwdziałać popieraniem w szkołach średnich nauki prywatnej języka angielskiego i francuskiego.

W szkołach średnich za mało jest nauczycieli języka ruskiego, niemieckiego, francuskiego itd., ale ich niema dla języka polskiego. Dla nauczycieli innych przedmiotów są urlopy, stypendya, wyjazdy za granicę, ale niema ich dla nauczycieli języka polskiego. A jednak powiada się, że kraj nasz ma szkołę polską!

Stan podręczników szkolnych domaga się napiętnowania. Komisye, w liczbie kilkunastu, powołane do życia, opracowały wiele wskazań pożytecznych, które Rada dała do opracowania pewnemu inspektorowi, a ten wydał przed rokiem odpowiednią książkę. Potem powołano do życia centralną komisję do opracowania nowych podręczników, ale tej komisji nie zwołano, choć od roku istnieje, ani razu

na posiedzenie, a równocześnie chodzą wieści, że opracowanie tych podręczników już polecono bez konkursu i bez liczenia się z ową komisją, mimo, że ją składają ludzie, których lekcyażyć nie wolno.

Referent sejmowy spraw szkolnych w dyskusji nad sprawozdaniem Rady szkolnej krajowej odmówił wprost prawa krytyki podręczników szkolnych i pozwolił sobie na twierdzenie, że „kto krytykuje podręczniki, złą oddaje usługę szkolnictwu.

Jaki zaś duch panuje w tych podręcznikach, świadczy choćby wierszyk „O zwierzchności“ z „Drugiej książki do czytania“, który w formie pewnego rodzaju modlitwy wkłada w usta dzieci takie ślubowanie Bogu:

Przykładem posłusznych dzieci
Wszystkom spełnić gotowy,
Co mi moja zwierzchność zleci,
Co rząd każe krajowy.

W dalszym ciągu swej mowy r. dr. Adam zaznaczył, że młodzież w szkołach należy wychowywać po polsku; żąda się bowiem od młodzieży, by nie tylko umiała wiele i była zdrowa, lecz także miała świadomość przynależności swej narodowej i swoich obowiązków, nie tylko w tym zaborze, ale i względem całości. Trzeba zatem wszczepiać młodzieży ideał w duszę, co dałoby się np. zrobić przez zbliżenie szkoły do Sokolstwa. Aby szkoła była narodową, nie wystarczy, by młodzież była patryotyczna, lub patryotyczni nauczyciele. Tu decyduje organizacja systemu szkolnego, a ta nie jest narodową.

Mowca zakończył, stawiając szereg rezolucji „imieniem swoim i imieniem poważnego grona radnych“.

Rezolucye te imieniem Rady miejskiej wyrażają, że szkoła powinna być w interesie społeczeństwa narodową. W tym celu w społeczeństwie powinien być zapewniony wpływ na szkołę, a całe ustawodawstwo szkolne, dotyczące szkolnictwa ludowego i średniego, powinno być przeniesione z państwa na kraj, wpływ zaś niezawisłych od rządu centralnego czynników obywatelskich w Radzie szkolnej

krajowej, powinien być rozszerzony, a podręczniki powinny ulec reformie w duchu ideałów narodowych. Rezolucje też zawierają wezwanie do posłów stolicy w Sejmie i Radzie państwa, aby w tym kierunku podjęli odpowiednią akcję.

Dyr. Jan Soleski. „W rozdanem sprawozdaniu o działalności delegata naszego do Rady szkolnej krajowej zauważyłem na okładce, że sprawozdanie to drukowane jest jako manuskrypt, to znaczy, że nie jest przeznaczone dla szerszego ogółu.

Zasadniczo należałoby sobie jednak życzyć, aby sprawozdania delegatów stolicy kraju do Rady szkolnej krajowej, jako indywidualne, nie unikały rozpowszechnienia, bo przecie poglądy osobiste nie stanowią tajemnicy urzędowej.

Ale skoro wielce szanowny nasz delegat w przedmowie do Rady, na wstępie zastrzega sobie prawo uzupełnienia sprawozdania ustnie, więc korzystając z prawa interpelacji. Idąc tokiem sprawozdania, zaczynam od najnowszej ustawy, przekształcającej Radę szkolną krajową.

Pan delegat ze sprawozdania konstatuje skromnie fakt, że ta nowa ustawa obniżyła znacznie wpływ czynników autonomicznych w Radzie szkolnej krajowej.

Nawiasem zauważę, że złe jest o wiele większych rozmiarów, niż to przedstawia sprawozdanie. Zalicza ono bowiem do autonomicznych członków Rady szkolnej krajowej 6 zawodowych znawców szkolnictwa, którzy wszyscy powoływani będą z szeregów c. k. urzędników państwowych, a tem samem, rząd w każdej chwili może wpływać, jak mu się podoba, na ich „autonomiczność!“

Ale nietylko sama ustawa uszczupliła w wysokim stopniu autonomiczny charakter tak ważnej instytucji, jak Rada szkolna krajowa, reszty dokonał nowy Regulamin obrad tej magistratury, tak krępujący wpływ czynników autonomicznych, że właściwie Rada szkolna krajowa stała się jednym z departamentów c. k. Namiestnictwa.

Oczywiście, o tę klęskę autonomii krajowej nie myślę winić naszego delegata, ale myślę, mamy prawo domagać się od niego, aby nam przedstawił bez osłonek i bez rękawiczek, jaki był przebieg całej tej akcji, kto wykonał ów

zamach na autonomię, dlaczego o niebezpieczeństwie nie przestrzeżono dość wcześnie kraju.

I nie tylko to! Ustawę pogorszył regulamin obrad, a tego regulaminu nie uchwalał Sejm, ale ułożyła go, a przynajmniej aprobowała, sama Rada szkolna krajowa. Chciałbym przeto wiedzieć, jakie stanowisko zajmował nasz delegat wobec tego regulaminu i w jaki sposób doszło do wykazanego w sprawozdaniu zanulowania wpływów autonomicznych na rzecz biurowych referentów c. k. Namiestnictwa.

Cała nowa organizacja Rady szkolnej krajowej jest klęską, jest dotkliwą porażką, a dowiadujemy się o tem dopiero ze sprawozdania. Czy nie byłoby wskazaniem, a nawet wprost zaleconem, aby delegat w tak ważnych sprawach informował wczas reprezentację miasta. Obecnie w sprawozdaniu znajduje się uwaga, że Świetna Rada powinna poczynić odpowiednie kroki, aby się postarać o usunięcie tych niedomagań ustawy. Ależ p. delegat zna sprawę dokładniej niż Rada, zechce więc przedstawić nam, jakie kroki są do zrobienia, gdy klamka zapadła, zechce przedstawić nam tu szczegółowe wnioski.

W dalszym ciągu sprawozdania spotykam rozdział „Szkoly ludowe“. Wśród cyfr znajdują się luźne krytyczne uwagi, z których nie można wymiarkować, czy stan elementarnej oświaty w kraju uważa p. delegat za zadowalniający, czy też przeciwnie i jakie stanowisko zajmował w tych wszystkich sprawach osobiście.

O pomyślnym rozwoju szkół ludowych wnioskuje p. delegat z egzaminów wstępnych do szkół średnich! A jakież to procent dziatwy szkół ludowych i z jakiej kategorii szkół zdaje wstępny egzamin do szkół średnich?

Ogólna opinia wręcz przeciwnie twierdzi, że szkolnictwo to od kilku lat cofa się wstecz jakościowo pod wpływem coraz większego rozrostu niekwalifikowanych sił nauczycielskich i reakcyjnych planów naukowych. Z opinią tą liczyć się musimy.

Lwowskiemu szkolnictwu w tem sprawozdaniu należy się specjalny rozdział.

Nasz budżet rozsypuje się w gruzy pod ciężarem wydatków na to szkolnictwo, a mimo to stolica kraju nie może nastarczyć z kreowaniem nowych szkół i dostarczeniem dla nich odpowiedniego pomieszczenia. Lwów zrobił ofiarę na rzecz podwyższenia płac nauczycielskich i dał całemu krajowi dobry przykład w tej mierze, ale sprawa ta nie jest dotąd załatwiona ustawowo. Pomoc kraju na rzecz wydatków szkolnych miasta Lwowa i ustawowe uregulowanie poborów nauczycielstwa lwowskiego, są to sprawy, o których pragniemy usłyszeć coś od p. delegata: czy je w Radzie szkolnej krajowej poruszał i jakie stanowisko tej Rady względem nich wyjął.

Pomijając inne, drobniejsze szczegóły, reasumuję moje interpelacye w następujących punktach:

1) Kto ponosi główną winę, że nowa organizacja Rady szkolnej krajowej tak fatalnie została wypaczona?

2) Kto układał nowy Regulamin obrad Rady szkolnej krajowej i czy ten regulamin jest już obowiązujący?

3) Jakich kroków doradza użyć p. delegat celem choćby częściowego naprawienia złego i dlaczego nie zabrał w tej sprawie głosu wobec Reprezentacyi miasta wtedy, gdy się to ukrócenie autonomii Rady szkolnej krajowej przygotowywało?

4) Dlaczego w sprawozdaniu swoim tak mało uwzględnił szkolnictwo lwowskie?

5) O ile zajmował się petycją Lwowa, aby fundusz krajowy przyjął na siebie ustawową nadwyżkę wydatków na szkoły ludowe, i w jakim stadyum znajduje się ta sprawa?

6) Czy p. delegat poruszał w Radzie szkolnej krajowej sprawę ustawowego uregulowania poborów lwowskiego nauczycielstwa, i jakie stanowisko zajęła Rada szkolna krajowa w tej sprawie.

7) Czy p. delegat nie uważał za wskazane spowodować Radę szkolną krajową do zajęcia wyraźnego stanowiska w sprawie polepszenia bytu nauczycielstwa ludowego w całym kraju?



8) Czy p. delegat poza sprawami wymienionemi w jego sprawozdaniu nie zajmował się żadną inną, ogólniejszej natury?

9) Czy p. delegat nie starał się o to, by podręczniki były wydawane w duchu narodowym i patryotycznym, a nie jak dotąd, iż są bardziej czarno żółte, aniżeli sam c. k. rząd tego wymaga?

Wkońcu, czy p. delegat w Radzie szkolnej krajowej nie objąłby jakiej grupy referatów i nie przyczynił się w ten sposób do rychlejszego ich załatwienia?"

Dyr. Franciszek Tomaszewski wykazywał, że duch narodowy w szkole nie zależy tyle od podręczników, ani od planów szkolnych, ile raczej od nauczycielstwa. Przyznaje, że duch ten będzie bardziej narodowym, kiedy uzyskamy szerszą autonomię, kiedy ta, co „nie zginęła“ wstanie. W dalszem przemówieniu podnosił mowca skargi na upadek moralności wśród młodzieży, kończąc ten zwrot apelem do rodziców, aby wraz ze szkołą nad podniesieniem tej moralności pracowali. Wreszcie wskazuje r. Tomaszewski na jaki taki postęp w szkole, szczególnie co do kierunku narodowego.

Dyr. Kornel Jaworski w pięknym przemówieniu wyświetlał stosunki panujące w naszych szkołach, dochodząc do wniosku, że szkoła dzisiejsza jest kuźnią, gdzie się kuje mózgi dziatwy, lecz się jej nie wychowuje, a tem mniej w duchu polskim.

Fatalny nowy statut Rady szkolnej krajowej uchwalono w Sejmie pod naciskiem, że nie wolno z projektu ani przecinka zmienić, gdyż inaczej ustawa nie uzyska sankcyi. Tymczasem rząd potem wyparł się tej intencji, więc rozpowszechnienie owej pogłoski było tendencyjną presją ze strony kogoś, co chciał odebrać charakter autonomiczny Radzie szkolnej, a przez nią polski charakter szkole.

W naszych szkołach zdarza się, że inspektor okręgowy wytacza dyscyplinarkę za to, że dzieci śpiewają „Serdeczna Matko“ na nutę „Boże coś Polskę“, zdarza się, że w chwilach obchodów narodowych zamyka się dziatwę na klucz w klasach.

U nas wolno tylko obchodzić uroczystości galowe w szkołach, a nie chwile naszej narodowej świetności.

To, co dziś nasi rodacy w Królestwie zdobyli sobie w zakresie szkolnictwa, jest prawie więcej dla naszego interesu narodowego, niżli nam daje w Galicyi nasza własna „autonomiczna“ Rada szkolna krajowa.

Mowca wyraża zapatrywanie, iż trudno sobie wyobrazić stanowiska bardziej sympatycznego nad to, którem Rada miasta Lwowa zaszczyliła swego delegata. Lecz delegat taki, chcąc spełnić swoje zadanie, ma obowiązek informować się u tych, którzy go tam posłali, ma obowiązek żądać opinii sfer interesowanych, a wsparty ich życzeniem, upominać się, by Rada krajowa, wydając różne zarządzenia, stała stanowczo i bezwarunkowo na stanowisku uchwał i życzeń społeczeństwa polskiego, które ma wszelkie prawo żądać, by szkoła była nawskróś narodowa, a młodzież, opuszczając mury szkolne, aby miała tę niezachwianą pewność, iż szkoła spełniła wobec niej swój narodowy obowiązek. Lecz jakże inaczej dzieje się w praktyce! Nauka historii kraju rodzinnego odbywa się nadobowiązkowo!!! a ponadto odbywa się widocznie nie tak, jakby młodzież tego pragnęła. Młodzież czuje te braki, a że tkwi w jej sercach gorąca miłość Ojczyzny, wyszana z piersi matki, przeto uznaje, iż to, co jej dają, jest niczem w porównaniu z tem, co dostać powinna. Zawija więc sama „kółka samokształcenia“ — zbiera się dwa lub trzy razy tygodniowo po domach prywatnych; starszy kolega ma odczyt z historii polskiej, po odczycie następuje dyskusya, interpelacye, objaśnienia niejasności, a rzecz w ten sposób traktowana, daje stanowczą pewność, że tą drogą postępując, zdoła młodzież wynagrodzić te karygodne braki, na których usunięcie nasza szkoła dotychczas zdobyć się nie mogła. Takie kółka samokształcenia powstają więc prawie we wszystkich szkołach średnich, lecz równocześnie z ich powstaniem zaczyna się wojna podjazdowa ze strony Dyrekcyi do ich rozbicia. Doszło nawet do tego, iż w jednej ze szkół średnich lwowskich wypędzono sześciu uczniów z kl. V. i VI. jako głównych inicjatorów i to

wypędzono ich na 2 miesiące przed zakończeniem roku szkolnego. I gdyby w takich i tym podobnych chwilach delegat gminy miasta Lwowa zwołał choćby na środek rynku wszystkich tych, którzy za pośrednictwem Rady miejskiej zaszczytili go mandatem, gdyby wraz z nimi zaprotestował przeciw takiemu rozsądzeniu sprawy i protest ten szerokiego ogółu zaniósł tam gdzie należy — gdyby we wszystkich naszego narodowego kiernnku dotyczących sprawach tak, a nie inaczej postępował, to wiercie mi panowie, że w chwili składania sprawozdania ze swej działalności, spotkałby się z najwyższem naszym uznaniem, nawet i wówczas, gdyby stwierdził, iż żaden protest nie został uwzględniony. — Mowca omawia następnie sprawę wychowania narodowego w szkołach ludowych i wydziałowych. Stwierdza z całym naciskiem, iż twierdzenie poprzednich mowców, jakoby narodowy duch w szkole zależał od tego, czy nauczyciel jest patryotycznie usposobiony, nie ma i nie może mieć zastosowania w szkołach ludowych i wydziałowych. Tu bowiem obwarowano nauczyciela planami naukowymi, które nie pozwalają mu pod żadnym warunkiem materiału zawartego w książce rozszerzać. A obok planów naukowych dano mu plany szczegółowe, które ograniczyły całą jego obywatelską swobodę, spychając go do rzędu niewolnika, zmuszonego do ścisłego wypełnienia postanowień tymi planami szczegółowymi objętych. A proszę również wziąć pod rozwagę, że wielki procent młodzieży na klasie IV-tej kończy swą edukację. Z jakimi wiadomościami puszczamy go w świat do życia praktycznego, cośmy mu dali, i czy możemy od niego żądać czegokolwiek, jeżeli prócz tego, że jest Polakiem i że była kiedyś Polska, która miała tych a tych królów, nie wie nic więcej. Czy mamy prawo żądać od takiego przyszłego obywatela, aby czuł swoją narodową godność, aby wpoił w swoje dzieci miłość dla Ojczyzny, której wcale nie zna, nawet z opowiadania — czy możemy mieć nadzieję, aby przyszłe pokolenia, w ten sposób wychowane, żądały dla siebie czegoś podobnego, jak narodowego wychowania młodzieży i czy przypadkiem nie dąży się do tego planowo?!

Pod koniec swego przemówienia wykazał mowca w obszernym wywodzie braki panujące w seminariach nauczycielskich i w szkołach Budap.-przem., a zakończył życzeniem, aby szkolnictwo nie rządziło się szablonem, ale tem, co społeczeństwu potrzebne i co je boli.

Dziś dąży się do obniżenia umysłowego poziomu nauczycielstwa. Uczeń 4 klasy ludowej to już dobry materiał na nauczyciela. Bo im będzie głębszy, tem będzie skromniejszy, będzie się zadowalał 300 zł. rocznie, bo tych 300 zł. jeszcze będzie wiele w stosunku do tego, co on ma w głowie.

Dr. Gustaw Roszkowski zapewniał, że ma wielką cześć dla mnóstwa dzielnych pedagogów w szkolnictwie, ale wyjątki — zdaniem mowcy — są tak liczne, że szkolnictwo nasze pod względem personalu nauczycielskiego gwałtownej wymaga reformy. Mowca twierdzi, że niema miłości pomiędzy profesorami a uczniami.

Dalej podnosił dr. Roszkowski, że zdarzają się fakty, iż podczas uroczystości, kiedy śpiewano „Boże coś Polskę“ i cała publiczność powstała, dyrektor zakładu, którego młodzież obchód urzędzała, sam jeden siedział.

Wreszcie domagał się mowca zniżenia czesnego w szkołach, czuwania sanitarnego nad młodzieżą, załatwiania nauki więcej na godzinach wykładowych, a nie przesuwania jej na godziny pozaszkolne.

Nakoniec nie da się zaprzeczyć, że młodzież za prędko żyje, nauka bowiem szkolna jest za mało idealną, odbiera ochotę do życia. Rozbudzanie ideałów mogłoby wiele zdziałać, ale do tego potrzeba wydatniejszego działania religii.

R. Hipolit Śliwiński, wykazując konieczność wychowania narodowego, bronił nauczycielstwa przed zarzutami, jakoby dobór jego nie odpowiadał zadaniu. Jeżeli są jakie istotnie braki, to powodem jest bieda, a więc najlepszem rozwiązaniem kwestyi byłoby polepszenie doli nauczycielskiej. Macosze traktowanie szkolnictwa, to wprost nieogłędność w naszej gospodarce społecznej. Mamy w kraju 1000 gmin bez szkół, to cyfra okropna. Jedną szkołę taką mo-

żnaby utrzymać za 1000 koron, więc milion koron wydane na to, abyśmy mogli powiedzieć, że każda gmina ma szkołę, nie jest tak straszną cyfrą, a ten milion, to byłby niejako złożeniem kapitału na „stare lata“, na lata przyszłe społeczeństwa i z pewnością by się dobrze opłacił.

Źródło złego widzi mowca w Radzie szkolnej krajowej, której obecna organizacja jest gorszą, niż poprzednia. Jest to dziś ciało urzędnicze, które niestety ma stanowić o ogólnym kierunku wychowania narodowego!

Dalej mowca występował przeciw centralizacji szkolnictwa średniego w wielkich miastach, za zrównaniem i ujednostajnieniem przynajmniej pierwszych czterech klas realnych i gimnazyów co do materiału naukowego, lepszej opieki dla szkół wydziałowych i przemysłowych, utworzenia szkoły przemysłu ceramicznego we Lwowie, zupełnego zniesienia opłat szkolnych, czyli „dydaktrów“ w szkołach średnich — wreszcie, powracając do „upokarzającego“ dla społeczeństwa nowego statutu Rady szkolnej krajowej, żądał zmiany tego statutu i pomnożenia w Radzie szkolnej krajowej liczby delegatów m. Lwowa i Krakowa do trzech przynajmniej.

Dyr. Stanisław Majerski, który zabrał z kolei głos, oświadczył, że pod względem narodowego ducha w szkołach niejedno się polepszyło. Niejedna rzecz, o której dawniej nie wolno było wspomnieć w szkole, dziś jest dozwolona. Jest to zasługą Wystawy krajowej i kongresów w jej czasie. Do tej chwili nie było szkoły, gdzieby widniały wizerunki królów polskich — chwila owa przekonała sfery decydujące, że szkole wolno i trzeba być narodową. To była chwila epokowa.

Od tej chwili datuje się zwrot ku unarodowieniu szkoły. Ale ten sam człowiek, który to zrobił, był autokratą, który zgnębił i zraził szkolnictwo, pod którego pięścią to nauczycielstwo go znieawidziło i tak ten człowiek zniszczył i rozbił swoje własne dzieło. Zakazano nauczycielstwu wykonania wprowadzonych planów, usunięto je od współdziałania w opracowaniu podręczników przez wykluczenie wolnej konkurencji i oddanie wygotowania tych

podręczników pewnym wybranym osobom. Zniechęcono nauczycielstwo, zabito w niem budzące się życie.

Dalej mowca wytykał przeciążenie materiałem w gimnazyach. Szkoły ludowe i wydziałowe są i więcej odpowiadające celowi i bardziej narodowe niż gimnazyja, których myśmy sami nie tworzyli i które nam dał rząd bez naszego na nie wpływu. W szkołach wydziałowych, któreśmy tworzyli, mamy i geografję polską i rysunki, będące podstawą nowożytnego wykształcenia i estetykę czyli historję sztuki, literaturę powszechną, o których uczniowie gimnazyjów nie mają pojęcia, szkoły więc wydziałowe są bardziej narodowe nie tylko, jako więcej patryotyczne, ale też jako bardziej odpowiadające potrzebom narodu naszego i naszego społeczeństwa.

Co do nauczycielstwa ludowego, to mowca widział jedno z najdotkliwszych upośledzeń i upokorzeń w kilkakrotnych egzaminach, mających udowodnić jego uzdolnienie do nauczania. „Jestem sam egzaminatorem — mówił dyr. Majerski — ale ani sam tego powiedzieć nie mogę, ani nie słyszałem, aby ktoś powiedział, że tzw. „egzamina kwalifikacyjne“ na cokołwiek się przydały!! Jestto tylko nękanie nauczyciela i bezcelową pracą i bezcelowymi a dotkliwymi dla jego biednej kieszeni wydatkami. Mowca więc postawił rezolucję, aby przyszły delegat Rady miejskiej spowodował poczynienie kroków u rządu o zniesienie „egzaminów kwalifikacyjnych“.

Ponadto trzeba znieść przepis, że nauczyciel musi prosić o pozwolenie na lekcje prywatne, które są nieraz wydatnem, a koniecznem polepszeniem bytu w drodze samopomocy. I pod tym względem trzeba poczynić odpowiednie kroki u rządu.

Jednym z dalszych a wielkich braków naszego szkolnictwa jest brak komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół średnich z zakresu rysunków i malarstwa. Tej komisji powinniśmy się zatem domagać od ministerstwa. Dziś po taki patent trzeba jeździć do Wiednia lub Pragi.

Te sprawy polecił mowca przysłemu delegatowi i zakończył zadowoleniem z tak poważnej dyskusji w Ra-

dzie miejskiej nad sprawą szkolnictwa, bo tylko przez szkołę możemy oprzeć się nawale, która nas chce pochłoniąć.

R. Bronisław Laskownicki zaznacza trudność swego zadania wobec tego, że przemawiając bezpośrednio po wy-mownych wywodach p. Majerskiego, musi zająć wprost przeciwne stanowisko, aniżeli to, na którem stanął szanowny dyrektor w pierwszej części swej mowy, apoteozując tego, któremu najwięcej mamy do zarzucenia pod względem braków narodowego wychowania. Szczęściem społeczeństwo nasze i patryotyczny ogół tych zapatrywań nie podziela, czego najlepszym dowodem coraz głośniejszemu odzywającemu się żądanie unarodowienia szkoły. Żądanie to świadczy korzystnie o wroście naszych sił i poczucia narodowego, a po części jest następstwem wypadków w zaborze rosyjskim, gdzie rodacy nasi zdobyli sobie szkołę prawdziwie narodową prędzej, aniżeli my po kilkudziesięciu latach autonomii. Dzisiejsza szkoła bowiem jest pod względem systemu zbliżoną do pruskiej, z ducha zaś nawskróś austriacką.

Poseł Tomaszewski powiedział, że ducha narodowego w szkole stwarza nie system, ale ludzie i słusznie stwierdził, że nasze nauczycielstwo w przeważnej części chce i umie spełnić to zadanie. Zupełna zgoda. Ale mowca pyta, czy dobrem, czy prawidłowem, czy wreszcie korzystnem jest dla sprawy, jeśli narodowe wychowanie naszej młodzieży czyni się zawisłem wyłącznie od dobrej woli przypadkowo dobranych jednostek, które, by spełnić swe zadanie, muszą łamać się z systemem, a nierzadko narażać na szykany? Czy nie należałoby raczej system narodowego wychowania uczynić podstawą i obowiązkiem szkoły?

Obecny system jest tym samym, który zaciężył nad całą naszą polityką krajową. Wytworzony przez t. zw. szkołę krakowską, której jednym z najwybitniejszych przedstawicieli jest właśnie b. kierownik naszej najwyższej magistratury szkolnej, jako podstawową zasadę przyjmuje ten system pogodzenie się z losem, uznanie dokonanej na na-

szym narodzie zbrodni za fakt historyczny nie do odrobienia, wyrzeczenie się przyszłości samoistnej za cenę salwowania tylko wiary i języka i w konsekwencji podzielenie narodu na trzy strefy lojalności, zastosowanej do trzech mocarstw zaborczych. Zastosowany w szkole, dba ten system o wpojenie w młodzież ducha nie polskiego, ale austriacko-polskiego. Świetną ilustracją tego ducha jest wypadek, który się właśnie wydarzył dziś w pewnym domu inteligentnym i patriotycznym we Lwowie. Oto wpada chłopczyk, wracający ze szkoły ludowej i rozradowany zwiastuje nowinę: Mamusiu! Konstytucja w Rosji! To teraz i w Warszawie będzie nam już wolno śpiewać: „Boże wspieraj, Boże ochroń“.

Mowca stwierdza, że wypadków, o wiele jaskrawiej ilustrujących ten system w naszym szkolnictwie, możnaby przytoczyć tysiącami. Wszak tu we Lwowie pod naszym bokiem istnieje zakład, w którym po prostu ducha narodowego wykłeto...

To seminaryum nauczycielskie żeńskie.

W tym zakładzie wszak nawet poranków Mickiewiczowskich urządzać nie wolno, a gdy ktoś z grona nauczycielskiego chce przemówić ze stanowiska narodowego, to mu się odbiera głos. W innym zakładzie, a to w seminaryum nauczycielskiem męskim, oddano internat w ręce niemieckich Braci szkolnych, którzy w wychowanków swoich, a przyszłych wychowawców dziatwy szkolnej, wpajają zasady pedagogii pruskiej nawet policzkami.

To dzieje się we Lwowie, a cóż dopiero mówić o prowincyi, gdzie nie należą wcale do rzadkości inspektorowie szkolni, psujący nauczycielom kwalifikację za ich działalność narodową w szkole, posuwający się zaś do prześladowań, jeżeli nauczyciel chce czuć się obywatelem i tę działalność rozwinąć także poza szkołą. Ale najwymowniejszą charakterystyką ducha, jaki chce się narzucić z góry naszej szkole, są podręczniki szkolne, zwłaszcza polskie czytanki dla szkół ludowych, gdzie historii i geografii polskiej wcale się nie wykląda, a zastąpić je mają

w zupełności owe czytanki. Szan. przedmowca powiedział, że w tych podręcznikach traktuje się nasze rzeczy ciepło. To prawda.

Znamiennem jest tylko, że to ciepło podnosi się do temperatury gorąca z chwilą, w której zaczyna się historia austriacka, traktowana jako dalszy ciąg naszych dzieł — od Maryi Teresy. W ogóle historia polska, traktowana tylko szkicowo i anegdotycznie, kończy się w tych podręcznikach na Janie Sobieskim. Ustęp, poświęcony temu królowi, kończy się wzmianką trzywierszową o Sasach i o Stanisławie Augustcie, za którego Polskę podzielono. I to wszystko. O dalszych naszych losach ani słowa.

Bardzo podobnie traktuje się t. zw. historię kraju rodzinnego w naszych szkołach średnich, gdzie w jednej godzinie tygodniowo wykłada się ją jako przedmiot nadobowiązkowy, jako dopełnienie historii ogólnej. Jeżeli mimo to młodzież nasza nabiera jakiego takiego poglądu o dziejach swego narodu, to tylko zasługa jej samej i tych zacnych pedagogów naszych, którzy swe obowiązki pod tym względem nieco inaczej pojmują, aniżeli nasze najwyższe władze szkolne.

My jednak mamy prawo żądać, ażeby sprawa ta była postawiona odwrotnie, ażeby nasza historia stanowiła podstawę i ośrodek nauki dziejów powszechnych, mamy prawo i obowiązek domagać się, by naszą młodzież pouczano o faktycznym stanie rzeczy, że nasze dzieje nie skończyły się z rozbiorami, że potem rozpoczął się okres bohater-skich walk, któremi naród zaznaczał, że swoich ideałów, ni praw wyrzec się nie myśli i że ten okres trwa po dziś dzień.

W tem miejscu daje mowca krótki pogląd na to, co należy rozumieć przez pojęcie szkoły narodowej, która jako punkt wyjścia powszechnej nauki powinna uważać pierwiastek rodzimy, uwzględniać we wszystkim charakter i właściwości narodu, a z przeszłości jego wskazania dla chwili obecnej i dla zadań przyszłości.

Co do rzekomego upadku moralności wśród młodzieży, o czem ostatnimi czasy tak wiele się rozprawia,

sądzi mowca, że jest w tem wiele przesady. Wybryki wśród młodzieży były zawsze i będą, a jeśli dziś występują jaśkrawiej, to zawdzięczyć należy mundurkom, które między innymi mają i tę zasługę, że stworzyły nowy teren operacyjny dla rozmaitych indywiduali, najczęściej nie mających ze szkołą nic wspólnego a nadużywających mundurku uczniowskiego do oszukańczych pomysłów i niegodziwości. Ale przyjmując nawet upadek moralności wśród młodzieży naszej jako smutny pewnik, należałoby szukać środków zapobiegawczych w zastosowaniu w nauce najnowszych zdobyczy wiedzy, zwłaszcza w kierunku przyrodniczym i społecznym, aby w duszy młodzieży nie powstawał, jak to się dziś często dzieje, rozdźwięk między tem, co jej z katedry do wierzenia podają, a tem, co ona sama zdobywa, zaspakajając głód wiedzy poza szkołą w nurtach wiedzy ludzkiej. Wybijcie w szkole szersze okno na świat i na to, co się postępem nazywa, a stworzycie trwałe i silne podstawy etyczne, na których oprze się zdrowie moralne naszej młodzieży.

Nakoniec mowca domaga się:

- 1) unarodowienia szkoły, zarówno ludowej, jak średniej;
- 2) zreformowania statutu Rady szkolnej krajow. w kierunku autonomicznym, z większem uwzględnieniem Lwowa i Krakowa;
- 3) uwzględnienia większego w nauce szkolnej nauk przyrodniczych i ustroju społecznego, ażeby usunąć rozdźwięk między szkołą a życiem.

Dr. Bronisław Pawlewski zaznaczył, że chcąc swoje zdanie w całej pełni wypowiedzieć, musiałby powtórzyć wiele z tego, co poprzedni mowcy podnieśli pod względem unarodowienia szkoły, narzekać na niemoralność młodzieży, które mowca uważa za przesadne i t. d. Mowca bardziej szczegółowo zajął się podręcznikami, wskazując, jako przyrodnik, że te podręczniki, pod względem przyrodniczym, są mniej więcej o 25 lat spóźnione.

W celu zapobieżenia analfabetyzmowi, należałoby wziąć pod rozwagę zaprowadzenie szkół ludowych w gmi-

nach, gdzie szkoły wcale nie ma, a co do wielkiej liczby kobiet w nauczycielstwie, to mowca uważa to raczej za objaw dodatni, niż ujemny. Nakoniec dr. Pawlewski, choć znany z tego, że jest gorliwym katolikiem, wyraził wątpliwości z powodu eksperymentów klerykalnych w szkole w guście oddawania internatów „Braciom szkolnym“ i t. p.

Ks. dr. Zygmunt Lenkiewicz, jako członek Rady szkolnej krajowej, wyraził przekonanie, że zarzuty przeciw tej Radzie są niesłuszne. Żąda się od niej unarodowienia szkół, tymczasem Rada szkolna krajowa jest tylko organem wykonawczym. Mimo to mowca przyznał, że należy żądać od szkoły, szczególnie w Galicji wschodniej, należy żądać narodowego wpływu na dzieci, aby polskie dziecko nauczyła tego, że jest Polakiem, a dziecko ruskie szanować narodowość polską.

Co do nowego statutu Rady szkolnej krajowej, to mowca sądził, że nie jest on taki zły. Polacy -autonomiści są tam w dostatecznej liczbie, aby wywrzeć wpływ przeważny, „byle się tylko wzięli“. Jeżeli kto winien względem szkoły, to rodzice, którzy posyłają dzieci do szkoły, aby posyłać, a nie dbają wcale o to, czego się uczą. Podręczniki może nie są idealne, ale trzeba pamiętać, w jakich czasach ciężkich powstały.

Przechodząc do nauki religii, mowca, imieniem duchowieństwa, do którego należy, oświadczył: „*mea culpa*“. Nauka religii, nauka etyki chrześcijańskiej nie odpowiada potrzebom społeczeństwa dzisiejszego, gdyż dziś nie wystarczy uczyć miłości Jana lub Piotra, jako bliźniego, ale też miłości zbiorowiska bliźnich, społeczeństwa, narodu. Jednakże reforma pod tym względem jest w toku.

Dalej ks. Lenkiewicz bronił zakładania wyznaniowych szkół prywatnych i żądał, aby poparto przyrost polskiego żywiołu rękodzielniczego we Lwowie, wobec szybszego przyrostu tego samego ruskiego, a zakończył wnioskiem, aby wybrano do Rady szkolnej prawdziwego męża zaufania Rady miejskiej, a nie obciążano go instrukcjami, lecz

wszystkie podniesione w dyskusji życzenia i rezolucje przekazano prezydyum, któreby oddało je pod rozagę przyszłemu delegatowi.

Dr. Rogger Battaglia podniósł, że do unarodowienia szkoły, nie wystarczy samo wszczepianie uczuć patryotycznych w młodzież, owszem ważną rzeczą jest znajomość historii narodowej, znajomość potrzeb tego społeczeństwa. Przy nauce historii i geografii duży tu zrobić się dało i pod tym względem nauka w szkołach średnich jest o wiele w tyle poza nauką w szkołach ludowych. Młodzież wychodzi ze szkoły średniej, wiedząc dobrze, czym był dla Francji pod względem ekonomicznym Colbert, ale nie wie nic o takich ludziach u siebie, jak Steinkeller lub Szczepanowski.

Dyskusye na temat unarodowienia szkoły nie pójdą na marne, owszem one, powtarzając się, nareszcie wywrą swój skutek, spowodują reformę i systemu i podręczników szkolnych.

Dr. Placyd Dziwiński zaznaczył, że celem szkoły nie może i nie powinno być co innego, jak narodowe wychowanie młodzieży, a krytykując w przeszło godzinnej mowie program naukowy szkół naszych wykazywał, że w szkołach ludowych nie potrzebną jest nauka języka niemieckiego i balast gramatyczny. Mowca żądał dalej licznych szkół przemysłowych, handlowych, rękodzielniczych i oświadczył się przeciw jednolitej szkole średniej.

Dr. Wilhelm Pisek zaznaczył, że tak, jak obecnie rzeczy stoją, jeżeli Polska ma coś znaczyć w dziejach, to stanie się to przez szkołę. Jestto więc bardzo pocieszającym, iż w takiej chwili Rada m. Lwowa zrozumiała ważność sprawy i już trzy posiedzenia zajęła dyskusją szkolną. Zaznaczyć przytem należy pocieszający fakt, że zarazem ci, którzy stawiali zarzuty dzisiejszej szkole ze stanowiska narodowego i ci, co byli pod tym względem zadowoleni, zgodzili się na jedno, że szkoła ma być narodową.

Nielekceważąc jednak kwestyi unarodowienia szkoły, a nawet stawiając ją na pierwszym miejscu, nie należy zapominać o innych sprawach. Powinno się brać n. p.

w rachubę wyczerpywanie się wrażliwości uczniów w ciągu godzin szkolnych i zmęczenia i Rada szkolna krajowa w swoich instrukcyach szkolnych powinna się z tem liczyć.

Należy naszej szkole zarzucić, że nie daje uczniom wyobrażenia, co jest obecny ustrój państwowy, tak, że dopiero z plakatów wyborczych dowiadują się o nim. Jeszcze mniej zrozumienia jest w naszych szkołach w sprawach higieny.

Nie myśli się u nas o utworzeniu osobnych klas dla uczniów mniej umysłowo rozwiniętych, ani o tworzeniu szkół dla dzieci chorych, o czem już w Niemczech pomyślano. Przecież nie każde dziecko chore jest odrazu niezdolne do nauki — byle mu dać odpowiednie warunki tej nauki. To i też w Niemczech tworzy się szkoły nawet w lasach. O higienie jednak w Radzie szkolnej krajowej niema mowy, bo do tej Rady nie należy żaden lekarz, któryby zwrócił uwagę na doniosłość kwestyi higienicznych, o których można nie mieć pojęcia, choć się jest bardzo wysokim urzędnikiem administracyjnym.

Statystyka pewnego lekarza, przeprowadzona w jednej ze szkół średnich we Lwowie, daje cyfry wprost niepokojące, co do uczniów nie myjących się, tych, którym z ust cuchnie, co mają popsute zęby, a w Niemczech wprowadzono w niektórych miastach dentystów szkolnych — cierpią na choroby skórne itd. A jednak lepiejby było, gdyby młodzież umiała i mogła ustrzedz się tych wszystkich chorób, niż gdyby umiała na pamięć o pokoju westfalskim lub wyliczyć bez błędu królów rzymskich

Urządzono ankietę w sprawie rozszerzania się chorób wenerycznych wśród młodzieży, ankietą przeprowadziła badania, wygotowała memeryał, ale od tego czasu dwa lata minęły, a rząd nie raczył dać nań odpowiedzi. Co się z tym memoryałem stało?

To zwykły los najważniejszych spraw u nas! Zwołuje się ciała poważne, każe się im obradować, potem memoryał składa się w archiwum, a na wszelkie dopominania się jest odpowiedź: „Niema!“ Jako jeden z obowiązków przyszłego delegata Rady m. Lwowa do Rady

szkolnej krajowej postawiłbym przeto upomnienie się o załatwienie tego memoriału. Nie myślę tu atakować jednostek, dla których mam pełen szacunek, ale przypominam sobie znane przysłowie rzymskie: „senatores boni viri — senatus mala bestia!”

Przytoczywszy jeszcze szereg postulatów na ten temat, mowca podniósł, że zbliżenie się do ideału wychowania Hellady sprawi, że będziemy mogli spokojnie patrzeć w przyszłość.

Nie myślę — mówił dr. Pisek — żądać kształcenia atletów, a Zbyszko z „Krzyżaków“ pozostanie tylko pięknym mitem, ale chodzi o to, abyśmy nie kształcili nędzarzy fizycznych, okularników pochylonych i zgarbionych.

Na zakończenie mowca postawił następujące postulaty do przyszłego delegata do Rady szkolnej krajowej:

1) aby postawił wniosek w Radzie szkolnej krajowej o zaprowadzenie lekarzy szkolnych i nauki higieny w szkołach;

2) aby poruszył sprawę utworzenia osobnych szkół dla dzieci mniej rozwiniętych i chorych i sprawę załatwienia memoriału o szerzeniu się chorób wenerycznych wśród młodzieży;

3) aby wystąpił przeciw przeciążeniu w szkołach.

Jeżeli będziemy się stale domagali spełnienia tych postulatów, będziemy mogli sobie powiedzieć: „Co nam obca przemoc wzięła, szkołą odbierzemy!”

Dr. Aleksander Lisiewicz zwrócił uwagę, że owoce naszej trzydziestokilkuletniej pracy autonomicznej na polu szkolnictwa nie odpowiadają temu, czegośmy mieli prawo domagać się od niej pod względem narodowym. To jest protest nasz przeciw temu zaniedbaniu, podnoszony w chwili, gdy wypadki za kordonem idą z przerażającą szybkością, upominając nas do zdwojonej bacności o naszą przyszłość narodową.

Jak nie wyzyskano naszych praw autonomicznych, dowodzi fakt, że dziś Rada szkolna krajowa ma mniej

samorządnych praw i mniej wpływu, niżli przed trzydziestu kilku laty przyznał jej patent cesarski.

Członkowie „autonomiczni“ Rady szkolnej krajowej powinni być wybierani, a nie w przeważnej części — ze względów politycznych — mianowani, a c. k. inspektoriowie szkolni, urzędnicy, powinni w Radzie mieć tylko głos sprawozdawczy.

Porównajmy zresztą inne kraje austriackie z Galicyą: W Niższej Austrii Wydział krajowy delegował 4 delegatów do Rady szkolnej krajowej, tyrolski Wydział krajowy deleguje dotąd dziewięciu, a Wydział krajowy Galicyi, stanowiącej trzecią część ludności całej Austrii, deleguje — trzech!

Powiada się, że wiele zrobiono już u nas, że tyle a tyle było szkół dawniej, a tyle ich przybyło. Tego z opozycji nikt nie myśli przeczyć. Ale my za wiele mamy na polu szkolnictwa do odrobienia, aby nie żądać przyśpieszenia postępu na tem polu, za wiele mamy do żądania od rządu, zanadto jesteśmy przez ten rząd lekceważeni!...

Od szeregu lat jesteśmy krzywdzeni, od szeregu lat podnosimy głos, którego się nie słucha, powiększona więc obecnie wrażliwość społeczeństwa w sprawach szkolnych powinna wreszcie spowodować polepszenie, jest ona przeto pożądanym objawem, a nie ujemnym.

Dr. Lisiewicz oświadczył następnie, że zgadza się z szeregiem mowców, który się domagał „unarodowienia szkoły“. W tym celu trzeba tę młodzież poznać, do tej młodzieży się zbliżyć. Ale czyż zbliżenie istotnie istnieje pomiędzy nauczycielami a młodzieżą, społeczeństwem a szkołą, n. p. w szkołach średnich? Rodzice wiedzą o szkole tylko tyle, co z „wielkiej konferencji“, lub o ile chodzą po profesorach wypraszać dzieci „od dwójki“. Źle robią ci rodzice, ale trzeba przyznać, że przy nadmiernem zajęciu i rodziców i dzieci, nie rodzice, ale szkoła jest czynnikiem, który się styka z młodzieżą przez większą część dnia. Nasza młodzież nie jest ani złą, ani zepsutą, ani tak zdemoralizowaną. Jeżeli są wybryki, to najczęściej pochodzą z potrzeby ekspansyi jej sił duchowych. Należy tę potrzebę

opanować i zaopiekować się tak, aby z trzech „niewoli“, jakie gniołą dziś społeczeństwo: „niewoli wojska“, „niewoli sądu“ i „niewoli szkoły“, ta ostatnia przynajmniej znikła zupełnie.

Co do ducha, jaki się pielęgnuje w naszej młodzieży, świadczy zadanie pewnego ucznia z pewnej szkoły, prawiące o Rudolffie z Habsburga, inne o prośbie, jaką ktoś tam podał cesarzowi Józefowi. Ale zato w całym zeszy- cie niema nic, coby dziecko wiązało z dziejami Lwowa, z dziejami własnego narodu i społeczeństwa!

Ale społeczeństwo u nas owszem systematycznie od- suwa się od wpływu na szkołę. Nasz własny Sejm uchwa- lił w r. 1895 ustawę, usuwającą wpływ i nadzór obywateli nad szkołami, choć to przed r. 1895 było dopuszczalnem. Tak więc dzisiaj społeczeństwo i obywatele mogą sądzić o szkole i sądzą o niej z egzaminów, z tych przedstawień z bukietami, śpiewami i wykonanemi deklamacyami.

Powinno się dalej zaprotestować przeciw przywile- jom: szkoła powinna być dla wszystkich, a nie dla tych, co mają pieniądze. Wprawdzie w Sejmie powiedziano ze strony bardzo poważnej, że młodzież „zanadto“ ciśnie się do gimnazyów i że nie starczy dla niej „posad“. Przeciw temu zaprotestować należy: w gimnazyum nie może być młodzieży za wiele, a zadaniem gimnazyum nie może być prowadzenie do „posad“; ono ma prowadzić młodzież do „ideału wiedzy“, który w życiu społecznem w każdym za- wodzie jest pożyteczny i potrzebny.

Trzeba znieść przywileje, jak czesne i matura. To postulat rozumnej pedagogii i nauki, a jednak w naszym Sejmie żąda się jeszcze... powiększenia wymagań przy ma- turze!

Mowca wytknął jeszcze szereg innych ujemnych stron naszego szkolnictwa i zakończył żądaniem, aby szkoła da- wała młodzieży poznać kraj swój i obowiązki względem niego, a tym krajem jest nie Galicya, ale Polska cała!

R. Feldstein domagał się, żeby system naukowy i duch w szkołach był polski. Nie jest narodowem wy- chowanie, jeśli się w szkołach wyłącza i wyodrębnia mło-

dziez żydowską. I jak się potem dziwić, jeżeli ta młodzież żydowska nie dość jest patryotyczną?

To się nie zgadza z tradycją ani z duchem polskim. Za kordonem nastąpiło zbratanie, gdy groziły rzezie żydów i socjaliści i narodowi demokraci wzięli się za ręce, aby do nich nie dopuścić; gdy chodziło o polską szkołę i Polacy-chrześcijanie i Polacy-żydzi wspólnie, bez różnicy przekonań szli razem do walki, a u nas zaostrza się przez szkołę stosunek ten wzajemny. Jestto pod względem wychowania narodowego upośledzenie młodzieży żydowskiej.

Poza Lwowem istnieją szkoły żydowskie fundacyi br. Hirscha. Te szkoły, których jest w kraju trzydzieści kilka, stoją wbrew statutowi fundacyjnemu nie pod kierownictwem zostającym w kraju, ale we Wiedniu, tak, że kilka tysięcy dzieci żydowskich, kilkuset nauczycieli ma wyobrażenie, że ich „zbawienie“ jest tylko we Wiedniu. Jakim sposobem Rada szkolna krajowa mogła do tego dopuścić? Można sobie wyobrazić, jaki duch w tych szkołach panuje! To nie jest „sprawa żydowska“, to jest sprawa polska, to jest „sprawa narodowa“.

Dalej mowca roztrząsał naukę religii żydowskiej w szkołach publicznych, która, biorąc formę za treść, zmieniła się w naukę języka, który przeszedł do historii, w naukę języka żydowskiego. Ażeby wiedzieć, jak się nauka odbywa, trzeba być nieszczęśliwym ojcem żydowskim! W szkołach średnich jest jeszcze gorzej: program do nauki religii żydowskiej wygląda, jakby to był program jakiegoś wyższego duchownego seminarium. Uczeń musi się uczyć problemów, biblii i historii po hebrajsku. To możliwe było w Palestynie, ale nie w Polsce.

Imieniem swoim i ogromnej liczby rodziców-żydów, mowca ostrzegał, że ta nauka religii żydowskiej, zatwierdzona przez Radę szkolną, może zejść na bardzo niebezpieczne drogi, a mowca pragnąłby, aby, gdy wybije godzina sprawiedliwości dziejowej, wszyscy na obszarze Polski wzięli udział w narodowej pracy.

R. Walery Włodzimirski w mowie swej zastanawiał się nad wychowaniem młodzieży ze strony moralnej i re-

ligijnej. Podręczniki szkolne są złe i trzeba je zmienić, lecz przez to nie dojdzie się do celu, dopóki nie rozbudzimy wśród młodzieży kultu religijnego, nie będziemy krzepić w niej wiary. Bez wiary niema patryotyzmu.

Mowca jest zdania, że należałoby skupiać młodzież około Sodalicyi, bo jak Sokolstwo wzmacnia ciało i ducha, tak Sodalicya umoralnia i wszczepia zasady religijne.

R. Józef Hudec twierdzi, że nie należy potępiać naszej młodzieży, bo w niej jest dużo materiału na dobrych obywateli kraju, a jeżeli młodzież nie ufa tym kierownikom, którzy jej pragną wszczepić czarno-żółty patryotyzm, nie można dziwić się jej. A jak przełożeni traktują naszą młodzież? Oto mowca przypomniał wypadek, który zdarzył się w jednym z gimnazyów, którego kierownik zalicza się do „lepszych“ pedagogów. Owoż kierownik ten, dowiedziawszy się, że młodzież nie chce przyjść na „nabożeństwo galowe“, wezwał ją do auli, wygłosił długi wykład o dobrodziejstwach Habsburgów dla Polski, a potem zagroził jej najgorszymi konsekwencyami, gdyby nie przyszła na nabożeństwo.

Niechaj kierownicy przyświecają młodzieży dobrymi przykładami — kończył mowca — a młodzież będzie miała do nich zaufanie.

R. Jan Ihnatowicz, jako ostatni mowca w dyskusyi szkolnej, zastanawiał się nad stanem naszych szkół ludowych. Budynek szkolne są niehygieniczne i niewygodne, nie dba się w szkołach tych o zdrowie dzieci, nie uwzględnia się tego, że dla dzieci, zwłaszcza niższych klas, rozpoczynanie nauki o godz. 8. rano w zimie jest za wczesne. Miasto łoży setki tysięcy na szkoły, a zato dzieci mają złe podręczniki. Obowiązkiem jest miasta zaprotestować przeciwko temu. Również miasto powinno starać się przy każdej sposobności popierać w Sejmie podwyższenie płac nauczycielom ludowym. Praca ich daleko cięższa od biurowej, jest stanowczo za dużo wynagradzana. Podwyższenie płac nauczycieli nie pozostanie bez wpływu na nasze szkoły. Należy się również domagać reorganizacji gimnazyów w których stanowczo za dużo jest greki i łaciny

i powiększenia ilości szkół przemysłowych, a przynajmniej podzielenia jej na niższą i wyższą. Przemówienie swe zakończył r. Ihnatowicz wnioskiem wybrania komisji, któraby w myśl przeprowadzonej dyskusji w kwestyi szkolnej zastanowiła się nad reformą szkół ludowych, średnich i przemysłowo-handlowych — opracowała odpowiednie wnioski i w ciągu 6 miesięcy przedłożyła je Radzie miejskiej. Do komisji tej proponuje mowca: rr. dra Adama, dra Ciesielskiego, dra Dwernickiego, dra Feldsteina, Ihnatowicza, Jaworskiego, ks. prałata Lenkiewicza, dyr. Majerskiego, Neumana, prof. dra Pawlewskiego, dra Piska, dra Lisiewicza, dyr. Próchnickiego, dra Stesłowicza i dra Tomaszewskiego. Komisję tę wybrano.

R. Dr. Teofil Ciesielski polemizował z zarzutami podniesionymi przez różnych mowców przeciw Radzie szkolnej krajowej i szkolnictwu naszemu dowodząc, że narodowy kierunek ujawnia się stopniowo w szkołach naszych; nawet w planach szkolnych, przy instrukcyi śpiewu i robót ręcznych nie pominięto sposobności podniesienia, jak ważnem w wychowaniu jest rozwijanie uczuć narodowych.

Referent żądał w końcu, aby przedłożono projekt, jak w praktyce przeprowadzić postulat unarodowienia szkoły, zapewniając, że w zasadzie wszyscy podzielają pragnienie, aby młodzież nasza wychodziła ze szkół ożywiona gorącym duchem narodowym.

W głosowaniu nad rezolucjami poprzednich mowców uchwalono jednomyślnie rezolucyę dra Adama, która żąda unarodowienia szkoły i zapewnienia większego na nie wpływu społeczeństwa, a zarazem przeniesienia całego ustawodawstwa szkolnego z Rady państwa do Sejmu krajowego.

Uchwalono również rezolucyę r. Laskownickiego, postawioną w tymże duchu.

Inne wnioski przydzielono delegatowi miasta Lwowa do Rady szkolnej krajowej, celem możliwego ich przeprowadzenia w teje magistraturze.

Echem doniosłych przemówień o unarodowieniu szkoły, wygłoszonych w lwowskiej Radzie miejskiej, była następnie **dyskusya w Sejmie krajowym**, przeprowadzona przy sposobności sprawozdania Komisji szkolnej o stanie szkół średnich i ludowych w roku szkolnym 1904—1905.

Jakkolwiek wszystkie przemówienia Posłów w Sejmie, dotyczące spraw szkolnych, miały nastrój narodowy, to przecież niektóre z nich, a przynajmniej pewne ustępy były tak piękne, patriotyczne, lub charakterystyczne, że zasługują na ich przekazanie trwałej pamięci przyjaciół oświaty, którym kierunek w niej narodowy szczególnie leży na sercu. Pierwszy w tej sprawie przemówił **JE. Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz**. „Szanowni i przezacni Panowie! Któż dziś nie ubolewa nad naszą młodzieżą? biedna ona! Lecz w chwili, kiedyby ktoś na nią chciał cisnąć kamieniem, o, niechaj raczej wprzód wejrzy w siebie samego, niechaj się zapyta, czy, gdyby on przez to wszystko przechodził, przez co ona dziś przechodzi, gdyby on żył w atmosferze, w której ona dziś żyje i oddycha — czyby jego historia duszy innymi potoczyła się i lepszymi torami, niżli jej? Ja sam pierwszy, zadając sobie to pytanie, nie mógłbym na nie odpowiedzieć, że byłbym lepszy niż oni.

Biedna nasza młodzież!

To jedno sobie powiedzieć musimy. Biedni rodzice, a jeżeli oni nie dbają o nią, jeśli o duszy nie myślą a w pogoni za chlebem, chcą widzieć przyszłość jej w jedynym blasku karyery, to odwróć się od nich, bo nie warci są żalu i zawołam:

Biedne, tem biedniejsze społeczeństwo, biedna jego przyszłość.

Ale nie chcę Was, Szanowni panowie, prowadzić ku ciemnym tylko i rozpaczliwym obrazom. Nie chcę, byśmy opuścili ręce, przeciwnie, weźmy się razem, okolmy naszą młodzież, ratujemy ją.

O, przezacni Panowie, ile tu jeszcze jest do zrobienia. Ja się pytam, czy właściwie ktoś poza mowami, które

w Sejmie wygłaszamy, poza pewnemi staraniami, tak zresztą na uznanie zasługującemi, zajmuje się w całej pełni młodzieżą tak, jak ona tego potrzebuje?

Są tacy. Niech mi wolno będzie, bez pochlebstwa, podnieść to, czego sam świadkiem byłem, iż na bruku wiedeńskim garstkę młodzieży prowadził dostojny, znany mąż stanu. Ale jakżeż to wyjątki. Rari nantes in gurgite vasto.

Kto myśli o opiece nad młodzieżą, przychodzącą z za kordonu do nas, powierzoną niejako tu ojcom narodu, gdzie są salony, któreby, będąc ogniskiem wyższej myśli, skupiały młodzież; gdzie są ludzie o wybitnej myśli i szerokim horyzoncie, którzyby się chcieli zniżyć, aby ją podnieść, przygarnąć ku sobie?

Zato, jeżeli Panowie spojrzycie w obóz przeciwny, w ten obóz, który jej daje ideał wyrotu, tam znajdziecie tych ludzi, co się młodzieżą prawdziwie zajmują, tam niestety z bolem powiedzieć muszę, każdą duszę młodzieńca biorą w osobną swą opiekę, bo o każdym umieją sobie powiedzieć: z tego może się wyrobić nasza przyszłość.

Darujcie tym twardym słowom, ale ja odczuwam to, czego brak nie da się zastąpić żadnym wykładem wychowawczym, ani nawet żadnemi teoryjami, choćby najlepszemi.

Musimy nasz obowiązek zrozumieć; musimy, Panowie, zejść do tej młodzieży czynnie, musimy odnaleźć drogę, w jaki sposób byśmy się dostać mogli do jej zaufania, a potem jej myśli i uczucia, musimy w ten sposób ją ratować i siebie uratować.

Nie chcę się już dłużej nad tą kwestyą rozwodzić, tylko ściągam co powiedziałem, do tego jednego, iż ideał religijny nigdy nie idzie samotnie, w jego cieniu spoczywają wszystkie inne, on daje im życie, podniętę. Ale też warunkiem jest, by był strzeżony przez szkołę, strzeżony przez rodzinę i ustawodawstwo i społeczeństwo.

Ale wcale nie chcę tu umniejszać roli i wagi jeszcze innego czynnika. Obok wychowania religijnego kładę także nacisk na wychowanie w duchu narodowym. To nie jest,

Szanowni panowie, tylko frazes, rzucony dla ulicy, to nie jest jakiś umizg, jakkolwiek to słowo tak często jako frazes bywa używane. Ale dziś istotnie coraz to częściej nam zastanowiłoby się przychodziło, w jaki sposób nasze wychowanie publiczne uczynić odpowiednim i dostrojonem do psychologii duszy narodowej, jakiego rodzaju mają być środki przedsięwzięte, ażeby ją ustrzedz od tego, co obce narzuca przymieszki — bo jeżeli całe wychowanie w swoim systemie będzie skrojone z duszy obcej, pozostanie zawsze rozdzwięk między nami, a zatem nam obcem.

A wtedy czyż dziw, że młodzieniec, który nie znajdzie w nauce samej, w sposobie wykładu soczystego pokarmu dla swego ideału, odpowiadającego jego duszy, odepchniętej dziś stamtąd, szuka tak tęskno bogów obcych. A mówię to w tej Wysokiej Izbie, ażeby przypomnąć jej obowiązek, jaki płynie z jej praw autonomicznych.

Rada szkolna krajowa ma zawarowane zrównoważenie siebie w tym właśnie systemie, jaki bierze z centralnego zarządu przez autonomiczny pierwiastek.

Nie powinno to być obojętnem dla Wysokiego Sejmu, jak się z tego zadania swego i posłannictwa wywiązują ci, którzy są tam przez sejm posłani, a przede wszystkim, jakim jest ustrój tej Rady szkolnej krajowej, względnie, o ile on się da ulepszyć i poprawić.

Muszę tu niestety zauważyć, że nowy regulamin szkolny, który poza ustawą Sejmu wszedł niedawno w życie, jakkolwiek jest prowizorycznym — (dlatego wspominał o nim, że jest do zmienienia) — pozostawia pod względem autonomii wiele do życzenia. Muszę zauważyć, nawet w stosunku do regulaminu, jaki dotąd obowiązywał, ten nowy jest stanowczo cofnięciem na zegarze autonomii wskazówki wstecz. Ja przez to samo nie chcę nikogo obwiniać, owszem najlepsze intencje wszystkim czynnikom, działającym przypisuję. Rozumiem, że w chwili pospiechu jeżeli się weźmie jakkolwiek inny regulamin za wzór, można się dopuścić usterek. Ale właśnie dlatego podnoszę usterki, ażeby to, co tam jest ujemne, poprawić.

Biorę za przykład na chybił trafił, bo nie jest moim celem i zakresem o tem wiele mówić, ot jeden ustęp, który mniej więcej tak opiewa: Jeżeli po wyczerpaniu porządku dziennego, któryś z członków obecnych zechce swój wniosek podać, to mu nie wolno tego uczynić zaraz ustnie, jak to było dotąd, ale musi własny wniosek napisać, by potem przeszedł przez cały alembik biurokratyczny, zanim się na stół obrad dostanie. Czy to nie znaczy tyle, co rzecz autonomii: niech ci się odechce wszelkiego rodzaju wniosków? Wszak najczęściej przy samej dyskusyi, pod wpływem żywego nastroju przychodzą myśli odpowiednie, a za nimi wnioski. Ale dodaję, że choćby nawet ten statut był jeszcze lepszym, aniżeli jest, to jeżeli Sejm nim się zajmie, jako swoim dzieckiem, może być jeszcze i jeszcze doskonalszym.

Wcale nie chcę przez to ujmować naszym pierwiastkom reprezentującym z urzędu Radę szkolną, poczucia obywatelskiego, lecz biurokratyczny ustrój musi to za sobą prowadzić, iż impulsy główne przychodzą właśnie z centralnego zarządu, a te mimowoli urabiają cały sposób myślenia, i patrzenia na szkolnictwo.

A nietylko nie myślę nikogo wyzywać do walki z biurokracją, ale raczej nawołuję do pomocy naszym obywatelskim czynnikom, zasiadającym w Radzie szkolnej krajowej z urzędu swego, bo im szersze będą prawa pierwiastku autonomicznego, im silniejszy akcent członków autonomicznych w Radzie szkolnej, tem lepiej wywiązywać się będą ze swego zadania członkowie zasiadający w niej z urzędu i tem dla nich samych pożądańszym będzie sukces domagań się autonomicznych, którego użyć mogą i powinni, dla tem silniejszego podkreślenia własnego stanowiska narodowego wobec Wiednia.

Cieszę się, Panowie dostojni, z tego, że zdajecie sobie sprawę z potrzeby religijnego czynnika w wychowaniu publicznem, cieszę się z Waszego ocenienia naszej roli i naszego posłannictwa, t. j. Kościoła i duchowieństwa, i powiadam Wam, że pobudką do tego obok Waszego poczucia jeszcze silniejszą niech będzie to, co przed sobą wi-

dzicie w dziejach obecnych świata. Dziś kultura podzielona jest na dwa obozy: z jednej strony Krzyż i Kościół, a pod jego skrzydłami wszystkie ideały społeczne, tradycyi, rodziny, ojczyzny — po drugiej sztandar zwieszony, który wypowiada temu wszystkiemu wojnę.

Dotąd niedawno jeszcze mogła się doktryna bezwyznaniowa jakoś rozpylać w powietrzu i ni na tę, ni na ową przechylać się stronę; ale dziś, to co się skrapla z bezwyznaniowości, to idzie na żywną rolę nauk wywrotowych. I niejednen profesor, jakby wyciśnięty z „Fliegende Blätter“, może w swej starej peruce doktryny wypowiadać, nie zdaje sobie jednak sprawy, że pod jego katedrą roi się od tego posiewu, który w duszy kiedyś w formę praktyczną przędzie, jak to Bourget tak świetnie i z taką finezyją psychologiczną opisał w „Le Disciple“.

A więc pod jeden, albo pod drugi sztandar stanąć nam przychodzi.

Wiemy już jakie nasze miejsce. Nie potrzeba nawet tak daleko patrzeć. Możemy patrzeć bliżej: możemy sięgnąć w przeszłość naszą i w ten związek jej ścisły z kościołem, możemy patrzeć i w tę dzisiejszą chwilę.

Jakby jakaś iskra elektryczna przeszła po wszystkich ta wiadomość we wczorajszych telegramach: Warszawa się pali! Może nie jest tak źle, jak telegramy donoszą. Może to miasto), prastare, tyle pamiątek żywych dziejów na sobie dźwigające, i to dziejów męczeńskich, zachowane zostanie. Ale jaki żal ścisnął serca wszystkich!

Nie! Gdyby nawet mury w gruzach poledz miały, nie dosięże zniszczenie ręką zbrodniczą podłożone tych ideałów, jakich ona jest znakiem, i jakich jest reprezentantem.

Ale idźmy wyżej: ponad epizod pożaru, który się staje drobnostką wobec dziejowych faktów: wśród tej łuny, jaka ogarnia wielkie mocarstwo, wolno nam wznieść się ponad ten ból, jaki nam sprawiają wieści smutne w Warszawie, by ogarnąć wszystko co się dzieje i wszystko co jeszcze jutro przynieść może.

Co przyszłość przyniesie, tego prorokować nie możemy.

Ale dla tych, którzy oparci o skałę kościoła, oparci o Pana i Boga, wpatrują się w tę wichurę strasliwą, która obecnie tam szaleje i wyszydza wszelkie wyrachowania przemądrych polityków i w niwecz obraca wszelkie ludzkie zabiegi, wolno nam powiedzieć: Ufajmy, bo żyje Bóg sprawiedliwy!

Pos. dr. Stanisław Głabiński. Sprawa szkolnictwa ludowego, wogóle stanu i rozwoju szkół ludowych w kraju naszym zajmować musi w wyższym stopniu, niż inne sprawy, naszą uwagę, a to z dwóch przyczyn. Najpierw dlatego, że chodzi tu o stan podstawy wychowania narodowego, na którym buduje cały naród swoje nadzieje i swoją przyszłość, a powtórę z tego powodu, że sprawy szkolnictwa ludowego są najważniejszym i najcenniejszym klejnotem władzy prawodawczej Sejmu i zajmują naczelne miejsce w całym gospodarstwie kraju. Nie jestem z zawodu pedagogiem, i nie roszczę sobie pretensyi do dawania z tej trybuny nieomylnych rad i wskazówek naszej magistraturze szkolnej, lecz jako obywatel kraju odczuwam żywo i głęboko całą naszą odpowiedzialność za wychowanie narodowe, gdyż Sejm nasz ma niemal decydujący wpływ na stan szkolnictwa ludowego. A odczuwam tę odpowiedzialność nietylko wobec naszego społeczeństwa polskiego; dlatego nie mogą mi być obojętne te liczniejsze głosy, że szkoła nasza nie jest szkołą narodową, lub, że jest za mało narodową. Odczuwam zaś tę odpowiedzialność ogólnie żywo w tej chwili, w której nasze społeczeństwo w sąsiedniej dzielnicy, dzięki swej nadzwyczajnej wytrwałości i poświęceniu, może niebawem, da Bóg, uzyskać szkołę narodową i wówczas będzie miało zupełne prawo się do nas z pytaniem, czyśmy w długim okresie historycznym umieli stworzyć szkołę narodową, a jeżeli nie, to dlaczego tak się stało. Nie jestem przyjacielem pustosów i lekkomyślnych zarzutów, które nieustannie, nabierają nieraz wbrew oczywistym faktom historycznej prawdy i dlatego niezupełnie się pi-

iz
m.
szc.
stwo
trwał
szkołę
zwrócić
autonom
nie, to dl
stych fraze
nie powtarz
znaczenia ni

sze za znaną zasadę, iż „vox populi“ jest głosem Boga, mimo to jednak nie mogę być obojętnym na zarzut tak ciężki i sędzę, że także Wysoka Izba obojętną nań być nie może, i z całą sumiennością musimy zbadać, czy istotnie mamy szkołę narodową, a jeżeli tak nie jest, dlaczego jej nie mamy.

Czem jest szkoła narodowa? Pierwszym warunkiem szkoły narodowej jest język, wykład w narodowym języku, tj. polskim, albowiem tylko wówczas może dziecko szkolne poznać znaczenie wyrazów, może je łatwo skojarzyć z całym światem swych myśli i wyobrażeń. Otóż taką szkołę mamy przynajmniej w tych częściach kraju i gminach, gdzie językiem wykładowym jest język polski. Wszelako język jest tylko warunkiem szkoły narodowej, sam język jej nie tworzy, tworzy ją duch, który ożywia nauczycieli, naukę, system nauczania, przenika podręczniki szkolne. Szkoła nawet z obcym językiem może być stosunkowo więcej narodową niż szkoła z językiem wykładowym polskim, jeżeli tę pierwszą szkołę i nauczycieli tej szkoły przenika zapał i duch narodowy, a jeżeli w drugiej tego zapału braknie. Kwestya zatem szkoły narodowej zbiega się z kwestyą wychowania nauczyciela, z kwestyą istoty nauki tego nauczyciela, dalej z planem szkolnym i podręcznikami szkolnymi.

Co do nauczycieli, to muszę przyznać, że w szkołach polskich nauczyciele Polacy są usposobieni narodowo, pod tym względem zatem zarzutów im czynić nie możemy i nie powinniśmy. Ale z drugiej strony i odnośnie do słów szanownego mowcy hr. Stadnickiego, muszę zaznaczyć, że nauczyciele nawet narodowo usposobieni, jeżeli pochodzą z rodziny niezamożnej, albo jeżeli sami znajdują się w bycie przykrym ekonomicznym, mają wprawdzie w sercach świętą iskrę miłości ojczyzny, na dzień spoczywającą, ale iskra ta wśród nędzy materyalnej nieraz nie ma sposobności do rozniecenia się w płomień patriotyzmu, który ogarnia całe nasze jestestwo.

Przypatrzmy się więc, czy ten nauczyciel jest istotnie wychowany narodowo, czy ta szkoła, którą przebywa,

zdoła uzupełnić te braki, jakie wynosi z wychowania narodowego. Pod tym względem znam wypadki poszczególne i stwierdzone, w których nauczyciele zgoła nie za „szowinizm“, ale za swój szczerzy zapał narodowy byli karceni i karani; ale nie chcę wypadków generalizować, nie chcę twierdzić, że już i plan szkolny w seminariach nauczycielskich, cały system wychowania i wykształcenia nauczycieli w internatach i seminariach nauczycielskich, pomija żywotne interesy wychowania narodowego.

Miałem sposobność w roku zeszłym wnieść interpelację do naszej magistratury szkolnej w sprawie planu studyów seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Lwowie, w którym niestety, jak w innych seminariach wschodniej części kraju, na naukę języka niemieckiego przeznaczają się 5 godzin, na język zaś i literaturę polską i niemiecką tylko 3 godziny tygodniowo. Ale nie dość na tem. Dla ułatwienia wykształcenia w języku niemieckim, utworzono osobną paralelkę w seminaryum żeńskim tak, że języka niemieckiego uczy się w paralelkach, aby ułatwić uczniom nabycie znajomości tego języka.

Rozumiem zupełnie dążenie Rady szkolnej do tego, żeby młodzież w seminariach prędzej i łatwiej nauczała się języka i literatury niemieckiej, sądzę jednak, że w każdym razie język wykładowy, język polski i literatura polska zasługują na pierwszeństwo przed językiem i literaturą niemiecką i że daleko ważniejszą byłoby rzeczą, ażeby nauczyciel w seminaryum, choćby za pomocą klas równoległych, dokładniej poznał literaturę i historję naszą, nie tylko dawniejszą, ale i współczesną, aniżeli przyswajał sobie znajomość np. „Nibelungów“ albo innych pamiętników literatury niemieckiej.

Dlatego też zawczasu przestrzegałem Radę szkolną krajową, niestety jednakże, pomimo przestróg, te paralelki niemieckie zostały wprowadzone, a w ten sposób punkt ciężkości nauki naszych przyszłych nauczycielek przeniesiono na nabycie wprawy w języku niemieckim!

Tak samo ma się rzecz z planem w szkołach ludowych. I tutaj nasza magistratura szkolna ma niezawodnie

dobrze chęci, jednak mimo to, dla balastu naukowego pomija istotne potrzeby wychowania i zwykle spycha na plan drugi naukę języka polskiego, a na plan pierwszy wysuwa język niemiecki.

W szkołach ludowych na 6 godzin języka niemieckiego, są tylko 4 godziny języka polskiego i 3 godziny drugiego języka wykładowego. Według mego zdania, jeżeli istotnie wielki balast nauki przeszkadza uwzględnieniu w szerszej mierze nauki języka i literatury polskiej, to raczej należałoby się pozbyć balastu nauki języka niemieckiego, aniżeli spychać na plan drugi naukę języka i literatury polskiej, która powinna być duszą szkoły narodowej.

Byłbym więc za tem, ażeby o ile możności ograniczyć naukę języka niemieckiego w szkole 3 i 4 klasowej i wogóle ludowej i w tym samym stosunku w seminariach nauczycielskich, natomiast poświęcić ten czas, który się przez to uzyska, na lepszą i gruntowniejszą naukę języka i literatury polskiej.

Nie jestem za tem, żeby tworzyć osobne jakieś typy dla szkół ludowych, gdyż takie osobne typy na wsi zamknęłyby uczniom w tych typach szkolnych drogę do szkół średnich.

Sądzę, że wszyscy obywatele są pod tym względem równouprawnieni i tak dzieciom po wsiach jak i po miastach musimy ułatwić przystęp do szkół średnich, jednakże nie wykluczam ulg w planach nauki, szczególnie w szkołach ludowych dla dziewcząt możnaby zupełnie usunąć naukę języka niemieckiego i odpowiednio do tego wnoszę następującą rezolucję:

„Sejm wzywa c. k. Rząd, aby w porozumieniu z Radą szkolną krajową zmienił plan nauki w szkołach ludowych 3 i 4 klasowych w ten sposób, aby nauka języka niemieckiego w szkołach wiejskich dla dziewcząt została zupełnie usunięta, w innych szkołach zaś została ograniczoną do minimalnej ilości godzin, niezbędnej celem wyuczenia dzieci czytania, pisania i najpotrzebniejszych wyrazów

a natomiast nauka języka wykładowego, w większej mierze niż dotychczas, uwzględnioną“.

Nie będę tu bliżej mówić o podręcznikach szkolnych, stwierdzam tylko, że mimo pewnego postępu wieje z nich ciągle jakiś duch nie polski, jak gdyby stosunek nasz do państwa nie opierał się dotychczas na lojalnych i szczerych podstawach.

Co do sprawy naszych mniejszości narodowych i szkół ludowych dla mniejszości narodowych, stwierdzam, że ludność polska ma nie tylko te same prawa jak ludność ruska, ale może się domagać dla swoich mniejszości szkół tem więcej i z tem większem uprawnieniem, że jak wiadomo, świadczy na szkoły nierównie więcej podatków niż ludność ruska. Bo skoro Wysoka Izba zmieniła ustawę szkolną w tym kierunku, że obszary dworskie mają się przyczyniać w tym samym stosunku jak gminy, do funduszu na cele szkolne, to sądzę, że interes narodowy nie tylko mniejszości polskich włościan, ale i tych obszarów powinien być uwzględniony, gdyż obszary dworskie świadczą na utrzymanie szkoły w gminach nieraz więcej, aniżeli cała gmina. Jest więc rzeczą słuszną, ażeby obok szkoły ruskiej utworzono osobną szkołę polską, dla mniejszości narodowości polskiej, albo przynajmniej osobne i stałe paralelki dla dzieci polskich.

Jeżeli jednakowoż chcemy mieć szkołę narodową, to musimy także i pamiętać o tem, że nasze nauczycielstwo powinno być w ten sposób udotowane, ażeby istotnie mogło żywić szlachetny zapał, ogień narodowy w swoim sercu i ogień ten pielęgnować. Odnoszę to nie tylko do nauczycieli Polaków, ale i do nauczycieli Rusinów.

Jest to fakt wielce przykry i szkodliwy dla idei autonomicznej, że kraj, jako władza autonomiczna, ma funkcyonaryuszy, których wynagradza znacznie gorzej aniżeli opłaca rząd ludzi, mających takie same kwalifikacje; jeżeli kraj nie jest w stanie tych ludzi tak samo opłacać, jak rząd, naraża się na to, że będzie miał coraz gorsze siły, a lepsi pójdą tam, gdzie ich potrzebują i szukają.

Wedle mego zdania, sprawa ta jest nie tylko ekonomiczną ale zarazem jest narodową i polityczną.

Dopóki nie postaramy się o prawdziwie narodowe wychowanie naszych nauczycieli, dopóki podstawą i punktem wyjścia nauki szkolnej nie uczynimy naszego języka, naszej kultury i naszej literatury jako podstawy dla nauki dziejów literatur i języków obcych, dopóki nie tylko władze szkolne, ale całe społeczeństwo polskie nie przejmie się zaufaniem w siłę twórczą i wychowawczą własnego ducha narodowego, dopóty nie umilkną słuszne skargi, że nie mamy w całej pełni szkół narodowych, że szkoły nasze są za mało narodowe.

Ks. Stanisław Stojalowski. Wysoka Izbo! Niestety, muszę rozpocząć od tak zwanego „locus communis“ czyli od sprawy powszechnie przyjętej, a mianowicie, że kwestya szkolna jest kwestyą najważniejszą w narodzie.

Ale oczywiście, jeżeli wszyscyśmy się zgodzili na tę zasadę, że w ludzie jest nadzieja naszej przyszłości, to też z pewnością i na to się wszyscy zgodzimy, że od szkół ludowych przedewszystkiem zależy zniszczenie tych naszych do ludu w ogólności przywiązywanych nadziei.

Ażeby jednakże szkoła ludowa te nadzieje ziściła, powinniśmy być nauczanie w szkołach ludowych prowadzone z pewną jakąś myślą przewodnią i narodową i pedagogiczną, ażeby to nauczanie było daleko wydatniejsze, aniżeli dotychczas.

W całym naszym szkolnictwie ludowym brak jakiegoś z góry obmyślanego planu i systemu. Zdaje mi się, że od Rady szkolnej powinna była wyjść już nie tylko myśl, ale wprost stanowcze do tego Sejmu żądanie, że jeżeli chcemy szkolnictwo ludowe zorganizować gruntownie, planowo, systematycznie, koniecznie potrzebne są większe, znacznie większe fundusze, a że oświata jest podstawą życia narodowego, osobiwie oświata w szkole ludowej, dlatego też takie fundusze musiałyby się były znaleźć.

Te szkoły, jakie są, spotykają się ze słusznym zarzutem, że nie są pod względem nauki wydatne, ani nie są praktyczne, ani nie są tak, jak tego potrzeba, naro-

dowe, ani nawet tak, poważylbym się powiedzieć, jak potrzeba i spodziewać się należało, kulturalne.

Ale cóż to za gadanie: oświata ludu, podnoszenie ludu, a nikogo nie będzie, ktoby się chciał poświęcić dla ludu. To jest blaga, a nie patryotyzm. Jeżeli nauczyciel nie ma żadnego ideału i tylko dla kawałka chleba poświęca się temu zawodowi, to niech sobie lepiej pójdzie na jakiegoś skribę, lub gryzipiórkę do starostwa.

Moi Panowie! Ja od początku hasło oświaty ludowej tak przedewszystkiem rozumiałem, że chodzi o to, żeby ten lud, który, kiedyśmy się dostali pod austriacki rząd i kiedy przyszła konstytucya, zupełnie nie miał pojęcia o tem może nawet, że jest człowiekiem, a nie miał już wcale pojęcia o tem, że jest Polakiem, tylko o tem, że on jest cesarskiem dzieckiem, żeby ten lud nauczał się i uświadomił, że jest częstką wielkiego a nieszczęśliwego narodu, i żeby w rzeczywistości oświata stworzyła nam i przysporzyła Polaków.

Bo ci Polacy, którzy mieli poczucie narodowe, którzy z niem się wychowali, którzy inne pokolenia tego uczucia uczyli, okazali się za słabą częsteczką narodu, by coś potężniejszego zdziałać dla narodu.

I ja hasła oświaty ludowej nigdy inaczej nie pojmowałem, jak tylko, że chodzi, by wszędzie byli po wsiach nietylko jacyś poddani austriaccy, tylko by tam byli Polacy.

Otóż — moi Panowie — to wedle mnie jest głównym celem oświaty, i najważniejszym w obecnej chwili.

Oświadczył tu jeden kolega, że na Zachodzie między Mazurami zdarzyło się jemu samemu, kiedy był przy egzaminie jako delegat powiatowy, czy jakiś inny, że gdy zapytał chłopca: „A co ty jesteś właściwie?“ — on umiał odpowiedzieć, że „jestem Katolikiem“, ale że Polakiem, to nie mogło mu przyjść na myśl.

Więc jest jakiś mankament i za ten spada istotnie odpowiedzialność przedewszystkiem na nauczycielstwo.

Otóż nauczyciele ludowi powinnyby raz dać dowody, że oni umieją wychowywać Polaków i żeby w każdej

szkole polskiej dzieci te miały prawdziwie narodowego ducha.

Wspomnę też o pielęgnowaniu śpiewów w szkołach.

Jest w tem nauczaniu śpiewu jakaś dążność do artystycznych jakichś rzeczy które w szkole ludowej przecież są niemożliwe, jak nauczanie z nut, na głosy i t. d. Zdaje mi się, że w szkole ludowej przygotowywać artystek nie potrzeba, ja wolałbym, żeby to coś było praktycznego, to co jest przyjęte we wszystkich narodach, że pielęgnowanie śpiewu świadczy o jakiejś kulturze narodowej. Po co tam się bawić w nuty, w głosy, nauczcie ich śpiewać masowo, na jeden głos, nasze najzwyklejsze narodowe pieśni.

Nie wykluczam, że „Serdeczna Matko“ jest naszą narodową pieśnią, podobnie jak „Boże Ojczy“ i inne, ale przecież z tym śpiewem dziecko nie może iść na pole ani gdzieś do towarzystwa. Często bywam po wsiach i żądam tego prawie zawsze po każdym zgromadzeniu, aby młodzież zaśpiewała coś, a ci szkolarze powiadają, że nie umieją. Pytam się co umieją, odpowiadają, że umieją śpiewać: Serdeczna Matko, Pod Twoją opiekę i t. p. ale narodowych pieśni nie znają, pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła“, prawie żaden dzieciak nie umie. To nie możemy ich tego w szkole nauczyć, żeby to dziecko takie najpowszechniejsze rzeczy umiało?

Więc zdaje mi się, że takie rzeczy powinny należeć do nauki śpiewu, takiego zwykłego, a to przecież jest pierwszy objaw kultury. Naród, który nie umie nic śpiewać, należy do narodów półdzikich jeszcze. Ten śpiew należy w tym kierunku pielęgnować, aby było przytem jakieś budzenie ducha narodowego, czego niezawodnie naszej szkole brakuje.

Uczyniłem zarzut na wstępie szkole ludowej, że ona już nie tylko nie wychowuje Polaków, ale niekiedy nie wychowuje nawet prawdziwie kulturalnych ludzi. Znowu nie chcę zarzutu uogólniać, owszem podnoszę, co mi na myśl przychodzi, że w powiecie biańskim i żywieckim, rzeczywiście w niektórych szkołach są nauczyciele z prawdziwym duchem narodowym i poświęceniem

i tam też mamy, czego można pragnąć, i przedstawienia i śpiewy narodowe i wycieczki i to wszystko się udaje dobrze i przyczynia się do rozwoju kultury i uczuć narodowych. Więc nie chcę generalizować, ale ponieważ bywam w różnych częściach kraju, to miałem sposobność się przekonać, że w niektórych szkołach nauczyciele nawet nie wychowują tak dziecka, aby ono zachowywało się jakoś przyzwoicie, aby miało jakieś inne ruchy, inne obejście się inny sposób przemawiania do ludzi. Jeśli się kto takie dziecko o coś pyta, to stoi ono jak dzikie i boi się odpowiedzieć. To w szkole tego dziecka nauczyciel tak nie wytresuje i nie wychowa, aby ono na pytanie umiało odpowiedzieć? To jest zaniedbanie takiego dziecka. Niestety, pod tym względem trzeba powiedzieć, że nasi młodzi ludzie, jeśli chodzi o taką zewnętrzną jakąś ogładę, to może częściej więcej coś wnoszą z wojska, niż ze szkoły. Otóż to są te wszystkie braki naszej szkoły ludowej, które wskazują na to, że system nauczania w szkołach ludowych jeszcze nie odpowiada celowi i dlatego potrzebaby, aby w tym kierunku nastąpiła jakaś radykalna zmiana.

Jeszcze jedną sprawę podniosę, tj. sprawę nauczania analfabetów. Ta rzecz jeszcze nie z taką wydatnością i forszą się krzewi i uprawia, jakby tego koniecznie potrzeba. Cieszę się, że nareszcie w ostatnich latach już i Rada szkolna krajowa i inne towarzystwa zajęły się tem, aby nie pozostawić i tych naszych starszych ludzi, rodziców i innych, którzy nie mieli sposobności nauczenia się czytania i pisanja, bez tej nauki. Ale jeśliby z Galicyi miało spaść to pytanie, iż przeszło 50% jest analfabetów, to potrzeba koniecznie, aby w tym kierunku więcej na ten cel łożono i więcej przykładano starania, aby w każdej szkole taka nauka analfabetom była udzielana.

Mówi się tu o nauce dopełniającej. Wierzę, że nauka dopełniająca pod pewnym względem byłaby bardzo dobra i jest dobra tam, gdzie nauczyciele tę naukę dobrze prowadzą, ale zdaje mi się, że najbardziej potrzebną nauką dopełniającą, byłaby właśnie nauka dla analfabetów.

Możnaby każdemu nauczycielowi udzielać pewnych premii, albo wynagrodzenia, albo płacić za każdą godzinę, co do której wykaże, że poświęcił ją nauczaniu analfabetów. Jeśli się nauczyciele skarżą, że mają małą płacę, toby to posłużyło im też do pewnego powiększenia ich płacy. Na tak wielką skalę pojęta nauka analfabetów, przyniosłaby istotne korzyści, a sądzę, że trudności w zorganizowaniu takiej nauki teżby nie było.

Jeżeliby się powiedziało każdemu nauczycielowi, że za każdego analfabeta, którego nauczysz, dostaniesz pewne wynagrodzenie, toby się przecież oni do tego zabrali i byt by sobie poprawili i wreszcie zrobiliby się coś dla tych analfabetów.

Przecież oni są w każdej wsi — a cóż to za lekarstwo na to, że się nam w statystyce pokazuje kilkanaście takich miejsc, gdzie po kilkadziesiąt tych analfabetów wyuczono.

To przecież raz trzeba ująć w system i w każdej wsi, jeśli się da i gdzie się natrafi na chętnych ludzi, naukę analfabetów przeprowadzić. Taby była najpotrzebniejsza dopełniająca nauka niedzielna, albo wieczorna zimowa i byłaby wielkim dla naszego kraju pożytkiem.

Dr. Godzimir Małachowski. Jeżeli zastanawiam się nad tem, co komisya szkolna w swoim sprawozdaniu mówi o kierunku narodowym, o tym kierunku narodowym, który żyje w sercu nas wszystkich, o którym wiemy, że powinien być gwiazdą przewodnią w oświacie ludowej, w szkolnictwie, to muszę powiedzieć, że znowu w sprawozdaniu komisji odpowiedniego ustępu o tym kierunku nie znajduję.

A jeżeli się przypatruję stanowi rzeczy, jaki dziś istnieje, to muszę zgodzić się z zapatrywaniem nauczycielstwa, które ostatnim razem zeszłego miesiąca na zebraniu ogólnem delegatów oddziałów Towarzystwa pedagogicznego, składających się prawie wyłącznie z nauczycielstwa ludowego zostało wypowiedzianem, że pod względem pedagogicznym i planu nauk szkolnych szkoła nie daje dostatecznego zaspokojenia w kierunku narodowym, tak, jak tego żądać mielibyśmy prawo.

Bo na czym polega to unarodowienie szkoły?

Na podręcznikach szkolnych i na nauce historii polskiej, względnie ruskiej.

Czy pod tym względem dostatecznie uczyniono wszystko co należy w podręcznikach szkolnych?

Przeglądnijmy te podręczniki, a nie możemy zaprzeczyć, że pod względem pedagogicznym jest w nich wiele szczegółów z historii polskiej, ale nie jest to dostateczne, znajdujemy bowiem w tych podręcznikach także wiele z historii austriackiej, z historii innych krajów i kto wie, czy te ustępy nie za wiele odciągają myśli dziecka od tych ojczyстых rzeczy, które powinny w pierwszym rzędzie utkwieć najgłębiej w sercu tego dziecka.

Nauczycielstwo niejednokrotnie czyniło pod tym względem wnioski i wносиło petycje, jednakże te żądania nauczycieli nie zostały dotąd uwzględnione.

Historia polska nie istnieje wogóle w planie szkół ludowych jako specjalny przedmiot, w szkołach średnich wykłada się jako przedmiot nadobowiązkowy, a w seminariach tylko jako dodatek do całości planu jest unormowana.

Jeżeli więc tu podnoszę tę potrzebę większego nacisku, większego uwzględnienia tego kierunku narodowego, ten to ustęp mojego przemówienia zakończę temi samymi słowami, które wypowiedział sam Szan. Sprawozdawca dzisiejszej komisji szkolnej przy innej sposobności w lipcu tego roku w Radzie miasta Krakowa. Mianowicie powiedział wtedy :

„Nie chcemy szkoły politycznej, ani socjalistycznej, ani konserwatywnej. Nauka tylko wówczas może wydać rezultaty dodatnie, gdy dusza ucznia jest czystą i nieskałaną, nie tylko pod względem etycznym, ale i przez to, że jest wolną od namiętności politycznych, straszniejszych w skutkach od wszystkich innych. Szkołę chcemy mieć szkołą, a nie areną polityczną na czyjąkolwiekby ona obrócić się miała korzyść. Wierzmy silnie, że ideałami młodzieży są i pozostaną ideały narodowe. Chcemy mieć naszą szkołę, szkołę narodową. Pragniemy, ażeby młodzież od

zarania swych myśli czuła się polską. Pragniemy utworzyć dla niej atmosferę, w której żyjąc, oddychałaby tylko polskością.

Domagamy się, aby temu wielkiemu i szczytnemu zadaniu nauczycieli, których pracę i poświęcenie umiemy wszyscy ocenić, poświęcili wszystkie swoje siły, aby w jego spełnieniu widzieli całą swą ambicję i dumę“.

Jeżeli ten ustęp przytoczyłem, to mam w tem podwójną przyczynę i cel. Raz, aby zaznaczyć, że niema może nikogo w tej Wysokiej Izbie, ktoby się nie zgodził na te piękne wymowne słowa, na te szczytne hasła, a powtóre dlatego, aby zaznaczyć, że to samo, co tu odczytałem i wypowiedziałem, ten sam postulat, nauczycielstwo, o którym tu dziś powiedziano, że jest za mało patriotypycznie usposobione i że myśli o czem innem, że to samo nauczycielstwo na zebraniu w dniu 22. października br. we Lwowie uchwaliło jednogłośnie ten postulat i upoważniło mię do jego tu przedstawienia.

Dlatego też zgłaszam rezolucję wzywającą Rząd, ażeby w planach naukowych i w podręcznikach uwzględnił w szerszej mierze historję polską, a Radę szkolną krajową, aby w książkach przeznaczonych do nauki języka polskiego i wiadomości z przyrody i dziejów, starała się w większej ilości, w większym wyborze umieszczać ustępy traktujące o dziejach i o rzeczach polskich.

Moi Panowie, jeżeli klejnotem narodu ma być ta szkoła, jeżeli my ją wszyscy otaczamy najczulszą opieką, jeżeli ma być skarbnicą cnót obywatelskich, podstawą bytu i rozwoju narodowego, to nie wystarczy tylko serce, nie wystarczą gorące, choćby najgorętsze apele i rezolucye, ale potrzeba czynów.

Kilkakrotnie już zaznaczyłem w tej Wysokiej Izbie i dziś zaznaczę raz jeszcze, że sprawa polepszenia bytu nauczycieli, to nie jest sprawa, któraby miała wyłącznie jako cel tylko byt nauczycieli. To jest sprawa, w której chodzi o przyszłość naszego kraju, bo jak słusznie i wymownie już zaznaczono dziś z tamtej strony Wysokiej Izby, nauczyciel, obarczony troską o byt materialny, który musi

szukać zarobku po za szkołą, nie może się oddać z całym zamiłowaniem, z całym poświęceniem i z oddaniem całego swojego „ja“ zawodowi szkolnemu. Więc niezadowolenie nauczycielstwa odbija się na interesie szkoły, polepszenie zatem bytu nauczycielstwa, to jest polepszenie szkoły, polepszenie nauki i oświaty. A dalej, jak już także dziś podniesiono, w nauczycielu niezadowolonym, troszczącym się o byt, mającym żal do społeczeństwa, że go nie wynagradza i nie troszczy się o jego byt, musi się wytworzyć pewna gorycz, a może nawet i pewien słusznie uzasadniony jad, który mimowoli udziela się dziecku i w tem polega całe niebezpieczeństwo, cała doniosłość i cała nagłość tej sprawy. Gorycz wzrasta w sercu dziecka. Biadamy potem nad prądami wywrotowymi. One są szkodliwe, ale środków uchylenia tych prądów tylko w tem polepszeniu i w zadowoleniu nauczycielstwa szukać należy i pamiętać, że nauczycielstwo ma największy wpływ na przyszłość kraju, bo ma wpływ na dziecko. Dlatego polepszenie płacy dla nauczycieli ma znaczenie polityczne i narodowe. Nauczycielstwo jest najważniejszym czynnikiem w narodowej pracy kulturalnej.

Dusza i serce dziecka, to dusza i serce narodu, to skarb najcenniejszy, dla przyszłości kraju, która w szkole i na szkole polega.

Jako prezes Towarzystwa pedagogicznego, upoważniony przemawiać także w imieniu nauczycielstwa, wnoszę gorący apel do całej Izby i wszystkich miarodajnych czynników, z żądaniem, aby umożliwiły szkole być tem, czem rzeczywistość być pragnie i być powinna, t. j. klejnotem narodu, ogniskiem zaufania rodziców i państwa, częstokroć jedynym źródłem nabycia wiedzy, religii i dobrych obyczajów, a w każdym razie twierdzą i ochroną przeciw zabójczym prądom przewrotu i klasowej walki i nienawiści, a te wzniosłe cele osiągnąć może tylko nauczycielstwo, ale tylko wtedy, jeżeli słusznym jego postulatam zadość się uczyni.

Skończywszy na tem moje przemówienie, nie mogę pominąć tej sposobności, aby nie odpowiedzieć choć w kilku

słowach na niektóre zarzuty, które poprzedni mowca, p. Słojałowski uczynił tu dziś naszemu nauczycielstwu.

Podniósł Szan. p. Stojałowski zarzut dość już uogólniony, że nauczyciele nie mają żadnych ideałów.

A przecież sam ks. prałat Stojałowski przyznał, że już w jego powiecie białskim znajduje się wiele szkół dobrze zorganizowanych, że tam nauczycielstwo dobrze pracuje i że są z tej pracy owoce.

Nadto przypomnę ks. Stojałowskiemu, że przed kilku laty Rada szkolna krajowa wystosowała do Wydziału krajowego pismo z wnioskiem na polepszenie bytu, wyraźnie zaznaczając przytem, że nauczycielstwo pracuje gorliwie, sumiennie i że z poświęceniem oddaje się swemu zawodowi.

Wobec tego muszę uważać ten zarzut ks. Stojałowskiego, choćby nawet tylko pewnej części nauczycielstwa zrobiony, za nieuzasadniony.

Na odparcie tego zarzutu muszę przytoczyć, że na zebraniu delegatów oddziałów Towarzystwa pedagogicznego odbytem 22. października b. r. podnosili nauczyciele jako ideał to samo, co dziś podnosił ksiądz prałat, że jest za mało kierunku narodowego w naszych szkołach, że należy dążyć do unarodowienia szkoły i upoważnili mnie do podniesienia tego postulatu unarodowienia szkoły w tej Wysokiej Izbie.

Wobec tego zarzut, że nauczyciele za mało mają ideału jest zarzutem krzywdzącym i nieuzasadnionym.

Dr. Edwin Płażek, Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej. Wysoki Sejmie! W sprawozdaniu komisji szkolnej poruszoną została sprawa stanu moralnego młodzieży naszych szkół średnich, sprawa pierwszorzędnej dla szkolnictwa wagi, sprawą, którą i najwyższa magistratura szkolna w kraju z tego miejsca objaśnić uważa sobie za obowiązek, a to tem bardziej, że i w debacie odbił się ten głos komisji szkolnej donośnem echem.

Nie potrzebuję może upewniać Wysokiej Izby, że Rada szkolna krajowa rzeczy samej, o której wspomina komisya szkolna, ani na chwilę nie spuszczała z oka.

Skargi na szerzenie się niemoralności młodzieży, to nie specjalność naszych tylko czasów.

Skargi na demoralizację młodzieży podnoszą się zwłaszcza w czasach wzmożonego ruchu etycznego. Im ten ruch żywszy, im silniejszym odzywa się tętnem, tem skargi te stają się częstsze. Były one i dawniej. Już Cicero w jednej z mów swoich powiada, że lepszej i większej przysługi nie można oddać Rzeczypospolitej, jak ucząc i wychowując młodzież, zwłaszcza w tych czasach „his potissimum temporibus atque moribus, quibus ita prolapsa est ut omnium opibus refrenanda atque coercenda sit“, to jest, że całe społeczeństwo wyżyć winno swe siły do utrzymania młodzieży w korbach moralności.

W Polsce w wieku XV. pojawiają się skargi na wielkie zepsucie młodzieży, na bujne jej temperamenty i rozpasanie. I wtedy, jak dziś, za jeden z najlepszych środków do ujęcia wybryków w karby, uważano zakładanie burs dla ubogich i bogatych, „bursae pauperum et divitum“, „aby uczniowie od nauki nie byli odrywani, pieniędzy z majątków rodziców grzesznie nie trwonili“, a w r. 1483 nawołuje rektor scholarum, aby się uczniowie z podejrzanych hospicyów wyprowadzili i weszli do burs, gdzie znajdą opiekę i naukę.

W tym samym niemal czasie użalano się w Paryżu na „scholarów“, „quod multi temeriter starent extra collegia et essent vagabundi, errabundi“. W Polsce, w wieku XV. słyszymy żale na samowolną zmianę ubiorów studenckich — i że „vestitus clericalis“, jaki był przepisany dla studentów (długa kapota ciemnego lub brązowego koloru), zmienia się na „vestitus indecens“. I słusznie podnosi Kazimierz Morawski w swojej historii Uniwersytetu Jagiellońskiego (Tom II., rozdział 3. O zachowaniu się młodzieży), że: „Duch młodzieży nie łatwo się wdrażał w pęta, które nań nakładano. Co chwilę spotykamy się z wybrykami i wyskokami gwałtownych natur. Regułą było więcej, przeto i więcej wykroczeń... Obrazy słowne sypały się jak grad wśród zawieruchy, „fur filius meretricis“ było zwyczajnem przywiskiem. Kradzieże ksiąg i sukien i przywłaszczanie

sobie cudzej własności, należy do częstych wykroczeń. A z domów przenosiły się nieporządki niekiedy na ulicę...

Nie dziw więc, że i u nas w naszym okresie złe jest. Nie jest ono wszakże jak na teraz ani tak wielkie, ani tak powszechne. Na ogół jest młodzież szkół naszych średnich dobra, gorących i szlachetnych serc i popędów, chciwa wiedzy, patriotyczna. Że duch i prąd czasu, że ciemnie mglistego symbolizmu dzisiejszej naszej poezji, otulonego w wykwinną nieraz i skończoną formę, że wybujałość dzisiejsza indywidualizmu, co radby wycisnąć bezwzględne piętno swej władzy na wszystkim w literaturze i sztuce, że idące za nim podkopanie zasad religijnych i etycznych, że i prądy radykalne społeczne, co się przez wszystkie szpary wciskają w życie publiczne i prywatne, nie pozostają bez echa i we wrażliwych sercach młodzieży, to chyba tłumaczenia nie potrzebuje, a dziwiłoby się chyba należało, gdyby niezdrowe i upajające opary egoizmu i egotyzmu, co się unoszą nad bagniskami teorii indywidualistycznej, bez śladu i wpływu ulotnić się mogły i nie dotknęły wrażliwych serc młodzieży.

Na wychowanie moralne młodzieży wpływać musi w pierwszym rzędzie nie szkoła, lecz rodzina i otoczenie, w jakim młodzież większą część dnia przebywa: lektura utworów niemoralnych, której wobec uprzystępnienia bibliotek i czytelni publicznych i prywatnych władze szkolne, ani przeszkodzić, ani ograniczyć nie mogą. — Wszelkie środki prohibitywne, jakich szkoła użyćby mogła celem powściągnięcia wybryków młodzieży po za szkołą, pominąwszy ich bezskuteczność, ściągęłyby tylko nienawiść na jednostki nauczycielskie, któreby tego działania podjąć się chciały.

Że Rada szkolna świadoma stanu rzeczy, wszelkich zawsze i ciągle dokładała starań, aby złemu zapobiedz, o tem proszę nie wątpić, choćby nawet sprawozdanie nasze o tem żadnej nie zawierało wzmianki. Pouczenia inspektorów przy wizytacji zakładów w tym kierunku były zawsze dawane gronom nauczycielskim, na każdy objaw ujemny zwracano uwagę, a w r. 1904 wydała Rada szkolna krajowa cyrkularz do dyrektorów tutejszych szkół średnich,

który niech poświadczy, że nie przepomniała ani swojego zadania, ani życzeń, które w ciągu debat tej Wysokiej Izby wyrażono. Za łaskawem przyzwoleniem J. E. P. Marszałka pozwolę sobie odczytać w streszczeniu ten okólnik:

„C. k. Rada szkolna krajowa nie sądzi, iżby zakazy, których wykonanie uchylałoby się z pod kontroli szkoły, albo też środki tylko zapobiegawcze wystarczyłyby do podniesienia moralnego poziomu młodzieży szkół średnich; środki te muszą być wprost pozytywne, muszą krzepić pierwiastek idealny w sercach młodzieży, działać dodatnio na jej uczucia, zatrudniać w sposób szlachetny jej fantazję.

„Przedewszystkiem należy pielęgnować uczucia religijne i patriotyczne. Jakkolwiek nie wyklucza się działania zbiorowego na nie, wyżej cenić się musi działanie indywidualne... Co prawda, stosunki nasze szkolne, przepełnienie klas naszych utrudnia w wysokim stopniu pedagogię indywidualną... Może jednak przedewszystkiem wpływać na każdego ucznia z osobna ksiądz katecheta. Słowa kapłana inną mają wagę, inne znaczenie; kapłanowi otwiera się łatwiej serce młodzieńca, kapłanowi łatwiej je pozyskać, a to, co w ustach świeckiego nauczyciela może mimo wiedzy i woli, mimo najlepszego zamiaru i najlepszej chęci spotkać się z wypaczeniem, to w ustach kapłana jest pouczeniem z wyższego upoważnienia, które wyklucza tłumaczenie opaczne. Niemniej jednak każdy nauczyciel powinien korzystać ze sposobności zbliżenia się do młodzieży, aby być jej życzliwym doradcą. Szkoły nasze pod tym względem jeszcze wiele pozostawiają do życzenia. Profesorowie ograniczają częstokroć swoją działalność do czynności szkolnych, a po za szkołą unikają nawet zetknięcia się ze swoimi uczniami.

Jedynym ich środkiem wychowawczym jest niekiedy jeszcze zawsze katalog, którego grozą usiłują utrzymać zewnętrzny porządek w klasie i wymusić na uczniach przykładanie się do nauki. Jest to pedagogia bezduszna, pozbawiona tej serdeczności, która tak bezpośrednio przemawia do serc i rozumów.

A sposobności do zadzierzgnięcia serdecznego stosunku bez utraty osobistej powagi przecież nie mało.

Czy to pauzy, spędzone na boisku, czy gry na wolnem powietrzu, czy wycieczki, wszystko to dostarcza sposobności do rozmowy, pouczenia, do wpływania na ucznia. Wszak na wycieczce nie tylko o zbieranie roślin chodzi i owadów, lecz o pokrzepienie serc na łonie przyrody, o wzbudzenie uczuć religijnych, patryotycznych i etycznych, o zapoznanie się z tem, co bliższa i dalsza okolica ojczyzny pięknego lub sercu drogiego posiada.

Rada szkolna krajowa uważa przeto spacery i wycieczki w towarzystwie profesorów za rzecz pod względem wychowawczym pożądaną i zbawienną i zaleca ją usilnie gronom nauczycielskim.

Prócz tego należy krzepić i pierwiastek estetyczny bezpośrednio popierając naukę śpiewu, muzyki instrumentalnej, rysunków i malarstwa; usiłowania dyrekcyi w tym względzie Rada szkolna krajowa poprze według możliwości. „...Tak więc na podniesienie stanu moralnego naszej młodzieży powinny się złożyć następujące czynniki: 1. krzepienie uczuć religijnych zapomocą indywidualnych pouczeń przez księży katechetów; 2. krzepienie sił fizycznych przez uprawianie ćwiczeń na boisku, ślizganie, przez spacery, kąpiel, wycieczki; 3. krzepienie uczuć patryotycznych przez zaznajamianie uczniów nie tylko z dziejową przeszłością, ale także z narodowymi pamiątkami, o ile są dostępne; 4. pielęgnowanie uczuć estetycznych przez popieranie nauki rysunków, muzyki, malarstwa, zwiedzanie bogatych muzeów i t. p.; 5. bezpośredni wpływ nauczycieli, którzy powinni korzystać z każdej sposobności, aby się do uczniów zbliżyć, a w razie dostrzeżenia zmian w usposobieniu, lub zewnętrznego wyglądu ucznia, w sposób ojcowski wy badać przyczynę zmiany, pouczyć go, upomnieć. W szczególności nauczyciele starsi, doświadczeni ojcowie rodzin, utorują sobie łatwo przystęp do młodzieńczego serca i mogą ocalić niejedną zbłąkaną duszę... 6. częste porozumiewanie się z rodzicami uczniów, którego nie należy ograniczać do t. zw. konferencji niedzielnych, lecz uprawiać w miarę po-

trzeby także poza nimi, zapraszając rodziców na ustną rozmowę i naradzając się z nimi nad środkami, czy to zapobiegawczymi, czy to poprawczymi; 7. wskazywanie uczniom odpowiedniej ich wiekowi, indywidualnym skłonnościom i zdolnościom właściwej lektury i wyposażenie bibliotek szkolnych w stosowne dla młodzieży dzieła; 8. wkońcu zaleca się ścisłą kontrolę absencji uczniów i wykonywanie zakazu włóczenia się po ulicach, placach, pasażach o wieczornej porze. — Kontrola wykonywana w tym kierunku przez nauczycieli nie ma bynajmniej charakteru policyjnego, lecz jest raczej wpływem ojcowskiej troskliwości i pieczołowitości o zdrowie moralne młodzieży powierzonej wychowaniu szkoły“...

Okólnik ten niech mówi i sam za siebie i da choć w części pisemny dowód o staraniach, troskach i zabiegach naszych.

I tu pozwalam sobie dodać, że oprócz dodatniego działania, objętego samym programem szkolnym, a zmierzającego do naprawy złego, grona nauczycielskie i dyrekcje zakładów, świadome swego zadania, nie szczędziły i nie szczędzą trudu i pracy, aby działanie to wzmocnić. Znaczna liczba nauczycieli wzięła udział w pielgrzymce młodzieży do Rzymu, inni urządzają wycieczki z młodzieżą do miejsc pamiątkowych, zwiedzają zbiory sztuki i zbiory naukowe, zakładają dla młodzieży czytelnie, urządzają obchody narodowe w szkole. Ogółem stwierdzić z uznaniem należy, że grona nauczycielskie w przeważnej większości rozumieją należycie wychowawcze zadanie szkoły i niezrażone piętrzącymi się trudnościami, pracują w tym kierunku z całym zapalem i ofiarnością.

Mówiąc o trudnościach, jakie szkolnym władzom są na zawadzie w spełnianiu zadania wychowawczego szkoły, nie mogę pominąć milczeniem jeszcze jednej ważnej i trudnej sprawy. Publiczna krytyka wszelkich instytucji i władz publicznych jest jedną z ważnych zdobyczy naszych czasów, a Rada szkolna krajowa nie tylko nie zamyśla uchylać się z pod niej, lecz owszem pragnie jej i stara się z wszelkiej publicznej dyskusji, prowadzonej z dobrą wiarą i miłością

dla ogólnego dobra wysnuć pożyteczne owoce. Inaczej jednak jest, gdy publiczna krytyka w prasie dotyczy faktów jednostkowych, jeżeli rzuca się na osoby, stara się zohydzić je i podać w pogardę, a krytyka taka, poparta powagą prasy, dochodzi do wiadomości młodych uczniów i budzi w nich wątpliwości i niesłuszną niechęć do szkoły wogóle. Każda inna publiczna instytucja ma do czynienia z ludźmi dojrzałymi, którzy o krytyce słusznej lub niesłusznej sąd sobie sami wyrobić zdołają, szkoła i władza szkolna ma do czynienia z umysłami niedojrzalymi, dla których każda krytyka jest ponętą i pożądaną. Z powodów łatwo zrozumiałych Rada szkolna krajowa nie może każdego publicznie w prasie poruszonego faktu omawiać i prostować, choćby ze względu na jednostki w szkole i poza szkołą, na interesa prywatne dzieci i ich rodziców. To też systematycznie rzucane oskarżenia, muszą pozostać bez odpowiedzi ze strony Rady szkolnej krajowej, a to zarówno w prasie, jak w sprawozdaniu przedkładanem Wysokiemu Sejmowi, które z natury rzeczy musi obejmować tylko uwagi ogólne, wysnute z mnogich, różnorodnych szczegółowych faktów i musi liczyć się z tem, aby jednostronnym sądem, opartym na pewnej liczbie objawów, nie wyrządzić krzywdy całości lub przeważnej większości.

Rada szkolna kraj., w której oprócz ludzi zawodowych zasiadają liczni przedstawiciele społeczeństwa ma prawo domagać się, aby odnoszono się do niej z zaufaniem przynajmniej o tyle, by nadużycia i szkodliwe objawy, dostrzeżone lub zasłyszane, podawano naprzód do jej wiadomości, zanim wytoczy się je przed forum publicznej dyskusji w prasie, dyskusji, w której władza nie może brać równomiernego udziału.

Jeżeli władze szkolne napotykać na wielkie trudności w kierowaniu wychowaniem moralnem w szkołach publicznych, to tem mniej mogą przeszkodzić ewentualnym zgubnym wpływom w zakładach prywatnych, co do których ingerencya ich tak na wybór nauczycieli, jak na cały kierunek wychowawczy, bardzo jest ograniczona. Z tem wszystkim uważa sobie Rada szkolna krajowa za obowiązek

wkraczanie i w tych zakładach w razie pojawienia się usterek i niewłaściwości.

Kończąc moje przemówienie, śmiem upraszać Wysoką Izbę o przyjęcie zapewnienia, że sprawa umoralnienia młodzieży nie schodzi ani na chwilę z uwagi naszej, gdyż znamy jej doniosłość, a Rada szkolna krajowa, niemniej też każdy z jej funkcjonariuszów bez wyjątku — przyjętą jest na wskós ważnością zadania i nigdy nie zapomni o tem, że ma swej pieczy powierzoną najcenniejszą perłę w dyademie praw naszych narodowych — szkolnictwo, od którego rozwoju zawisła cała przyszłość nasza. Proszę więc o ufność i wiarę, że czuwamy i patrzymy i wszelkimi dobieramy środków szukając „skutecznych rad sposobu“, aby młodzież, tę nadzieję naszej przyszłości, o ile możliwości doprowadzić nieskałaną i czystą ze szkoły do progów życia — „ne quid futura res publica detrimenti capiat“.

Tymczasem Komitet pracy narodowej ukończył przygotowawcze czynności do wiecu rodzicielskiego, który się odbył w wielkiej sali posiedzeń Rady miejskiej, w lwowskim ratuszu.

Oprócz bardzo licznie zebranych rodziców, przybyli na wiec posłowie na Sejm, członkowie Rady szkolnej krajowej, dyrektorowie polskich szkół średnich, wielu profesorów uniwersytetu, nauczycieli szkół średnich, wydziałowych i ludowych. Tak poważnemu zebraniu przewodniczył prezes Komitetu pracy narodowej p. Władysław Gniewosz, który w krótkim zagajeniu z naciskiem podniósł potrzebę współdziałania rodziców w tej wielkiej, a dla nas tak doniosłej pracy nad „unarodowieniem szkoły“.

Następnie mówił profesor lwowskiego uniwersytetu **Dr. Kazimierz Twardowski**, o istocie polskiej szkoły narodowej*).

Mowca określił, że „narodową“ jest szkoła, która czyni zadość istotnym potrzebom narodu. Potrzeby te trzeba rozpatrywać z trojakiego punktu widzenia.

*) Rodzina i szkoła.

1. Naród Polski, biorąc udział w życiu kulturalnym — siłą faktu musi dbać o to, aby przedewszystkiem oświata u niego samego stała na wysokości, na której stoi u innych przodujących narodów. Dlatego n. p. walkę z analfabetyzmem, lepsze uposażenie nauczycielstwa ludowego należy uważać jako sprawy narodowe.

Drugi punkt widzenia wynika z faktu, że naród Polski posiada swe znamienne cechy narodowe, musi więc tę odrębność w szkole swej pielęgnować. Stąd wynika żądanie, aby w nauce szkolnej Polska zajęła stanowisko środkowe, tak jak w szkole francuskiej i niemieckiej Francya i Niemcy. Żądanie to dotyczy przedewszystkiem odpowiedniego traktowania historii i literatury polskiej, a zredukowania nauki literatury niemieckiej w szkole średniej, oraz usunięcia języka niemieckiego ze szkół ludowych.

Także w innych przedmiotach należy w miarę możliwości wysuwać rzeczy polskie na pierwszy plan. Podręczniki i metoda nie powinny wzorować się wyłącznie na przykładach niemieckich. Zresztą w tym kierunku stwierdza mowca w ostatnich zwłaszcza czasach, bardzo znaczny postęp.

Szkoła powinna pielęgnować także rozumny patriotyzm polski, a chociaż i w tej mierze rzeczy stoją dziś u nas znacznie lepiej niż dawniej, przecież zdarzają się jeszcze szkoły polskie, w których niema obchodów narodowych, a reprezentanci władz szkolnych zamiast zachęcić nauczycieli do pracy patriotycznej, niechętnem patrzą okiem na ich działalność narodową. Także w kierunku ekonomicznym szkoła powinna działać w duchu polskim, zachęcając uczniów do popierania przemysłu swojskiego.

Szkoła narodowa powinna także wpajać w uczniów te cnoty, których nam, Polakom, niestety tak bardzo brak, t. j. sumienność i karność. Młodzież powinno się nauczyć sumiennej pracy i powinno się wyrabiać w niej to przekonanie, że zbiorowa praca społeczeństwa dla odrodzenia Ojczyzny nie jest możliwą bez karnej organizacyi. Dlatego wyrabianie „sumienności“ i „karności“ jest u nas nie tylko

obowiązkiem pedagogicznym i etycznym, lecz także jednym z najważniejszych obowiązków narodowych.

Przechodząc następnie do konkretnych warunków, wśród których istnieje nasza szkoła, omawiał szanowny prelegent te potrzeby narodowe, które wynikają z tego, że naród Polski żyje pod obcym nam rządem (u nas pod rządem austriackim). Z tego trzeciego punktu widzenia wynika przedewszystkiem potrzeba pielęgnowania poczucia jedności narodowej w szkole, zwłaszcza, że podręczniki szkolne w niejednym kierunku poczucie tej jedności zacierają na korzyść jedności innej (austriackiej). Należy więc przedewszystkiem zwrócić uwagę na potrzebę nauki geografii historycznej, fizycznej i politycznej Polski, a dalej na naukę historii polskiej, zwłaszcza porozbiorowej.

Mowca zarzuca nauce właśnie tego przedmiotu, że jest prowadzona w duchu nie zupełnie szczerym, a z tej nieszczerości wynikają dwie inne nieszczerości. Uczeń wiedząc zwykle skądinąd, że w szkolnej nauce historii porozbiorowej wiele faktów nieprzyjemnych dla rządów zaborczych przemilcza się, traci zaufanie do nauczycieli, a nauczyciel także zwykle wie, że uczeń recytując „dodatnie“ ustępy z historii porozbiorowej, w duchu myśli co innego.

Druga nieszczerłość polega na wyrabianiu u młodzieży sztucznego, a więc nieszczerego lojalizmu. Gloryfikacją, lojalizmu nie można w nikogo wpoić. Gdyby środek ten był skuteczny, Królestwo Polskie opływałoby w lojalnych obywateli państwa rosyjskiego. Stosunek Polaków do Austrii może się opierać tylko na dobrze zrozumianym własnym interesie narodowym, a to da się uzyskać tylko przy pomocy szczerego traktowania dziejów porozbiorowych. Chociaż młodzież dowie się w szkole, że owego czasu rząd austriacki uciskał naród polski i pod względem narodowym i ekonomicznym i, że nadał mu ostatecznie swobody narodowe ze względu na swoje własne interesy austriackie, a nie z rozczulenia nad losem Polaków, — to przecież młodzież zrozumie, że Austria jest obecnie jedynem państwem, w którym Polakowi wolno szczerze i otwarcie pie-

łęgnować ideały narodowe i, że rozbitcie Austrii mogłoby się łatwo przemienić w ciężką klęskę narodową dla nas.

Takie zapatrywanie się na nasz stosunek do Austrii, nie z punktu widzenia austriackiego lecz polskiego, wprowadzi w miejsce obecnej nieszczerości — szczerłość i męską otwartość i uchroni nas od niejednego błędu w rozumowaniu politycznym. Przygotowanie młodzieży do takiego poglądu jest także jedną z potrzeb polskiej szkoły pod zaborem austriackim.

Szkoła nasza narodowa musi wdrożyć młodzież do tego, aby i w innych kwestiach przyzwyczała się do rozwiązywania ich z punktu widzenia polskiego a nie austriackiego. Do takich kwestyi należy kwestya ruska i kwestya żydowska, których nie można rozwiązywać u nas w myśl znanej formuły austriackiej „divide et impera“, lecz zgodnie z naszymi tradycjami narodowymi i z naszymi potrzebami, a takie rozwiązanie będzie odpowiadało duchowi polskiemu.

„A jeżeli“ — kończył szanowny mówca — „nie użyłem teraz zwrotu w „polskim duchu“, który powinien w tym i w każdym innym względzie panować w naszej szkole, może nie stałem się winnym użycia zwrotu bez ściśle określonej treści, a jeżeli może zbyt wiele miejsca i czasu użyłem na wykazanie treści żądania, że szkoła nasza nie tylko „z języka“, lecz także „z ducha“ powinna być „polską“ — niechaj na usprawiedliwienie moje służy fakt, że Polska to jest wielka rzecz, a jedną z największych części tej wielkiej rzeczy — jest polska szkoła.

Po profesorze dr. Twardowskim przemawiała

P. Marya Argasińska na temat: Czy nasza szkoła jest narodową?

„Dzieci nasze“ — mówiła reprezentantka matek polskich — ukończywszy szkołę — nie mają ducha narodowego, nie umieją historii polskiej, nie znają granic Polski. I dziś można powtórzyć wraz ze śp. Szczepanowskim, że szkoła nasza z językiem polskim więcej

wynaradawia niż szkoła rosyjska. W dalszym ciągu swego referatu, p. Argasińska krytykowała w dosadnych słowach podręczniki — system szkolny i plany naukowe.

Podręczniki zamieszczają obrazki rozmaitych zwierząt, wsi chińskich, a niema portretów naszych królów i bohaterów narodowych. Geografia ziem polskich składa się z kilkunastu wierszy o Galicyi, z trzech wierszy o Królestwie Polskiem i zaledwie dwóch o Wielkopolsce. Szkoła nasza stara się wychować młodzież raczej na lojalnych urzędników, aniżeli na dobrych obywateli, Polaków. Mówi się wiele o tem, że nauczyciel powinien wpajać w młodzież ducha narodowego. Cóż, kiedy nauczyciele wychowani w naszych obecnych seminariach nie mają sami tego ducha — bo w seminariach starano się im wytłumaczyć, że Polska jest mrzonką, a obchody narodowe szopką. Dopóki — kończyła p. Argasińska — będzie panował w szkołach obecny system i obowiązywać będą dotychczasowe plany, szkoła nasza nie będzie narodową. Referat swój, wygłoszony z przejęciem, w tonie, w którym przebijała się głęboka miłość do naszych dzieci i dbałość o przyszłość naszej młodzieży — zakończyła p. Argasińska szeregiem rezolucyi, które przyjęto a to:

„Zważywszy:

1. Że większość naszych szkół ludowych, wydziałowych, seminaryów nauczycielskich, a nawet szkół średnich nie odpowiada wzmagającym się z dnia na dzień potrzebom narodowym polskiego społeczeństwa, nie daje naszej młodzieży wychowania prawdziwie narodowego;

2. Że tak układ jak i treść podręczników, szczególnie zaś historyi, geografii, języka i literatury polskiej często jest z duchem naszego narodu niezgodny i nie działa w kierunku usamodzielnienia młodzieży i rozwinięcia w niej uczuć narodowych;

3. Że przygotowanie nauczycieli szkół ludowych, wydziałowych i seminaryów nauczycielskich pozbawione jest w wysokim stopniu pierwiastka narodowego;

4. Że wreszcie całe nasze szkolnictwo pozostaje pod przygniatającym wpływem obecnego systemu szkolnego, którego zasadą jest lojalizm, a środkiem wyrabianie uległości i powstrzymywanie uczuć patryotycznych u młodzieży:

Wiec rodzicielski zwołany dnia 18. listopada 1905 r. uznaje za rzecz konieczną usunięcie tych wszystkich braków, które naszemu szkolnictwu odbierają cechę narodową i wzywa całe społeczeństwo do gorącego zajęcia się tą sprawą i wywarcia odpowiedniego nacisku na władze szkolne, celem spowodowania zmiany istniejących stosunków“.

Trzecim z rzędu był referat: O nauce religii żydowskiej w naszych szkołach. Sprawę tę referował

Adw. dr. Edward Lilien.

W poważnym i treściwym przemówieniu referent podniósł, że nauka religii żydowskiej w szkołach naszych zesłała na niewłaściwe tory. Zamiast wpajania w młodzież zasad religii, wprowadzono naukę języka hebrajskiego, który obciąża tylko umysł młodzieży, a nie kształci jej ani pod względem etycznym, ani religijnym. Przy tej sposobności zaznaczył mowca, że Tow. nauczycieli religii mojżeszowej „Związek“ nieprawnie przywłaszczyło sobie kompetencję układania planu nauki religii. Referat swój zakończył dr. Lilien następującym wnioskiem:

„Wiec rodzicielski uznaje za rzecz konieczną, aby Rada szkolna krajowa w porozumieniu z przełożenstwami zborów izraelskich ustaliła plan nauki religii żydowskiej z położeniem większej wagi na właściwą naukę religii, a ze znacznym ograniczeniem nauki języka hebrajskiego“.

Z kolei mówił

Dr. Władysław Hojnacki na temat: Rozwój fizyczny młodzieży, jako czynnik wychowania narodowego.

Prelegent zaznaczył na wstępie, że do wychowania fizycznego młodzieży należy dążyć ze wszystkich

sił, choćby nawet kosztem zasobów wiedzy. Stosunki higieniczne tak w mieszkaniach prywatnych, jak i w szkołach są zastraszające. Od ławek, do miejsc ustępowych, wszystko u nas niewłaściwe i niehigieniczne — a skrzywienie kręgosłupa i krótki wzrok — należą u nas do ogólnych chorób szkolnych. W parze ze złem urządzeniem idzie przeciążenie umysłowe, które zaczyna się już w szkołach ludowych (trzy języki), a u dziewcząt do tego język francuski i nauka robót ręcznych często wprost śmiesznych, jak np. robienie pończoch, które dziś tak tanio można gotowe kupić.

Nauka gimnastyki zaś „horribile dictu“ należy jeszcze u nas w szkołach żeńskich do przedmiotów nadobowiązkowych. A czemże są nasze 1 lub 2 godziny gimnastyki tygodniowo wobec tego — co widzimy gdzieindziej. Na 10.000 godzin szkolnych przypada na gimnastykę i sporty we Francji 1.100, a w Anglii aż 4.500 godzin. Brak boiska przy szkołach, brak kąpeli natryskowych, brak lekarzy szkolnych, brak bezpłatnych zakładów ortopedycznych, brak osobnych szkół dla dzieci umysłowo upośledzonych, coraz bardziej dają się odczuwać. A statystyka higieny młodzieży szkolnej wedle sprawozdania c. k. Rady szkolnej okręgowej miejskiej za rok 1903/4 daje straszne cyfry. Oto n. p. zaledwie 34 proc. dzieci w szkołach ludowych śpi osobno, reszta z rodzeństwem, 58 proc. dziewcząt szkół wydziałowych źle się odżywia, 58 proc. kąpie się rzadko, źle się myje, przebiera rzadko bielizną i nie przebiera bielizny na noc. Na ogólną liczbę 545 młodzieży w pewnej ze szkół lwowskich stwierdzono, że 28% używa stale alkoholu, 65% czasami, a tylko 7% nigdy. Nie uczy się dzieci co to jest higiena, nie przeprowadza się kontroli nad ich lekturą. Aby więc stworzyć na przyszłość młodą, zdrową i dzielną generację — kończył referent — musimy domagać się od władz szkolnych wypełnienia następujących, w formę rezolucji ujętych życzeń:

1. „Stworzenie instytucji lekarzy szkolnych z głosem stanowczym w sprawach, dotyczących higieny szkolnej i wychowania fizycznego młodzieży.

2. Uwzględnienia dalszego szerszego ^{zakresu} krzaesu w planach szkolnych nauki higieny, somatologii, nauki o ćwiczeniach fizycznych. Wiadomości z tych nauk rozpoczynać się już powinny od klas ludowych, w których, w czytaniach odpowiednio ułożonych, w miejsce najrozmaitszych a często bezsensowych i antynarodowych ustępów, dobrze wpajać je można.

3. Uwzględnienia w planach szkolnych szerszego zakresu obowiązkowych ćwiczeń fizycznych i to w tym stopniu, aby na każdy dzień nauki przypadała jedna godzina ćwiczeń fizycznych. W przeświadczeniu o ważności zdrowia i siły naszych dziewcząt, uwzględnienia już w szkołach ludowych żeńskich 2 godzin tygodniowo obowiązkowej, odpowiedniej dla dziewcząt gimnastyki i 2 godzin tygodniowo gier i zabaw.

4. Urządzenia dla każdej szkoły odpowiednio wyposażonej sali gimnastycznej, boiska i kąpieli natryskowych.

5. Dążenia, aby zwłaszcza nauki przyrodnicze odbywały się, o ile możliwości na często urządzanych przedchadzkach i wycieczkach zbiorowych.

6. Urządzania publicznych odczytów i wykładów dla pouczenia rodziców o higienie życia dzieci szkolnych poza szkołą.

7. Powoływania od czasu do czasu ankiety szkolnej z ludzi fachowych w dziedzinie szkolnictwa pracujących, na tem polu zasłużonych, z lekarzy - higienistów i lekarzy szkolnych złożonej, w celu omówienia nowszych postępów, zarządzeń, wymagań i rezultatów na polu wychowania i rozwoju fizycznego młodzieży“.

Ostatni referat na temat: „Współdziałanie szkoły z rodziną w wychowaniu narodowym“ przedstawił krótko i jędrnie

Dr. Kazimierz Jarecki. Referent przedstawił dotychczasowe formy tego współdziałania, z których najlepszą okazała się forma towarzystwa „Związek rodzicielski“. Jednakowoż ten „Związek“ nie ogarnia swoim działaniem młodzieży szkół średnich i ogranicza się na szkoły ludowe.

Tymczasem zachodzi piekąca potrzeba większego zajęcia się młodzieżą szkół średnich, gdyż młodzież szkół średnich, o ile chce się kształcić i rozwijać w kierunku narodowym, obywatelskim, pozostawiona jest przeważnie samej sobie. Szkoła nasza tego obowiązku w pełnej mierze spełniać nie może, gdyż cały system szkolny, związany jest z systemem ogólnopństwowym, nie ma własnych tradycji polskich i nie odpowiada naszej indywidualności narodowej. Twórcy zasadniczych instytucji na polu szkolnictwa odczuwali dobrze potrzebę tradycji i starali się związać nasze szkolnictwo z tradycjami Komisji edukacyjnej i nadać mu odrębne, indywidualne cechy. Dlatego n. p. organizacja naszej Rady szkolnej z r. 1867 była zupełnie różna od wszystkich w innych prowincjach państwa, które opierały się na późniejszej ustawie z r. 1868. Później różnice te zacierały się pod wpływem niwelującej działalności centralnego rządu, a cios stanowczy zasadzie niezawisłości Rady szkol. kraj. zadał reskrypt z r. 1875 odejmujący „Radzie“ prawo nominacji dyrektorów i profesorów szkół średnich. — Dziś jest to instytucja podległa i zależna w zupełności od ministerstwa.

Również i dom polski w Galicyi tych tradycji narodowych przeważnie nie posiada. W Królestwie i w Poznańskim tradycje obywatelskie ogólnonarodowe żyją w rodzinie daleko silniej. U nas sięgają one zaledwo czasu walk z rządem austriackim o prawa narodowe tej dzielnicy. Jeżeli zaś zważymy, jak znaczny procent młodzieży wogóle tego wychowania domowego nie ma, zrozumiemy, że rzeczywiście młodzież nasza w pracy nad wyrobieniem uczuć obywatelskich, ogólnonarodowych pozostawiona jest przedewszystkiem samej sobie.

Obowiązek ten spełnia dzisiejsza młodzież w całej pełni, poznaje dzieje porzobiorowe, warunki ekonomiczne i społeczne swego kraju, poznaje bezpośrednio przez wycieczki swą ziemię i lud, a niejednokrotnie nawet czynnie pracuje na polu oświaty ludowej.

Ogół poznaje zwykle tę pracę z pewnych objawów ujemnych, jak n. p. niedorzecznych demonstracji lub t. p.

Tymczasem mimo nawet pewnych cech ujemnych, jak nietolerancyi, walk wewnętrznych, zbytniego rozpolitykowania widać u tej młodzieży takie podniesienie skali uczuć i charakterów, że każe nam to z otuchą spoglądać w przyszłość, bo ostatecznie o wychowaniu narodowym decyduje nie system szkolny, nawet nie nauczyciele, ale sama młodzież, a ta jest pełna ducha obywatelskiego i narodowego.

Szlachetnym usiłowaniom i pracom młodzieży musi jednak przyjść w pomoc starsze pokolenie, bo na wszystkie te rzeczy, jak wycieczki po kraju, zakupno książek, sporty, przedstawienia teatralne itp., potrzebne są fundusze, których nawet średnio zamożny uczeń naszych szkół nie posiada. Nie możemy zaś wymagać, aby wszystko to było pokrywane z funduszy rządowych, bo jeżeli cały ciężar wychowania złożymy na państwo, to jakkolwiek wielki byłby nasz wpływ w tem państwie, nigdy kierunek tego wychowania nie będzie szedł ściśle w kierunku myśli narodowej. Należy zatem obok funduszy rządowych stworzyć drugie, obywatelskie, przeznaczone na takie obywatelskie i narodowe cele.

Dlatego mówca proponuje, ażeby przy każdej szkole średniej założyć towarzystwo, w skład którego wchodziłoby rodzice uczniów uczęszczających do danego zakładu, nauczyciele tego zakładu, oraz byli uczniowie, którzy w tym zakładzie otrzymali wychowanie, a w ten sposób i nadal pozostawaliby z nim w związku. Towarzystwo takie odpowiadające mniej więcej pod względem swego charakteru typowi „Związku rodzicielskiego“ miałoby się zajmować zbieraniem funduszy na cele wychowania narodowego, udzielać subwencji uczniom na wycieczki po kraju, z którychby następnie byli obowiązani przedkładać Towarzystwu pisemne sprawozdania, dbać o ich rozwój moralny i fizyczny itp.

Na temat powyższych referatów wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya, w której społeczeństwo polskie nie poprzestało na wyrażeniu żądania reformy szkoły w duchu

narodowym, lecz zwróciło się do wszystkich czynników, ze szkołą złączonych, by te w pożądanym kierunku rozwinęły usilną pracę.

Apel ten zrozumiało przedewszystkiem nauczycielstwo ludowe, ufne bowiem w wydatną pomoc całego społeczeństwa w tej mierze podjęło się tem energiczniej realnego działania. To też Towarzystwo nauczycieli lwowskich i Oddział lwowski Towarzystwa pedagogicznego postanowiły wywołać dyskusję w szerszych kołach nauczycielskich w kraju nad potrzebą i środkami reformy szkolnictwa naszego w duchu narodowym.

Powołany w tym celu do zebrania głównych myśli i wsparty cennymi radami i wskazówkami przez Komitet redakcyjny Tow. nauczycieli lwowskich, usiłowałem wywiązać się z tego zaszczytnego obowiązku, wygłaszając na ogólnem zebraniu nauczycieli lwowskich uwagi o unarodowieniu szkoły w duchu postępowym.

Spełniając dalsze życzenie Oddziału Towarzystwa pedagogicznego, ośmielam się złożyć tę wiązaną myśl w ręce szerszego grona nauczycielstwa zamiejscowego, nie jako niezawodny środek na unarodowienie szkoły, lecz jako memento do zastanowienia się nad narodowym stanem szkół naszych w kraju, jako skromny zaczątek do dyskusji nauczycielskiej i jednolitego, wytrwałego w tym duchu działania. Jaka bowiem szkoła, taki naród, taka przyszłość nasza.

„Zawsze takie rzeczy popolite będą, jakie ich młodzieży wychowanie“. (Jan Zamojski).

Jednostki ludzkie, spokrewnione jedną ideą, sprzęgają się do wspólnej pracy około postępu swego społeczeństwa. Dzieje się to siłą wrodzonego poczucia obowiązku. Zakres pracy, rozszerzając swe granice do coraz dalszych dziedzin jej zapotrzebowania, damaga się stosunkowo większej liczby współpracowników; zadaniem przeto jednostek twórczych jest, przysposobić sobie szereg ludzi przydatnych do umiejętnego krzątania się około budowy wiel-

kiego gmachu społecznego. Przysposabiane to obejmować ma coraz dalsze jednostki, wreszcie całe społeczeństwo tak, iżby każdy człowiek coś pożytecznego dla swego społeczeństwa w pożądanym kierunku działać potrafił, nadto stał się wzorem dla młodszego pokolenia, pozostawiając mu widoczny, trwały zaczątek do dalszego rozumnego działania.

Przysposabianie jednostek do pracy dla swego społeczeństwa, jest niezaprzeczenie analogiczne z wychowaniem narodowym.

Różne społeczeństwa, zależnie od potrzeby epokowej chwili, rozwoju i dążności, w różnym kierunku przysposabiały jednostki społeczne do wspólnej pracy. Jedne wychowywały je w kierunku estetyki, piękna klasycznego, inne rozbudzały ducha rycerskiego, inne znowu starały się o klasy rządzące i t. d.

Nie miejsce tu na omawianie kierunków wychowania ludów starożytnych, przejdę więc wprost do najogólniejszej wzmianki o stosunkach szkolnych naszych, a więc panujących w Polsce.

Polacy, z pomiędzy innych ludów, stanowili grunt najspodobniejszy do kultury. Do połowy jednak 13. wieku mało się u nas oświatą zajmowano. Rząd wyteżał całą bacność na zabezpieczenie granic bogatego kraju, będącego przedmiotem ustawicznych zakusów zawistnych sąsiadów. Największą troskliwością otaczano sztukę rycerską, z tych względów tak konieczną dla Polski w owych czasach. Sztuka rycerska stanowiła w Polsce zarazem dzielną szkołę wychowania narodowego młodzieży.

Szkołami w ścisłym znaczeniu zajmowali się u nas mnisi, umyślnie w tym celu sprowadzani przeważnie z Niemiec, a i to szkolnictwo w ich rękach nierównomierne przechodziło koleje.

gorzej było na Rusi. Przynajmniej Kazimierz Wielki ani Witołd, odebrawszy kraje ruskie, żadnych w niej szkół nie zastali. *)

*) Według J. Łukaszewicza.

W połowie trzynastego wieku prawo magdeburskie przyczyniło się do pomnożenia szkół, powstały wówczas szkoły miejskie dla przybyłych osadników niemieckich, którzy uprawiając handel i przemysł i utrzymując w tym celu stosunki z Hamburgiem, Lubeką, Norymbergą i wielu innymi miastami niemieckimi, nie mogły się obejść bez elementarnej nauki. Ale nie mogły się też obejść bez języka niemieckiego. Stąd w szkołach naszych pielęgnowano język łaciński dla stanu duchownego, język niemiecki dla osadników przybyłych do Polski za prawem magdeburskiem. Nie zaniedbywano również języka polskiego, którego znajomość była nakazanym warunkiem uzdolnienia do zawodu nauczycielskiego. Ten jednak język polski w szkołach ówczesnych nie miał przeznaczonego wpływu narodowego, uprawiany był zarówno do celów praktycznych, mianowicie do sprawozdania niektórych obrzędów kościelnych, jakie wówczas w języku ojczystym wykonywano.

Bo też wogóle nikt nie myślał wówczas o kierunku narodowym w szkole, nie zachodziła wcale tego potrzeba. Życie w Polsce, pełne tętna narodowego, pełne bohaterских czynów, wieńczonych głośnie zwycięzami dziejowemi, pełne powabu otoczenia stanowiło tak dzielną szkołę narodowego wychowania, wywierało tak potężny wpływ asymilacyjny na cudzoziemców, że szkoła przy najdoskonalszych środkach nauczania tej sile sprostaćby nie mogła. Nie szło więc w Polsce o wychowanie przez szkołę, lecz o podawanie młodzieży elementarnej umiejętności. Ta jednostronność stała się później podwaliną upartego i długo zwalczanego scholacyzmu. Ale i takich szkół w Polsce było bardzo mało, a do tych, jakie były, zorganizowanych i rozszerzonych, zakonnych czy miejscowych miała przystęp młodzież szlachecka i mieszczańska. Nadto szkoły miejskie z przerwaniem stosunków z Magdeburgiem i wskutek wypadków politycznych powstrzymały się w rozwoju; wtedy zakonnicy stali się znowu niemal wyłącznymi kierownikami oświaty w Polsce.

O krzewieniu nauki w Polsce dla powszechnego oświecenia w tych warunkach prawie nikt nie myślał. Dopiero

Akademia krakowska przyczyniła się do postępu w tym względzie, chociaż w długie lata po jej założeniu. Mianowicie wybitniej zdolne jednostki, łączące nauki, częstokroć po wstępnych naukach zdobytych tradycyjnym garnuszkiem żakowskim dostawały się na uniwersytet krakowski, a poznawszy tam piękno nauki i jej korzyści społeczne, coraz głośniej wyrażały swe współczucie dla ludu, do którego blask znicza nie docierał, który wcale nie miał możliwości korzystania ze skarbcza wiedzy. Z czasem, w miarę odkrywania w ludzie drogocennego klejnotu: siły fizycznej dla pewniejszej obrony politycznych praw Polski, w miarę stopniowej zmiany w sztuce wojowania, przechylającej się ponad sztukę rycerską na znaczenie mas wojujących, wreszcie w miarę wyłaniającej się dążności do zrównania stanów, potęgowała się dążność do uświadomienia najszerzych kół społeczeństwa polskiego.

Oby ten drzemiący lud uruchomić, oby mu podać klucz do skarbcza świadomości narodowej, oby go nauczyć czytać i pisać w mowie ojczystej, — takięto pragnienia paliły duszę naszych wielkich mężów, twórców wiekopomnej Komisji edukacyjnej, tak długo aż wreszcie zdołali twórczą myśl swoją ująć w program powszechnego oświecenia, stanowiący reformę szkolnictwa w Polsce.

Przysporzyć „dobrych ludzi społeczności powszechnej i dobrych obywatelów kraju“, „aby im dobrze było i aby z nimi wszystkim było dobrze“ — oto zadanie wielkiego działania komisji edukacyjnej.

„Od pierwszych w młodości wziętych wrażeń dalszego wieku zawisł sposób myślenia i postępowania, od tego obojga szczęśliwość każdego zawisała. Wnieść zatem łatwo, jeżeli nie największej uwagi komisji edukacyjnej wyciągają szkoły parafialne“ — to meta, do której komisja edukacyjna działa nie swe kieruje.

„Trzy są w ustanowieniu onych powszechne względy, pierwszy co do nauczycielów, drugi co do ćwiczenia młodzi, trzeci co do tych szkół po-

rządu“ — to najkonieczniejsze warunki do podjętej przez komisję pracy narodowej.

Oto co mówi dzisiaj znakomity krytyk, Antoni Potocki w uwagach swych na temat: „Wychowawcze zadanie ogółu“.

„Dla ciągłości myśli narodowej stwierdzimy to przede wszystkim, że schyłek wieku XVIII był w Polsce momentem potężnego ruchu w kierunku „nowej szkoły“ i ideału „samodzielnego człowieka“. To nawet nas krzepi w rosterce obecnej.

I wówczas zwalono konwencyonalną i przestarzałą szkołę, której treść stanowiła zwierzcha i epoce nieprzydatna teologia i scholastyka — na miejsce ich wprowadzając — naukę. Otóż „teologia“ była ongi czemś praktycznym w społecznościach rządów duchowieństwa podległym, nauka zaś stawała się potęgą dla społeczeństw nowoczesnych. A zbawienne skutki naprawy rosły cudownie szybko, jeśli wierzyć mamy historykom. W społeczeństwie przesiąkniętem przesadami, gdzie światłego wizytatora szkół, Kanonika Jezierskiego, szlachta zsadziła ze stanowiska za to, że śmiał jej dzieciom doradzać pracę i zasługę osobistą, a nie chęplenie się klejnotem herbowym, w społeczeństwie, o którym Ignacy Potocki wyraził się, że mu wiedzę wszczepiał tak żmudnie, jak ci, co ewangelię dzikim ludom opowiadają — w społeczeństwie tem jednak reforma się dokonała — i jak skutecznie! A osią reformy tam była troska o usamodzielnienie człowieka.

Na miejsce oto starej szkoły, z której „wychodził młodzik nadęty, że umiał cokolwiek języka, którym nigdy nie miał mówić“ (łaciny naturalnie) — stanęła szkoła nowa, która była „źródłem czystym i obfitym prawdziwego i użytecznego oświecenia“ (Świtkowski cyt. przez Smoleńskiego). Zamiast sporów i dysput jałowych wprowadzono naukę „fizyki“ a przy niej zalecano, że uczniowie „niekiedy uwiadamiać się będą o cenie rzeczy na targach i w kramach, przypatrywać się rzemiosłom i dziełom różnych kunsztów, uważać sposoby w robocie, rozstrząsając ich dokładność i wady“. Zaznaczono, iż „rozsądniej stanie się, gdy czas do nabywania

bardziej ciekawych, niżli potrzebnych wiadomości wyznaczany, będzie użytym na ciała zmocnienie, ukształtowanie i zręczenie“.

Jan Śniadecki w swej mowie inauguracyjnej tak oto w jędrnem słowie jądro nowego wychowania określał: „Człowiek, będąc właścicielem wszystkich skutków przyrodzenia, uczyć ich się najtroskliwiej powinien, aby poznawszy ich związki z sobą, mógł ich na swoją potrzebę i swobodę użyć“.

Prawdziwie czytając te cytaty, które mają dziś po sto lat z okładem — czytelnik, gdyby nie ich stara polszczyzna, mógłby myśleć, że to poglądy reformatów dzisiejszej „nowej szkoły“, że to może słowo wstępne do programów słynnych kollegiów z Eten Harrow, lub Abbotscholm, że to zdanie z mów Ernesta Lavisse lub z książek Demoliń's'a!

Pragnąłem tylko przypomnieć, jak proroczo w przyszłość sięgały umysły mężów takich, jak Śniadeccy, Potocki Ignacy, Piramowicz, Staszic, Kołłątaj, Poczobutt, Konarski, i jaka jędrność myśli wiąże po przez wieki wszelką naprawę Rzeczypospolitej „sub specie aeternitatis“ poczętą.

I prawdziwie zrozumiejmy, że myśl mądra do głębi nie może płodzić bezdusznych nowinek i dziwolągów, lecz w każdym stuleciu musi koło tych samych żywotnych założeń bytu zabiegać.

Jakież bowiem było cierpienie dawnego systemu wychowawczego, z którym walczyła nasza komisya edukacyjna i obecnego, z którym dziś walczy oświecona ludzkość?

Oto oba produkowały konwencyonalną, a nie rzeczywistą wiedzę — oba wykolejały raczej, nie zaś przyspasiały ludzi — oba przez gradusy i dyplomy wiodły do posad nie do zawodów — oba stały w sprzeczności z odnośnym tokiem życia. Tam i tu reformatoremie upominali się o żywą treść w szkole, tam i tu obierali za punkt wyjścia użyteczność wiedzy szkolnej, za cel zaś — człowieka samodzielnego. Nie wchodzimy tu, rzecz prosta, w rozbiór metod nauczania w pojmowaniu stosunku nauczyciela i ucznia, choć znaleźlibyśmy ze wszystkim tę samą krzepką, mądrą myśl przewodnią.

Nie, „człowiek samodzielny“ nie jest utopią: człowiek ten żył zawsze w geniuszu jasnowidzących drogi ludzkości — człowiek ten szedł zawsze wszystkimi szlakami pracy twórczej; — człowiek ten stanowi i dzisiaj dzielne jądro swych uprzywilejowanych niezachwianą niczem w dziejach swobodą społeczeństwa, jak Anglicy.

Bo „człowiek samodzielny“ to przede wszystkim człowiek dzielny, t. j. do działania pochopny i zaprawiony. Człowiek, który nie cofa się przed inicjatywą życia i sam raczej powołanie stwarza, nie zaś je od społeczności przyjmuje. Jest to więc człowiek znający życie, wyćwiczony w pracy i uposażony w wiedzę praktyczną.

Człowiek na wstępie do życia nie zgrzybiały, ale młody, nie załężniony, lecz odważny, nie sztywny, w poczuciu swego stopnia, swej „kasty“ dyplomem zawarowanej, lecz owszem, giętki młodością i sprawnością; bo pierwszej mu szkoła nie odebrała, drugą w nim wyrobiła.

Istnieje więc i system wychowawczy — bodaj przybliżony do ideału — który młodzież taką kształci.

Tu może niejedyn ojciec troskliwy o los syna, a nawet o „koszty“ nie dbający, chciałby odrazu dostać adres takiej szkoły i syna tam posłać — bodaj za Atlantyck.

Niestety: takiej szkoły dla Polaka niema poza — Polską.

Komisya Edukacyi Narod., gdy sprawę rozważała, ustanowiła najsampierw zasadę obywatelską wychowania, następnie rozważyła obowiązki i kwalifikacye stanu nauczycielskiego, dalej ustanowiła typy szkół narodowi najpotrzebniejsze i określiła istotę moralną ucznia w tej szkole — wreszcie zaś — przemówiła i do powszechności całej, przypominając jej obowiązki względem dzieci przedszkolne i pozaszkolne. W ten sposób ustawy Komisji Edukacyjnej są pomnikowej wartości założeniem, które nie tylko wolno, lecz należy w każdej rozprawie nad wychowaniem w Polsce wziąć za punkt wyjścia.

Oto więc przede wszystkim gorąca praca, tych pięknych duchów ustaliła, jak gdyby dwa bieguny idei wycho-

wawczej: Jednym jest ojczyzna, idea dobra pospolitego — drugim jednostka, idea dzielności czy samodzielności jej.

„...Jako zaś wzgarda cnoty, nieposłuszeństwo prawom i zaniedbanie obowiązków powinny ze złej i niedoskonałej najwięcej wypływają edukacyi, tak jej poprawa, i najgruntowniejsze ustanowienie: miłość ojczyzny wymaga, aby szczególniejszą w Stanach sejmujących znalazła uwagę i względność.

Mówić o Edukacyi jest wspomnieć o najpierwszym narodu szczęściu, jest wydobyć źródło najobfitszych dla całego kraju pomyślności, jest nakoniec rzucić wyborne nasienie pożytecznych, trwałych i niezawodnych dla nas i następców naszych zysków i owoców“ — tak mówi Małachowski, a wraz Staszic mu odpowiada: „Końcem (t. j. celem) edukcyi krajowej być powinna użyteczność obywatela“. Bo użyteczność tylko zapewnia mu szczęście, a „prawdziwa człowieka szczęśliwość dobrej edukacyi najpierwszym być celem powinna“.

I tak przez ciąg cały narad i stanowień nad sprawą wychowania narodowego, od zagajęń sejmowych, aż do rozpamiętywania żałośnego przeszłości, gdy nagle terazniejszości zabrakło — mężom tej epoki przyświeca doskonałe zrozumienie obywatelskiej zasady wychowania: dobro powszechne przez dzielność jednostki urzeczywistnione. Myślą tą przesiąknięte poprostu ustawy same komisyi.

Rozumiała komisya, że ustanowiwszy organiczną nowego wychowania jedność — musi stworzyć i stróżów jej wiernych, ludzi, którzyby ją godnie w społeczeństwie realizowali. Dlatego też rozpoczyna dzieło swe powołaniem, zgoła stworzeniem w Rzeczypospolitej nowego stanu — stanu akademickiego, t. j. jakbyśmy dziś mówili ciała nauczycielskiego: „W potrzebie opatrzenia nadal dla młodzi polskiej zgodnych nauczycielów za najprzyzwoitszy środek osądziliśmy założenie w Koronie i Wielkiem Księstwie Litewskiem stanu z powołania i obrania na ten jedyny koniec poświęconego, aby nieustannie dostarczał w narodzie ludzi przez oświecenie, przez cnotę, przez gorliwość zdanych do dawania publicznej edukcyi“. Mieli to być ludzie

„z powołania i obrania na ten jedyny koniec“, poświęceni, nie zaś pospolite ruszenie ratujących „karyerę“, nie ruchawka przygodna.

Nie inaczej też postąpi trzecia republika we Francji, gdy zacznie od podstaw przebudowywać wychowanie publiczne po klęsce pruskiej, nie inaczej poczynają dzisiejsi reformatorowie zachodu: stan nauczycielski jest przecież rękojmnią wychowania w kraju i ci, co mówią „że lepsza zła szkoła, niż żadna“ — są po prostu barbarzyńcami, nie umiejącymi z łupiny słów wyłuskać jądra rzeczy. Ustawy komisji pieczęłowicie i szczegółowo, z męską stanowczością i rozumem określają obowiązki, kwalifikacje, prace, przywileje, kary i nagrody „stanu akademickiego“ od rektorów i prorektorów do nauczycieli ludowych.

Z kolei idzie szkoła sama. Nie tylko tu klasę ma na względzie komisya, lecz całość szkoły. — Dom — wraz z jego otoczeniem najbliższem, a więc wraz ze stosunkiem do miejscowego kościoła, z pieczęłowitą myślą o ogrodzie podwórzu, o bibliotece i muzeum.

W samym zakresie nauczania szkolnego stwierdzamy przedewszystkiem powołaną już dążność do oparcia wychowania na nauce, nie na teologii, jak dawniej. Miarodajnym jest tu zespół nauk przyrodniczych z nauką moralną — obydwóch zaś związek ścisły z życiem, a więc bądź z przyrodą i techniką kraju, bądź jego prawami i historią.

Tu widać ciągle jak przez szkołę — mały światek — pragną wychowawcy przysposobić młodzież do orientowania się w wielkim świecie, w szkole życia. „Non scholae sed vitae discis“. Więc najsamprzód już organizacya sama całej szkoły, jako Domu przewiduje tysiąc związków żywotnych ucznia z życiem i nie tylko wtedy, gdy „na gwałt dzwonięcie zaleca, a prefektowi szczególnie z dyrektorami takowe ułożenie, aby do obrony od ognia i sami przybywali i z sobą dorosłych uczniów sprowadzali“.

Potem zaś ten zespół pracy szkolnej z czekającą młodzieńca później pracą rzeczywistą podkreślamy ustawicznie.

Wszystko tu, wszystko w tej najżywotniejszej sprawie wychowania wypowiedziane: potomność ma już tylko skalę tych przystosowań życiowych rozszerzać i związek jej z biegiem własnego życia. I jaka przestroga, jakie bijące źródło życia dla tych wszystkich, którzy przestali rozumieć istotę szkoły, znieprawiwszy mózg i wolę w manipulacjach biurokracyjnych dzisiejszej konwencyonalnej fabrykacji dyplomów!

Dalej określają ustawy stanowisko, istotę, że tak powiem ucznia. Więc w nierozdzielnej całość żywą w nim się wcielać winna organiczna zasada wychowania narodowego: ma on, uczeń „sposobić się do przyszłych usług w ojczyźnie i własnego swego szczęścia“ i znowu przypomnienie: „mając w dalszym wieku swemi lub cudzemi potrzebami zawiadywać, za istotną część edukacji swojej poczytają się znać cenę rzeczy, sposób jakim się robi, z kąd się dostają (w czym od nauczycieli i dyrektorów kierowani będą“)... Zgoła powszechność uczniowska w ustawach tych rozumianą jest jako powszechność ludzka, tem się od społecznej różniąca, że więcej pierwiastków idealnych wszczepić władna w swoją, niż tamta w swoją egzystencję. I tak, nie inaczej czuć musieli mężowie, dla których dzieci były po prostu małymi ludźmi nie zaś dużymi lalkami.

Nie możemy tu wchodzić w pobieżny nawet rozbiór typów szkół przez ustawy przewidywanych. Dość, gdy powołując się na to, cośmy dotąd przytaczali, stwierdzimy, że szkoły te dziś jeszcze za wzorowe organiczne całości każda na swoim szczeblu uważane być mogą. Szkoła parafialna, czy szkoła sześcioklasowa — każda w swojej sferze przygotowywała małych ludzi rzetelnie do życia. A gdy się zważy, że miały te szkoły służyć społeczności niemal wyłącznie szlacheckiej i rolnej, to wprost podziwiać trzeba rozumną ich planowość.

Tę samą myśl organiczną stosując do szkół dzisiejszych, a więc uwzględniwszy zaszły w kraju przewrót stosunków przemysłowych i handlowych — jakież znakomity, życiu pomocny mielibyśmy typ szkoły?

Wreszcie nawet i w sprawie dziś za anglomanię niemal uważanej, wychowania fizycznego, wypowiedziała się

komisyja stanowczo, zalecając ćwiczenia, gry, sporty jakbyśmy dziś rzekli, zajęcia na wolnym powietrzu itp. A wyliczając gry męskie dzisiejszym „tennisom“ i „footbalom“ podobne, nie zapominają ustawy nawet o „ciskaniu kamyków ponad wodą“...

Jakież to inne od papierowej mędrkowatości i śmiertelnej nudy, zięjącej od naszych rozpraw pedagogicznych. Nawiasem mówiąc, już i wówczas społeczeństwo wyraźnie niewieściało i zaniedbywało się fizycznie, kto wie od jak dawna, skoro już Kochanowski wołał:

„Nie umie syn szlachecki na koń wsięść i w łowy
Na dziki zwierz z oszczepem jechać nie gotowy“...

W każdym bądź razie komisya licznych w tym względzie nie szczędzi przestróg i uczniom, i społeczeństwu. Do uczniów mówi: „Zabiorą wczesny wstręt miękkości, ospalstwa, delikatnego z sobą obchodzenia się, niewieściej lęklowości“. Do społeczeństwa zaś przemawia całym finałem swych postanowień: „Nieprzerwana osnowa starań około dziecięcia od pierwszych jego życia początków, około zdrowia, czerstwości i sił jego, starań stosowanych do pomnażającego się wieku, a zawsze za cel mających uczynić człowieka szczęśliwym i do wykonania powinności zdolnym — takowa osnowa starań jest edukacją fizyczną“.

A i całe swe dzieło wychowawcze, pełne równie złoty myśli, oddawała komisya w opiekę ogółowi polskiemu, a znając aż nadto jego wady, przestrzegąła z góry: „Przychodzi to dzieło przed sąd powszechności byle ten godnemi światłej i przyzwoitej krytyki pobudkami miarkowany, zupełnego rzeczy objęcia oraz pilnego i bezstronnego roztrząśnienia nie uprzedał“...

Nieprzebrzmiała prawdziwie treścią dźwięczą i dzisiaj po latach wielu te słowa: Jenó: „zamyślmy się jaka ma być edukcyja w Rzeczach pospolitych, aby człowiek był użytecznym i szczęśliwym“... Spróbujmy jeno tak się zamyślić“, a wraz jak żywy głos ocknie się w sumieniach naszych, myśl owa cna i zbożna, mądra i żywotna, umiłowania pełna, a stanowcza nieśmiertelnych twórców ustaw komisyi edukacyjnej.

Zamyślijmy się zaprawdę“.

Galicja, dostawszy się po pierwszym podziale Polski pod rządy austriackie w r. 1772, nie mogła korzystać z ustaw i urządzeń Komisji Edukacyjnej.*

Jako nowy nabytek państwa austriackiego, Galicja organizowała się nadal w odmiennych widokach polityki austriackiej na mocy zarządzeń cesarzowej Maryi Teresy i syna jej Józefa. Wykonawcy zaś owych zarządzeń, jako mężowie zaufania tej miary co Felbiger, pracowali w kierunku reformatorskim tak dzielnie i skutecznie, iż po śmierci Józefa II., wydane przez cesarza Leopolda 1790 r. odmienne od poprzednich zarządzenia szkolne, zbliżone duchem do ustaw Komisji Edukacyjnej, nie odniosły nawet odgłosu. To też tem łatwiej zniósł je 1805 r. następca, cesarz Franciszek I., wprowadzając w życie projekt p. t. *Politische Schulverfassung für die Volksschulen*, ułożony przez komisję, pracującą pod jego przewodnictwem.

Projekt ten obowiązywał również i zabraną Galicyę. Posłuchajmy jaka jest jego myśl zasadnicza:

„Poprzestawać na nauce czytania i pisania mechanicznie udzielanej, nie wchodząc w treść i tłumaczenie uczonej rzeczy; początków ojczystego języka uczyć dopiero w trzeciej klasie, zaniechać przy tem wzbudzania w uczniach ambicji, a kar cielesnych używać; nauczanie w szkołach wiejskich powierzać miernym głowom, gdyż czynność ta przy dobrych książkach jest czystym mechanizmem, której dokonywać może najpospolitszy rodzaj ludzi, a powierzając im posady nauczycielskie baczyć głównie i szczególnie na ich religijne i polityczne usposobienie; wysłużonych nauczycieli zostawiać miłosierdziu gmin i zwierzchności“.

Oczywista, że wobec rządowego zmonopolizowania sprawy oświaty w dzielnicy polskiej z jednej strony, a tak odrażającego od pracy około nauczania zarządzenia z drugiej, o oświacie w ogólności u nas wtedy nie podobna było myśleć.

*) Według W. Seredyńskiego.

A wychowanie narodowe?

Germanizatorskie działanie rządu we wszystkich możliwych kierunkach ogołociło społeczeństwo polskie z wszelkiej krasy i cechy narodowej do tego stopnia, że nie mogło już to społeczeństwo tak zmodernizowanym swym wyglądem wystarczyć nadal za czynnik wychowawczy narodowy dla młodego pokolenia, jak to było w Polsce przed zaborem. Natomiast okoliczność ta wywołała duchową represję ze strony polskiej i potrzebę zmiany szkoły teoretycznej, o kierunku scholastycznym, na wychowawczą, w myśl interesów narodu polskiego. Oczywiście, że usiłowania takie, o ile sprzeczne z intencją działaczy germanizatorskich, o tyle trudu były do zrealizowania.

Mimo to duch Komisji Edukacyjnej stale czuwał nad pracą wolenników i przyjaciół oświaty narodowej, nadeszła bowiem epokowa chwila, w której dążenia narodowe przez oświatę znalazły jakieś ujście w erze konstytucyjnej, za czem postępuje zorganizowanie Rady szkolnej krajowej, z niemal równoczesnem ogłoszeniem wolności nauki i nauczania, prawa zachowania i pielęgnowania własnej narodowości i swojskiego języka.

Ustawa konstytucyjna stworzyła nam możliwość działania wszystkiego, co nam polska Komisya Edukacyjna testamentem przekazała. Pozostawiono nam wolność wyznania i pielęgnowania własnej narodowości w szkołach w ojczystym języku wykładowym, mamy wybraną z naszego społeczeństwa nadzorczą instytucję krajową, Radę szkolną, podlegającą kontroli Sejmu krajowego, złożonego z wysłanników naszych mężów zaufania. Mamy obowiązkowy jeden język wykładowy w szkołach ludowych i średnich. Dlaczego do szkół naszych wprowadzamy kilka języków; dlaczego oprócz języków wykładowych w seminariach nauczycielskich uprawiamy język niemiecki, jako obowiązkowy, wbrew zasadniczym przepisom państwowego statutu organizacyjnego, dlaczego wzbraniamy wstępu do książek szkolnych naszym ideałom narodowym, narodowym hymnom, których wrodzone pienia dziecię z chwilą rozeznania wywołuje z drzemiącej swej duszyczki, a które naród cały je-

dnym potężnym głosem błagania zanosi przed ołtarze Sprawiedliwego; dlaczego perły utworów poetów naszych, pomieszczone w książkach szkolnych, obdzieramy z indywidualnej myśli, z kraszy polskiej, przerabiając je na „wierszyki“; dlaczego Kościuszko w książkach szkolnych jest tylko bohaterem amerykańskim i t. d. i t. d. — spytajmy się nas samych. Spytajmy się wreszcie, dlaczego blisko pół wieku potrzeba nam było, by się ocknąć z dotychczasowego stanu.

Dotychczas nam tak wygodnie było! W niczem nas nie trudzono: wydawano bez nas plany naukowe, pisano za nas podręczniki szkolne, dawano nam już gotowe rozporządzenia i tak się dobrze i pewnie bez nas obchodzono, że nawet najnowsza ustawa szkolna krajowa wyraźnie oświadcza, że i nadal, w decydowaniu o sprawach wychowania i nauczania ludu, bez nas, praktycznych wychowawców i nauczycieli ludowych, równie się dobrze obejdzie.

Dzisiaj, ocknąwszy się z długiego letargu, podnosimy głos i publicznem nawoływaniem szukamy istotnego winowajcy. Otóż widzimy się właśnie. Obojętniśmy byli na szereg postanowień krępujących naszą pracę narodową; nie czuwaliśmy nad wrodzonym ideałem, jaki społeczeństwo w ręce nasze składa i czuwaniu naszemu w izbie szkolnej powierza; nie alarmowaliśmy niebezpieczeństwa, ilekroć ono ideałom tym z zewnątrz zagrażało; nie wzywaliśmy pomocy społeczeństwa w razie stwierdzonej w tym względzie potrzeby. Dzisiaj społeczeństwo samo niebezpieczeństwo to spostrzegło i wzywa nas do usilnej pracy, celem zabezpieczenia ideałów narodowych w szkole, ofiarowując nam pomoc do skutecznego działania. Jest to dla nas zachęcającym objawem, bo jakkolwiek nauczycielstwo nigdy nie pozwoliło ucierpieć myśli narodowej w szkole, to jednak czyniło to naddatkiem pracy, wynagrodzonym niejedną przykrą chwilą w zawodzie.

Idzie więc o to, by kierunek narodowy w szkole dla Polaków miał uwzględnienie w podręcznikach szkolnych, by one były jego wiernym obrazem, byśmy wreszcie tak w planach naukowych, jak i w ustawodawstwie szkolnem nie potrzebo-

wali unikać w nich wszelkiego pozorów, jakby rzeczy zakazanej, iż mamy szkołę polską, w której panuje duch polski.

Nie korzystaliśmy dotychczas ze szczerzej myśli przewodniej Komisji edukacyjnej, pomimo skonstatowania w czasach germanizacyjnych potrzeby wychowawczego kierunku narodowego w szkołach naszych, mimo, że w przyłączeniu nadzoru szkolnego do władzy politycznej dopatrujemy się resztek usiłowania wpływu rządu na szkolnictwo krajowe w duchu polityki austriackiej.

Rozpowszechnianie nauczania przez pomnażanie szkół, jako jedna z przewodnich myśli Komisji Edukacyjnej, zmierzająca do poznawania tą drogą dziejów swego narodu, tej czystej krynicy, w której pokrzepia się ducha narodowego, jest do pewnego stopnia korzyścią narodową. Jednakowoż czynnik ten, sprowadzony przez dzisiejszą szkołę na system tłumaczony z systemu niemieckiego, nie odpowiada duchowym warunkom młodzieży naszej, nie uwzględnia wymagań naszego społeczeństwa, nie czyni zadość potrzebie wychowania narodowego przez szkołę polską.

Gdy obce społeczeństwa usuwały ze swych szkół wszelki balast umysłowy nie przynoszący życia praktycznemu żadnej korzyści; gdy utrwała się opinia, że „wypchane wiadomościami, piękne, patentowane głowy kilkunastoletnich wychowanków ukazują się po kilku latach praktycznego życia, jako głąko wypolerowane puste bańki; gdy słynny Billrot w dyskusji nad sprawą dzisiejszego wychowania przyznawał się, że musiał wprost czynić starania, aby pozapominać trzy czwarte niepotrzebnego pamięciowego balastu wtłoczonego mu w szkołę; gdy prof. Maurycy Benedikt (psychiatra) omawiając w dziele swem „o duszy“ nader trafnie dzisiejszy system wychowania, bezużytecznego przeciążenia pamięci — wyraża się złośliwie: egzaminowany musi dziś wiedzieć i pamiętać wszystko, co wszyscy profesorowie egzaminatorowie razem w tej chwili wiedzą lub nie wiedzą, — my, Polacy pod pozorem wszechstronności nauki wprowadzaliśmy do szkół naszych coraz nowsze utrudnienia.

Cudzoziemcy nie uwzględniają polskiego języka w swych szkołach, nawet dla celów korespondencji handlowej i przemysłowej z Polakami, albowiem Polacy wyprzedzili już w tym względzie ich zapotrzebowanie, ucząc się w szkołach polskich: dla Niemców j. niemieckiego, dla Francuzów francuskiego, Anglików angielskiego i t. d., nie brak tu nawet praktycznej nauki stylistyki w obcym języku, jaką się włącza w mózgi już 11 letnich malców szkoły ludowej! Gdy się do tego zważy obowiązkowy drugi język krajowy, w szkołach zaś średnich języki klasyczne, uprawiane u nas ze szczególniejszym pietyzmem, to dziwić się nie możemy, że na historię polską, nazwaną skromnie historią kraju rodzinnego, niema miejsca innego jak nadobowiązkowe. Bo przecież uczeń w 7. roku życia uczy się jednego języka, w 8. dwóch, w 9. trzech ze szczególniejszem wględniem języka niemieckiego, w 11 roku życia dodaje się uczniowi język czwarty łaciński, w 13. piąty grecki, z ewentualną możliwością zapisania się na szósty język nadobowiązkowy francuski i siódmy angielski; Żydzi nie zaniedbują przy tem ósmego języka hebrajskiego.

Dodawszy to wszystko razem otrzymamy wynik, iż młodzieniec po 18 roku życia, tj. po ukończeniu szkoły średniej, właściwie żadnego języka należycie nie umie, a wypuszczony ze szkoły do życia społecznego, przygląda mu się dziwacznie jak kot z wora, nie wiedząc, w którą stronę pierwszy krok postawić.

Juliusz Lemaitre tak charakteryzuje maturzystę:

„Przeciętny maturzysta klasyk jest to młodzieniec, który nie umie łaciny, ni greki, ani geografii, ani nauk przyrodniczych -- jest to słowem potworek swojego rodzaju — jedno cudowne nic“.

Dzisiejszy więc program nauki nie stanowi gleby przydatnej do uprawiania pierwiastków narodowych. Posiew narodowej myśli, jeżeli przy nadzwyczajnej troskliwości i pielęgnacji na takim gruncie jest w stanie skiełkować, to rychło zwyradnia się i nie wydaje należytego owocu, praca zaś siewcy pomimo najlepszych usiłowań i nakładu pracy, najczęściej idzie na marne.

Pod zasiew ziarna narodowego musimy wybrać glebę sprzyjającą warunkom jego rozwoju, lecz winniśmy to czynić bez sporów o miedzę z sąsiadami, a więc drogą wolną od wszelkich zderzeń narodowościowych, bez kontuzji z czynnikami ze szkołą naszą zespolonymi. Ze szkoły naszej zatem winniśmy oddać społeczeństwu do dyspozycji młodzież wolną od skaz narodowych, wolną od blizn na jej charakterze, od egoistycznych przekonań, wolną od hipokryzji, obłądy, serwilizmu, lub nienawiści narodowościowej, natomiast świadomą swego posłannictwa obywatelskiego, narodowego polskiego.

Spółeczeństwo polskie w podniesionym głosie o unarodnienie szkoły podaje nam jako najważniejsze środki do urzeczywistnienia tej myśli: Polepszenie bytu nauczycielstwa ludowego, jako wykonawcy woli społeczeństwa, odłączenie instytucji nadzorczych szkolnych, a więc Rady szkolnej krajowej i Rad okręgowych od władzy politycznej, nadanie szerszej autonomii ustawodawstwu szkolnemu, trzebieenie analfabetyzmu, zniesienie nauki języka niemieckiego w szkołach ludowych w ogólności, traktowanie historii austriackiej równoległe z polską, nie ograniczając tej ostatniej do wypadków niefortunnych, narodowy wpływ nauczyciela na młodzież szkolną, obchody narodowe szkolne, zwiedzanie pomników i pamiątek narodowych, wyrabianie karności, kształcenie sumiennosci i poczucia obowiązku, większe uwzględnienie w nauce geografii ziem polskich, zmianę podręczników szkolnych w tym kierunku, by uwzględniono tam więcej historii porozbiorowej, uwzględnianie kwestyi ruskiej i żydowskiej w nauce szkolnej, usunięcie z książek wszelkich ustępów i wierszyków wypaczających indywidualność autorską przez przeróbki zakrywające ducha narodowego i t. d. i t. d.

Z tego widzimy, że społeczeństwo żądania swe opiera na trafnych spostrzeżeniach, faktycznych brakach szkoły, że dąży zatem do stworzenia szkole potrzebnego otoczenia polskiego, w nauczaniu każdego przedmiotu. Otóż teraz, czyniąc zadość poszczególnym żądaniom wkraczalibyśmy stopniowo w reformę szkoły w duchu narodowym.

Każdy jednak przyzna, że taką stopniową robotę możnaby porównać z odnawianiem starego gmachu sztukateriami odmiennego stylu.

Tu do nowej zabrać się trzeba budowy; przystępując zaś do pracy rozważmy, z jakiego wychodzić winniśmy stanowiska.

Uniwersytety traktują naukę ściśle jako umiejętność; szkoły średnie objawiają nieco kierunku wychowawczego, szkoła zaś ludowa musi być wychowawczą. W tych ostatnich nie gardzi się wieloma szczegółami nauki dla samej umiejętności, czyli, jak powiadamy, dla wszechstronności wiedzy. Żaden człowiek nie posiada umiejętności za wiele, przeto i w szkole ludowej niejedne przedmioty nie przeszkadzałyby wcale jej celowi, gdyby nie zabierały wiele czasu potrzebnego na wychowanie, czyli raczej na nauczanie ściśle wychowawcze; a więc nauczanie przedewszystkiem takich przedmiotów, z jakimi i wśród których młodzież wrasta, bez których w otoczeniu ludzkim obejść się nie może, które stanowią istotę społecznego pierwiastka narodowego.

Wyuczenie czytania i pisania dla dorosłego analfabety może być w części wystarczającą przysługą szkoły w kierunku narodowym, albowiem stanowi zaczątek do dalszej samodzielnej nad sobą pracy. Młodzieży jednak w wieku szkolnym to nie wystarcza. Gdy bowiem dorosłego analfabeta, zaznajomionego ze sztuką czytania i pisania porównałbym z człowiekiem ciemnym, któremu naraz zdjęto łuski z Oczu, przez co może się on samodzielnie zwracać w stronę dla życia mu pożądaną, tak dziecię wyuczone czytania i pisania podobne jest dziecięciu, które dopiero przejrzało na świat, lecz patrzeć nań jeszcze nie umie. Szkoła więc ma uczyć tej sztuki, ma uczyć dziecię patrzeć na to, co je otacza, co mu jest drogie, co mu jest potrzebne, na co patrzeć nakazuje mu obowiązek jego, jako przyszłego członka społeczeństwa, członka swego narodu. Z początku narodem dla wychowanka będzie ten mały naród, objęty izbą rodzinną, następnie ścianami szkolnymi. Na to małe społeczeństwo uczyć patrzeć, patrzeć coraz

świadomiej, patrzeć ze stanowiska obywatelskiego obo-
wiązku, — to najogólniejsze zadanie szkoły ludowej.

Miłość wzajemna, oparta na miłości bliźniego, to treść
szkoły; podawanie zaś młodzieży do ręki tej nici wiążącej
ją z coraz dalszemi jednostkami społeczeństwa, wreszcie
z całym narodem jednolicie — oto cel jej ostateczny.

Tak więc dziecię w szkole musi poznać wzajemny,
rzetelny stosunek narodowości z jaką się styka w ławie
szkolnej, wreszcie musi poznać bogactwa narodu swojego, jak:
urok mowy macierzyńskiej, krasę ziemi ojczystej, ota-
czającą ją piękną przyrodę, dzieje ojczyste, przykłady z ży-
cia bohaterów naszych, zwyczaje i obyczaje narodowe,
literaturę.

Te wiadomości, przy uwzględnieniu nauk praktycznych,
potrzebnych do sprawowania czynności życia codziennego
wśród swego społeczeństwa, powinna szkoła podawać
w całości i pogłębiać je stopniowo i harmonijnie
z fizycznym i duchowym rozwojem wychowanka.

Wiadomości inne, potrzebne do stopniowego rozsze-
rzenia horyzontu wiedzy ogólnej, wkraczać powinny w pro-
gram szkolny zależnie od stopnia naukowego szkoły lub
jej wskazanego, specjalnego kierunku.

Przyjmując ten system za podstawę wszelkiej nauki
szkolnej, doprowadzimy młodzież do zdolności samodziel-
nego tworzenia prawdziwych i rzetelnych sądów o obo-
wiązkach względem narodowości własnej. Konsekwencją
znajomości faktów dziejowych tak, jak się one łączą
z przeszłością sąsiednich i związanych z naszymi dziejami
narodów będzie szczerze zrozumienie praw narodowości
nam bliższej. Nienawiść narodowa ustąpi wtedy miejsca
narodowemu współczuciu, zawiść chęci naśladownictwa,
egoizm wzajemnemu uwzględnianiu się, a uczucia te wy-
łaniać się będą z duszy wychowanców tak, jak płynie
z powiastki morał bez osobnego moralizowania.

Jakże wobec tego gasną luźne opisy wypadków dzie-
jowych oświetlone zawsze tylko z jednej strony politycznej;
jak mdłe i suche wydają się owe szkieletowe biografie jedno-
stek zasłużonych i panujących; jak nedorzeczne pianie

hymnów na cześć osób wyższego stanu choćby za spełnienie przez nich najprostszego obowiązku chrześcijańskiego; jakże niepotrzebne wtlaczanie w mózgi dziecięce ustępów faworytujących jedną lub drugą narodowość.

Chcąc zatem unarodowić szkoły nasze musimy uczynić krok zasadniczy, t. j. stworzyć dla nich program nauczania oparty na dziejach i tradycji jednego narodu, a więc narodu polskiego.

Oczywista, że w systemie tym winien znaleźć rzetelne uwzględnienie pierwiastek wiary tak, jak się łączą dzieje narodu polskiego z dziejami kościoła nie bez obojętnego nań wpływu.

Dr. W. Lutosławski w prelekcji swej o unarodowieniu szkoły stawia wiarę jako zasadniczy warunek reformy szkoły w tym duchu. Ale nie rozumie się wiary opartej na przymusie, lecz na działaniu osób powołanych do wychowania i nauczania. Wiara i przymus, to dwie sprzeczności, przeto pierwiastki wiary i cnoty powinny się rozwijać w duszy wychowawcy drogą przekonania czerpanego z żywego przykładu wychowawcy. Wnikanie w siebie, poznawanie i zohydowanie grzechu, oczyszczanie się zeń i przedsiębiorcze postanowienia nowego życia w cnotcie, to podstawa do życia narodowego. Takie wierzenie powinni mieć wychowawcy i w obcowaniu z młodzieżą przy każdej sposobności składać tego dowody. Nauczyciel nie wierzący — naprowadza Lutosławski —

„niech się oderwie od ludzi
i odda głębi pustyni;
samotność, mędrców mistrzyni
w nim wiarę obudzi“.

Przyjmując system nauczania oparty na dziejach i tradycji narodu polskiego, stajemy wobec względu na narodowość ruską, która tej samej zasady domagać się ma prawo dla siebie. Jest to tak silne prawo duchowe, że nie tylko zaprzeczyć mu nie możemy, lecz je uszanować, jest rzeczą naszej sprawiedliwości narodowej.

*

Wyodrębnienie szkół polskich, jakie wynika z konieczności stworzenia narodowego otoczenia dla młodzieży szkolnej, jest głównym warunkiem, na którym wszelką pracę narodową w szkołach jedynie oprzeć można.

Szkoły z językiem wykładowym polskim należy powierzać bezwarunkowo nauczycielom Polakom, wychowanym w zreformowanych seminariach na zasadzie uwzględniającej jeden język wykładowy. Mniejszość narodowa w danej szkole powinna znaleźć opiekę u osobnego nauczyciela rodaka, gdyby zaś była nieliczną, mogłaby w danym razie znaleźć narodową opiekę w instytucjach lub u czynników miejscowych, własnej narodowości. Nie jest to zresztą myśl nowa, łączy się ona jednak ściśle z określonym powyżej zarysem szkoły narodowej.

W programie szkoły narodowej powinny znaleźć miejsce zarówno względy na ogólniejsze zadanie narodowe, jak: zniesienie typów szkół, ograniczenie liczby wychowawców powierzonych jednemu wychowawcy, unikanie przeciążenia umysłowego, koedukacja, pielęgnowanie zdrowia, nowe zdobycze w dziedzinie nauczania itd. itd.

Sprawa polepszenia bytu nauczycieli, jako czynnik wspierający działanie szkoły w kierunku postępu i potrzeb narodowych nie potrzebuje tu uzasadnienia. Znajduje ono bowiem wyraz w publicznem oświadczeniu się całego społeczeństwa przez swych wysłanników, którzy oświatę narodową w szczególniejszej mają pieczy.

„Nauczyciele wolni być powinni od zatrudnień obcych swoim najbliższym obowiązkom, aby się już całkowicie i bez przeszkody doskonaleniu w umiejętnościach poświęcać“. (Kom. Eduk.).

Wreszcie autonomiczne czynniki w kraju, decydujące o sprawach szkolnictwa, biorąc się szczerze do pracy nad przystosowaniem kierunku oświaty do potrzeb swego społeczeństwa, powinny stanowisko krytyki analitycznej posunąć do syntezy pożądanego systemu oświecenia narodowego przez odpowiednią zmianę ustaw szkolnych krajowych.

W trudnej tej pracy należy posiłkować się również ludźmi dobrej woli, a nie wyłącznie mianowanymi przedstawicielami stanu. A jeżeli owo uszczuplenie autonomii ma istnieć jako malum necessarium, to w takim razie należałoby dążyć do opuszczenia z ustawy krajowej osobnego zastrzeżenia, wykluczającego stan nauczycieli ludowych od współdziałania w magistraturze piastującej sprawę oświecenia ludowego.

Pominąwszy już obywatelską powinność ogółu do pracy dla powszechności, wszelka teoria nie może się obejść bez przyprawy praktycznego doświadczenia, skoro przez praktyczne życie ma być strawioną na korzyść społecznego organizmu. Wątpliwe eksperymenty teoretyczne, jakich już byliśmy świadkami w szkolnictwie naszym, wobec statecznego postępu narodowego innych narodów cofają nas wstecz, tem gwałtowniej, że sprowadzają społeczne choroby, dla których znowu jedynie czas w zastojach jest najlepszym lekarzem.

„Zamyśliłm y się jaka ma być edukacya w Rzeczach pospolitych, aby człowiek był użytecznym i szczęśliwym“? — tak wołał Staszic do wszystkich bez wyjątku obywateli miłujących ojczyznę.

Wysnuwając z tych kilku uwag myśli zasadnicze, skreślał je w następujących rezolucyach:

1. Polska szkoła może być tylko postępową i twórczą — bo postęp jest najistotniejszą cechą polskiego narodu; w tym celu należy wyzwolić ją od przyniatających wpływów obcych, szczególnie zaś wpływu niemieckiego.

2. Szkoła opartą być musi na podstawach i właściwościach duszy narodu, tętnić jego życiem, oddychać kulturą jego, wiążąc się z tradycją świetnej i chlubnej przeszłości, wieszczą żrenicą patrzeć w przyszłość narodową i tworzyć ludzi czynu.

3. Szkoła ludowa powinna być powszechną, jednolitą, wspólną i jednakową dla młodzieży wszystkich warstw

narodu, to też nie może wyróżniać pewnej części młodzieży przez podział na typy.

4. Szkoła ma wychowywać jednostki dzielne, o czystym charakterze i żelaznej woli; przeto źródła, w których się przygląda i krzepi młodzież szkolna, muszą być nieskażone.

5. Szkoły powinny być co do swego składu narodowościowego jednolite; w miejscowościach o narodowości mieszanej mniejszość narodowa musi mieć ochronę w osobnej szkole, z osobnym nauczycielem rodakiem, w instytucjach lub osobnikach prywatnych, miejscowych.

6. Szkodliwy rozdział płci wytwarza przedwczesny erotyzm u młodzieży, przeto pożądane jest wspólne wychowanie młodzieży obojga płci.

7. Wychowanie fizyczne szczególniejsze mieć winno uwzględnienie, jak ćwiczenia rzędowe, gimnastyka, gry, zabawy sportowe, strzelba, wycieczki piesze, pływanie, ślizgawka itp., a to ze względu na ważny i niezaprzeczony interes narodowy.

8. Przykład nauczyciela obywatela jest jednym z najbardziej wpływowych czynników. To też nauczyciel tak w szkole jak i poza szkołą, gdy pracuje dla swego narodu, ma być pobudzającym dodatnim wzorem dla młodzieży.

9. Wychowanie i nauka mają być ujęte w system opierający się na tradycji, dziejach, życiu, potrzebach i obowiązkach narodu polskiego.

10. Nauka w szkole winna być wychowawczą, opartą na czerpaniu żywych przykładów przez częste zbliżanie się do przyrody.

11. Celem urabiania charakterów młodzieży na wzór bohaterów polskich, tudzież dla pogłębienia czci dla nich i dziejów z nimi związanych i celem ukochania pamiątek narodowych, łączących się z przeszłością ojczystą, należy urządzać obchody narodowe, tudzież wycieczki do historycznych miejscowości ziemi polskiej.

12. Szkoła winna stosować się do indywidualności swych wychowawców i wydobywszy drzemiące pierwiastki

dusz ich, tak układać warunki i okoliczności, iżby je rozwijać mogła, aby się mógł uformować pogłębiony duchowo nowy typ człowieka; szkoły przeto nie mogą grzeszyć przepełnieniem.

13. Czytanki, oparte na dziejach polskich tchnąć mają duchem polskim, a ustępy pozbawione tonu moralizatorskiego i nikczemności serwilistycznej mają tępić kłamstwo, słuźalstwo, donosicielstwo, hipokryzyę, obłudę, pochlebstwo, szerzyć natomiast przymioty narodowe: wiarę, miłość bratnią, odwagę, wolność, równość, gościnność, sumiennność, karność, poczucie obowiązku; mają uczyć kochać dobro, prawdę i piękno. Czytanki te powinny być wybrane bezwarunkowo drogą wolnej konkurencyi.

14. Należy usunąć ze szkoły wszelki balast umysłowy, w szczególności język niemiecki, jęz. klasyczne możliwie ograniczyć.

15. Szkoła powinna znać swych wychowañców: treść ich duszy, usposobienie i wiadomości; powinna unikać wszelkich okoliczności obciążających umysł i system nerwowy, powinna przeto unikać wszelkiej gwałtownej nauki, wtłaczania naraz wielu szczegółów pamięciowych; zniesienie promocyi, poprawek, egzaminów, szczególnie egzaminów dojrzałości jest sprawą naglącą.

16. Budyńki szkolne powinny być higieniczne, na przestrzennych miejscach, otoczone ogrodami kwiatowymi, wawrzywnymi, owocowymi, uprawianymi ręką młodzieży.

17. Przy każdej szkole jest nieodzowną instytucją lekarza szkolnego.

18. Szkoła nie powinna znosić upośledzenia majątkowego; młodzieź ma być skromnie lecz schludnie odzianą, ze szczególniejszem uwzględnieniem stroju swojskiego, sporządzonego z rodzimego przetworu, natomiast rugowaniem kramizny, naśladownictwa form obcych, szczególnie mundurków szkolnych. Młodzieź ubogą należy dostatecznie zaopatrywać w odzież, a wszystkłą młodzieź bez wyjątku w książki i przybory naukowe.

19. Nauczycielstwo ludowe powinno mieć zapewnioną ustawą współudział we wszystkich instytucjach, decydujących o sprawach i kierunkach wychowania i nauczania.

20. Nauczycielstwu ludowemu należy umożliwić pracę zawodową, zapewniając mu byt materialny na równi z innymi pracownikami powołanymi do wyłącznego wykonywania posłannictwa dla swego kraju i narodu.

21. Seminaria nauczycielskie należy oprzeć na ogólnej, zasadniczej, obowiązującej ustawie państwowej, wprowadzającej w ich zakres nauczania tylko jeden język wykładowy, jako obowiązkowy.

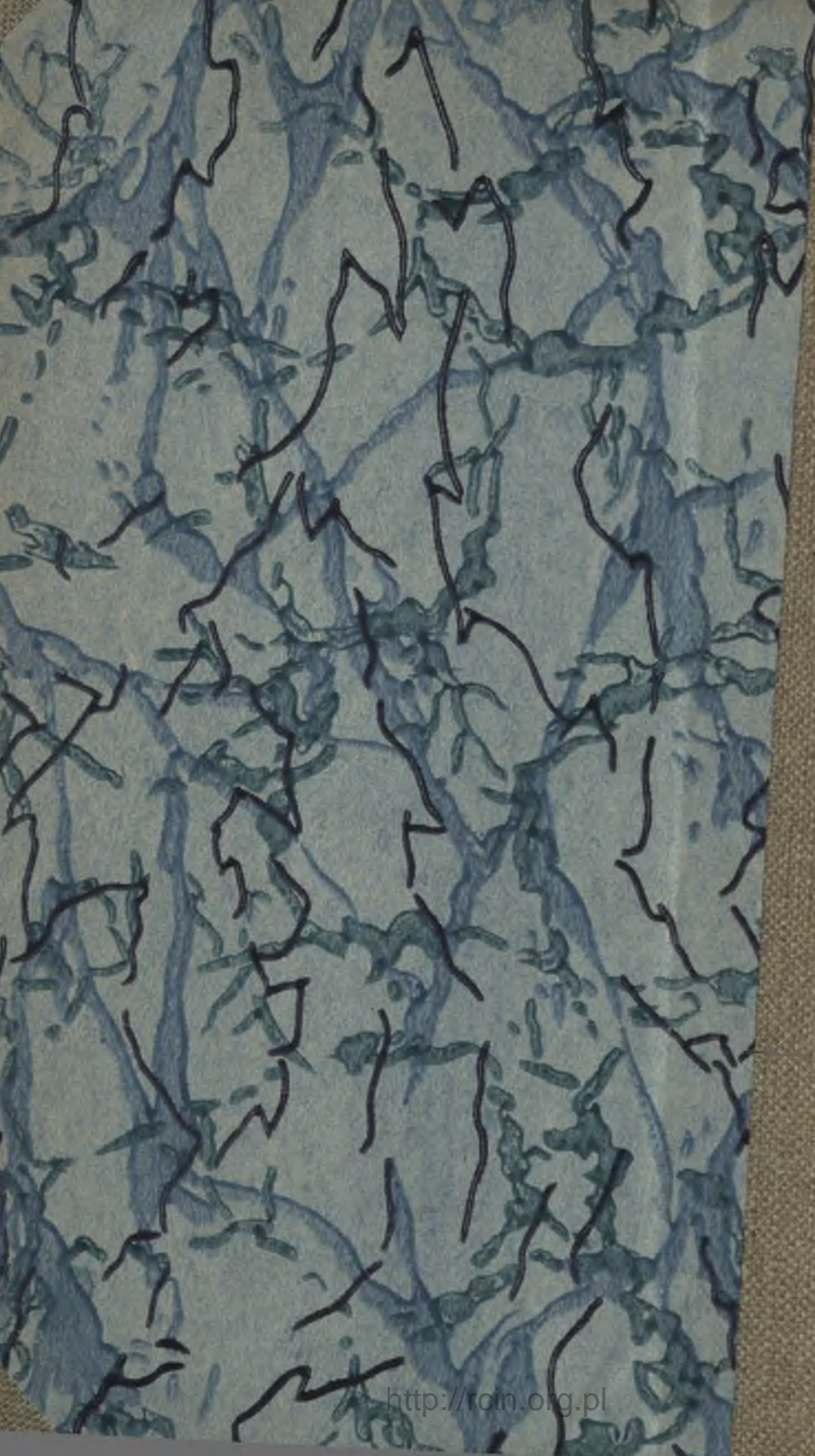
22. Zaprowadzić równouprawnienie pod względem wymaganych studiów nauczycielstwa męskiego i żeńskiego, przyjmując dla tegoż ostatniego bezwarunkowo za podstawę ukończenie seminarium nauczycielskiego, a nie jak dotychczas, szkoły wydziałowej, a często tylko ludowej żeńskiej.

23. Szkolnictwo nie może podlegać i być związane z władzą polityczną, lecz poddane być winno rozumnie zorganizowanej kontroli obywatelskiej.

24. Ze zmiany systemu wynika zmiana ustroju i ustawodawstwa szkolnego.

INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat
Tel. 26-68-53





<http://rom.org.pl>

Fl. 20.091